Nrawu

Powieści

Powieści 1748.

MR John [illegible]

[illegible]

MR

M[illegible]

J. Labeluy





ROBINSON CRUSOE

Defoe D.

PRZYPADKI ROBINSONA KRUSOE

Z Angielſkiego ięzyka na Francuſki przełożone y ſkrocone

OD PANA FEUTRY

Teraz

Oyczyſtym ięzykiem

WYDANE

TOM I.

Skarżyński

Za pozwoleniem Zwierzchności.

Nakładem ŁUKASZA SZLICHTINA

w LWOWIE

uprzywiliowanego Typografa.

1774.

PRZEMOWA

TŁOMACZA.

CI ktorzy, albo za uprzedzonemi o przeszłych wiekach zdaniami idą; albo sytością nieiaką uciech y rozrywek, od pozwolenia nie tylko sobie, ale nawet y innym onych odrażeni są; albo nie użytey surowości przymiotem towarzystwu ludzkiemu naprzykrzaią się, pewnie przyganią mi, iż Romansow oyczystym łęzykiem pisanych liczbę, tym przypadkow ROBINSONA wykładem pomnożyłem.

„ Jaka ieſt wieku naſzego pło-
„ chość (mowią oni) każdy pozna
„ kto weyrzy na niezliczone prawie
„ mnoſtwo y gatunek nikczemny *Ro-*
„ *manſow* w tym wieku wydanych.
„ Człowiekowi za rozumem, a nie za
„ przepiſami zepſowanego guſtu idą-
„ cemu, ſprzeciwićby ſię takowey
„ ſkłonności, raczey, niż iey doga-
„ dzać, wrażeniem w ręce czytelni-
„ kow nowego Romanſu, należało.
„ Jak drogi ieſt czas, (przy łaią
„ ciż ſami) iak oraz uſilne rozumne-
„ go człowieka powinno być ſtara-
„ nie, aby przy ſzczupłych życia
„ ludzkiego granicach, pożytecznie
„ był użyty, y ci nawet znaią, kto-
„ rym tegoż czaſu przeciągłość u-
„ ciążliwa być ſię zdaie. Izaliż tę-
„ dy, nie ieſt to czytelnika ſwego
„ niepowetowaney ſzkody nabawić,

„ za-

,, zaprzątać go, daremnym zmyślo-
,, nych przypadkow czytaniem?

Tych y tym podobnych zarzutow nieomieszkałem sobie sam zadawać, przed zaczęciem nawet tego wykładu, ale w samychże ROBINSONA przypadkach, dokładną na nie odpowiedź upatrywałem.

Przymioty, dla ktorych *Fenelona*, *Ramseia*, y innych niektorych authorow księgi z liczby pism płochych są wyiete, przymioty mowię też same y ROBINSONOWI między niemi mieścić się niedozwalaią; zwłaszcza, że nauka w przypadkach iego zawarta y powszechnieysza iest y do wykonania łatwieysza, niż ta, ktorą oni nieśmiertelney sławy pisarze podaią.

ROBINSON KRUSOE, w rozmaitych życia swoiego przygodach na oko pokazuie, niestateczność umysłu ludzkiego; obfitość wsparcia y pomocy, ktorą w rozumie y przemyśle swoim, z Boskiego daru ludzie nayduią; odwagi, stateczności serca, pracowitości naywybornieysze zalety y zaletom rownaiące się pożytki. Nauki to są, wpowszechności naypotrzebnieysze; ktore oschle y trybem nauczyciela przełożone, odrażałyby czytelnika; powleczone zaś pozorem historyi y przypadkow nayciekawszych opisaniem przyozdobione, onegoż mile nader do siebie wabią. Z tego zaś każdy łatwo wniesie, że Księga tak doskonała takoraz potrzebną zawieraiąca naukę, nie może być poczytana za daremną dla czytelnika oney

cza-

czaſu utratę: choćby też dobrze w niey rozrywkę przyſtoyną, pominąwſzy nawet nawet naukę, upatrywano.

Tym tedy ſpoſobem zwątliwſzy zarzuty, ktoreby przeciw tey Kſięgze uczynić mogła iednych przeciw wſzelakiego gatunku *Romanſow* prewencya, drugich chwalebna o uniknienie prożney czaſu utraty troſkliwość, należy mi ieſzcze krotkie o tey Kſiędze, iey odmianach y autorze dać uwiadomienie.

ROBINSONA KRUSOE przypadki naypierwey Angielſkim ięzykiem w Londynie Roku 1719 wydane były. Autor onych *Richard Steele* Piſarz wielą Kſięgami wſławiony, ieden był z tych, ktorzy ſię do ogłoſzenia piſma peryodycznego do naprawy obyczaiow ſłużącego, pod tytu-

łem

łem *Spektatora*, w Monitorze naſzym nie raz chwalebnie użytego, przyłożyli. Kſięga ta wnet na Francuſki ięzyk wyłożona, wielu nader chwalcow znalazła. Utyſkowali iednak na to prawie wſzyſcy iż wykład przypadkow ROBINSONA przeciągłemi y mniey potrzebnemi, iż nie rzekę, ſzkodliwemi uwagami przerwany, nieiaką w czytelnikach wzbudzał niecierpliwość. Styl rozwlokły; też ſame po kilka razy powtorzone powieści; Tom ieden cały trzeci napełniony uwagami bez związku, bez wyboru, bez wdziękow, wiele nader y ſławie tey Kſięgi, y pożytkowi, ktoryby uczynić mogła, ubliżały. Żądano tedy uprzeymie, aby ſię znalazł, ktoryby te wſzyſtkie uprzątnąwſzy niedoſkonałości. y tęſkliwości pozbawił czytelnikow, y ułatwił

im

im ziednanie ſobie korzyści z takowego czytania.

Powſzechnemu żądaniu zadoſyć uczynił P. *Feutry* y w dwoch doſyć ſzczupłych tomikach wſzyſtko to zamknął, cokolwiek w przypadkach ROBINSONA chwalebną ciekawość wzbudzić y pożyteczną naukę podać mogło. Każdy, dawney y nowey tey edycyi porownanie czynić mogący zdziwi ſię, gdy poſtrzeże, iż w dwoch tych tomikach, dwie ſię iednemu z trzech dawnieyſzych rownaiących, nic z tego nie opuſzczono, co bądź w przypadkach, bądź w uwagach nad temiż przypadkami, godnego czytania było.

Pominąwſzy więc dawną edycyą, tę y gładkością y zwięzłością ſtylu zaſzczyconą obrałem, trefunkowe

od pilnieyſzych zabaw y pracowitſzego zaprzątnienia uwolnieni, dało mi pogodę, do wyłożenia oney Oyczyſtym ięzykiem.

Mam niezawodną nadzieię, iż czytelnicy (ktorzy w naſzym narodzie dla obmyślaiących iakimkolwiek ſpoſobem pożytek tegoż narodu zawſze ſą łaſkawi) iż czytelnicy mowię tak chętnie przyimą to, dla ich rozrywki przedſięwzięte dzieło, iak łaſkawie inne dla ich nauki wydane odemnie większey wagi pisma przyięli.

ROBIN:

ROBINSONA KRUSOE
PRZYPADKI,
CZĘSC PIERWSZA.

SPokoyność, ktorą mię Boſka Opatrzność obdarzyć raczyła po tylu poniesionych nieſzczęśliwościach y przygodach, także oſobliwość tych przypadkow, ktore ſię w życiu mym zdarzyły, ſtały ſię dla mnie pobudką do przełożenia onych; abym iaką w podeſzłym wieku moim ztąd dla ſiebie nalazł rozrywkę. Dzieie życia moiego tak dziwne ſą, iż wątpić mi przychodzi, aby kto uwierzyć onym chciał. Ale wiedzieć każdy powinien, że częſtokroć rzeczywiſta prawda pozoru nawet prawdy ieſt pozbawiona, a kłamſtwo poſtać na ſiebie prawdy bierze. Nie myślę przymylić ſię Czytelnikowi temi piſania wdziękami na ktore

zdobyć się niemogę. Zeglarz iestem, wykrętow nieznam, iak mowię, tak też y piszę, to iest bez wytworności, a zsamey chlubić się rzetelności zwykłem.

Urodziłem się w mieście Yorku w Anglii Roku 1632. Ociec moy Niemiec rodem z Bremy, w Mieście *Hull* osiadł, gdzie przez handel znaczney dorobiwszy się maiętności, mieszkanie obrał sobie w *Yorku*, aby tam spokoynie prac swoich korzyści używał. W tym to mieście poiął żonę *Matkę* moię, którey familia iedna znayznakomitszych w onym kraiu, nazwiskiem ROBINSON KRUSOE była zaszczycona. Ze trzech iey synow ia naymłodszy byłem. Naystarszy, pod. Półkownik w Regimencie piechoty, niegdyś pod władzą sławnego Wojownika LOKKARTA zostaiący, zginął w bitwie pod Dunkierką przeciw Hiszpanom; drugi Oyczyznę opuściwszy w świat poszedł, iż nigdy o nim gdzieby się obracał dowiedzieć się nie można było.

Ociec moy podeszłego wieku obrocić mię postanowił do umieiętności prawa, a ćwiczenie mi dawał zmłodu iakie tylko naylepsze dane być może w kraiu od stołecznego miasta dalekim, ale ia mało nader ztąd korzyści odniosłem. Przyrodzona moia niespokoyność, nie dopuszczaiąca

iąca na iednym mieyscu przestawać, do żeglugi mię po morzu nakłaniała. Ta chęć wnet do tego kresu gwałtowności przyszła, iż mię bynaymniey nie wzruszyły, ani pełne łagodności namowy Matki moiey, ani usilne żądania innych krewnych zatrzymać mię przy sobie pragnących, tak dla własney pociechy swoiey, iako też dla pożytku moiego. Odrzuciłem wszystkie ich rady, y cale zaprzątać się zacząłem układaniem przyszłych moich podroży. Zdaie się iż los nieiaki, do opisania nie podobny, ktorego iednak uniknąć mogłem, ciągnął mnie taiemnie do tey nieszczęścia przepaści, w ktorey potym pogrążony zostałem.

,,Robinsonie, (rzekł do mnie pewnego razu Ociec, gdy mnie w myślach moich zanurzonego widział) ,, Robinsonie dochodzę poczęści z postaci, ktorą na sobie wyrażasz człowieka w myślach zatopio- ,, nego, iakie knuiesz zamysły. Masz ieszcze ,, czas po temu. Nie odrywaj się od Familii ,, ktora cię kocha. Nie pozbawiay się szczę- ,, ścia twoiego własnego, słuchay głosu ,, rozumu, a odrzuć myśli z wstrętu do nauk ,, y melancholii wynikaiące. Przekonay ,, się w tym, iż ludziom tylko imię złene ,, bez dostatkow maiącym, albo tym, ktorzy ,, żadnego innego sposobu ratowania się ,,

„ nie maią, rzecz iest przyzwoita wędro-
„ wać po świecie, pierwsi z nich chwały,
„ drudzy szczęścia szukaią, ty zaś cieszyć
„ się powinieneś z pomyślności stanu, w
„ ktorym zostaiesz, a do ktorego oni zmie-
„ rzaią. W tey to pomierności, nad złoto
„ droższey, znaleść się może prawdziwa
„ szczęśliwość, ten iest ninieyszy twoy
„ stan, ktorego nie znasz ceny y nad kto-
„ rego utratą ubolewać w dalszym czasie
„ będziesz. Nieszczęścia stosom ci naybar-
„ dziey podlegaią, ktorzy od pomierności
„ naybardziey oddalaią się. Nayzacnieyszych
„ oney y naypodleyszych nayczęściey rażą
„ Stan między temi śrzodkuiących ten
„ iest, iż się naymniey szczęścia odmian
„ obawiaią; wolni od pychy od zazdrości,
„ od gwałtownych prac ciała y umysłu,
„ dni swoie wygodnie y w spokoynosci
„ przepędzaią. Synu moy! iak wielki iest
„ błąd twoy, kiedy pewnym szczęściem
„ pomiatasz, abyś się za zmyślonym w da-
„ lekie kraie upędzał, y po morzu błąkał,
„ na wzor człowieka y stanu y nadziei po-
„ zbawionego. Rugny te żądze z umysłu
„ twoiego, równie iako y pragnienie szu-
„ kania szczęścia w stołecznych Miastach,
„ y na dworach Pańskich. Morze to gwał-
„ townieyszym ieszcze, niż tamto burzom
„ podlega. Jak wiele na nim niesmaków,
przy-

„ przykrości, zniewag, niesprawiedliwości, „ niewdzięczności, obrzydliwosci lękać „ się należy. Potrzeba tam wychwalać Pa- „ now występki, albo przynaymniey kształ- tnie od nich oczy odwracać; przyznawać „ im cnoty y zalety, ktorych nie maią; taić „ się z własnym dowcipem y przymiotami; „ mowić zawsze y postępować przeciw „ własney żądzy y zdaniu; nigdy iawnie „ własnego nie wyrażać mniemania; stać „ się celem podłey zazdrości, skrytey nie „ nawiści, plotek cienia prawdy nie maią- „ cych, szkaradnych zdrad oszustow przy- „ stęp łatwy do Pana maiących; wyrzec „ się nawet naymnieyszey czasu cząstki, „ ktoreybyś podług upodobania swego uży- „ wał; użytym być nayczęściey na oszu- „ kanie y zbywanie kredytorow pańskich; „ słowem w Panach, przez Panow, y dla „ Panow tylko żyć; a umierać, nigdy ży- „ cia słodyczy nie zakosztowawszy. Stan „ naypodleyszych niewolnikow mniey iest „ okropny, niż osob tych do naywyższych „ Panow przywiązanych. A ieśli z nich „ ktora wyżey się nad inne w szczęście „ wzbiie, zawsze to prawie albo zbrodni „ albo postępkow podłości przypisać nale- „ ży. Zyi Synu, mowię ci to powtornie, „ żyi znami w wolność y szczęście opływa- „ iąc, używay dostatkow naszych pomna- „

żay

,, żay ich albo raczey przez chwalebne
,, prace bądź w handlu, przez prawa nau
,, kę w całości zachoway; a tak w zupeł-
,, nym bespieczenstwie, unikniesz zguby
,, nieszczęśliwey, ktorey część wielka lu-
,, dzi podlega. Przykład Braci twoich wię-
,, ceyby wzruszać ciebie powinien, niż mo-
,, ie nauki. Nie mogę wspomnieć na śmierć
,, iednego, a drugiego oddalonego z tych
,, krain, po świecie tułanie się bez wyla
,, nia łez hoynych. Pewnie ten drugi w o-
,, statniey nędzy zostaie. Ty ieden pozosta-
,, łeś, chceszże więc obudwoch nieszczęśli-
,, wości doznawać ? ,, Widząc zaś mię u-
porczywie milczenie zachowuiącego, przy-
dał: ,, Daię ci czas do namyślenia się, ale
,, oraz przepowiadam tobie iż wszystkim
,, razem nieszczęśliwościom podlegać bę-
,, dziesz, ieśli przedsięwzięcia swego nie
,, odstąpisz.

Te słowa wieszczym prawdziwie du-
chem rzeczone, tak mię wzruszyły, iż szcze-
rze o zaniechaniu zamysłow, y odmianie
postępkow myślić począłem, ale prze-
znaczenie iakieś, albo raczey skłonność mo-
ia sprawiła, iż przedsięwzięcia te skutku
pozbawione zostały. W kilka dni potym,
gdy przypadkiem do miasta *Hull* poiecha-
łem, napadłem na iednego z dawnych przy-
iacioł moich; ten przypadek pierwszym

Począt-

początkiem był nieszczęśliwości, ktorych w dalszym życiu moim doznałem. Ten przyiaciel moy miał w krotce do Londynu na okręcie Oyca swoiego puścić się. Namawiał mię do udania się w tę z nim podroż, y w krotkim czasie nakłonił mię do przedsięwzięcia tey żeglugi. Wsiadłem tedy na okręt nikogo się nie poradziwszy, y bez baczenia na niezmierną troskliwość, ktorey nabawić miałem krewnych moich, większych zaiste względow y wdzięczności godnych. Dzien ten, nayokropnieyszy życia moiego, był pierwszy Września 1651. Nierozumiem aby wędrownik ktöry rychley iak ia nieszczęścia doznawać począł. Ledwie okręt z rzeki *Humber* na morze wyszedł, kiedy gwałtowny wiatr powstał, a morskie wały coraz ogromnieysze podnosić zaczął. Pierwsza ta żegluga moia była, ptzeto boiaźń wnet umysł moy przeraziła, a mierziączka zwyczayna, tym ktorzy pierwszy raz na morzu znayduią się tak mię zwątliła, iż się wrozważeniu stanu moiego, krewnych troskliwości, ich przestrog y napomnienia, sprawiedliwości na ostatek Boskiey, ktorey ukarania doznawać poczynałem, cale zanurzyłem. Nawałność tym czasem wzrost brała, nadęło się morze, a lubo to fraszką było, w porownaniu z tym, com innych czasow, y w kilka

ka dni potym widział, iednak widok ten dosyć był i straszny dla młodzieńca w żeglowaniu nowaka. Rozumiałem, iż co moment okręt pogrążony zostanie; zwłaszcza że mi się zdawało, iż z wierzchołkow wałow w przepaść spadaiący okręt na dnie morskim rozbić się miał. Wtey dolegliwości, wszystkie ktore tylko na myśl przychodziły, śluby czyniłem, a to niewątpiąc o ich szczerości: wtedy dopiero żywo poznawać zacząłem gruntowność uwag, ktore przekładał mi ociec mowiąc o szczęśliwey oney z ktorey cieszył się pomierności, y ktorey uczestnikiem chciał mię uczynić. Zatym syna marnotrawcy stawiąc sobie na umyśle wyobrażenie, mocne naśladowania iego uczyniłem przedsięwzięcie. Zbawienne te zamysły z burzą zniknęły. Cisza następuiąca uspokoiła moy umysł, dzień ten okropny, wesołym zakończył się wieczorem; zaszło bez nayinnieyszey chmurki słońce, uciszenie wiatrow do spoczynku nas nakłoniło, a sen wdzięczny zwątlone pokrzepczył siły.

Nazaiutrz rumieniące się poranną zorzą niebo, ktoregom w tak rozległym przestworze nigdy nie widział, znaczne y pod zmysły podpadaiące światła przymnożenie, z odmiennością farb na niebie z niego wynikaiących, wdzięk powietrza ledwie co

żagle

żagle nadymaiącego światłość słońca, promienie odbiiaiącego od niezmierney, a nader spokoyney morza niwy, te wszystkie razem widoki osobliwszego mię podziwienia y równey iemu roskoszy nabawiły.

W zadumieniu nieiakim zostaiąc na ten tak okazały, tak wspaniały obraz przyrodzenia patrzałem, kiedy towarzysz podróży moiey, o ktorym podczas burzy cale zapomniałem do mnie przystąpił dla utwierdzenia mnie w przedsięwziętych zamysłach: „Bez wątpienia (rzekł on) „ dnia się wczorayszego przeląkłeś, a ie„dnak fraszka to tylko była. Jak to fra„szka (odpowiedziałem mu pełen podzi„wienia) wszakże straszliwą skołatani by„liśmy burzą. Wierzay mi (odpowiedział „on) iż za burzę tego niepoczytamy, śmiać „się z wiatrow zwykliśmy, kiedy na do„brym okręcie o podal od brzegow zostaie„my. ale dla ciebie rzecz ta cale iest no„wa. Idź zemną poydziem się ucieszyć, „a Bacchus wybiie nam z pamięci gnie„wu Neptuna „

Tym mię sposobem do izby swoiey pociągnął, gdzie kilku rowiennikow moich, częścią żeglarzow, częścią podrożnych znalazłem, z ktoremi przestaiąc wnet w *Punszu* y trwogi y śluby moie utopiłem. Prawda że czasami głos nie iaki wnętrzny do

pel-

pełnienia mię powinności moich wzywaiący słyszeć mi się dawał, ale te przestrogi, to iest przezorne trefunkiem zdarzaiące się mi uwagi, dłużey nad cztery lub pięć dni nie trwały; tak dalece, iż w krotkim czasie iakie sumnieniu memu nakazałem milczenie, iakiego żądać może młodzieniec śmiało grzeszyć, y zgryzoty wszelkiey pozbawić się pragnący.

Dnia szostego żeglugi naszey, zbliżyliśmy się do brzegow miastu *Yarmouth* przyległych, spokoyność morza, a do niey wiatru, a to ieszcze nam przeciwnego, przyłączony niedostatek, hamował nasze zapędy. Zniewoleni nawet byliśmy do rzucenia tam kotwic y bawienia się przez siedm lub ośm dni. Wiele okrętow z *Newcastel* płynących do nas się przyłączyło, ponieważ tam zgromadzać się zwykły okręty, wszystkie wyglądaiące pogodney pory przystąpienia do Tamizy. Wszakżebyśmy tyle czasu byli nie stracili, gdyby nam wiatr weyśc na rzekę tę z podnoszącym się morzem pozwolił. Ale że brzeg namieniony rownie bespiecznym być się zdawał iak port, ludzie nasi bez naymnieyszego zatrwożenia cieszyli się y spoczywali. Zadnego domysłu nieszczęścia naszego niemieliśmy, kiedy dnia osmego z rana wzruszył się wiatr straszliwy. Czeladzi okrętowey

z beſpieczeńſtwa zbytecznego ocuconey, kazano ſztukę naywyżſzą maſztową ſpuścić, y ſprzęty wſzyſtkie w należytym porządku y ſchowaniu trzymać. Ku południowi tak ſię morze nadęło, iż po kilka razy cały okręt okryło. Rzucono wſzyſtkie naſze kotwice nawet nayglownieyſzą, ktora za oſtatnią naſzę ucieczkę poczytana być mogła, a iednak lin wſzyſtkich naſzych do oſtatka popuściwſzy zrywaiące ſię z piaſkow kotwice za ſobą wlekliśmy.

Nikt iuż na on czas wątpić o burzy a to naygwałtownieyſzey nie mogł. Zadumiałość z trwogą złączona na twarzy ſamychże maytkow widzieć ſię dawała. Okrętu naſzego Kapitan człowiek do przypadkow takowych przyuczony, nielękliwy, folgować ſobie w pracach nie umieiący, z temi ſię po cichu dał ſłyſzeć ſłowami; *Zginęliśmy, iuż po nas.* Domyślić ſię łatwo każdy może, w iakim ia na ow czas zoſtawałem ſtanie. Spodziewać ſię zaiſte nie mogłem, iż mię druga tak prętko po pierwſzey a oraz daleko za nią ſtraſzliwſza potka nawałność. Okropne śmierci zbliżaiącey ſię wyobrażenie, znowu na ſtrapionym umyśle moim ſtanęło. Przypomniałem ſobie, a to z niezmiernym żalem, dawnieyſze moie przedſięwzięcia wrocenia ſię do Oyca, rzucenia ſię do nog iego, proſzenia o przywrocenie

dawney

dawney łaſki, y przebywania z krewnemi, ktorzy y kochali mię y ſwoie na mnie nadzieie załadzali, y ſami mię uſzczęśliwić mogli. Zaden nigdy widok ſtraſzliwſzy w oczach moich nie ſtanął. Wały morſkie na wzór gór podnoſiły ſię, a bez przerwania po ſobie naſtępuiąc, na okręt naſz biły, każdego momentu zatopieniem mu grożąc. W ktorąkolwiek ſtronę oczy obrociłem, wſzędzie pobudkę do przeſtrachu widziałem. Wiele okrętow na poły ſkołatanych y maſztow pozbawionych bliſko nas przeſzło. Z tych ieden w oczach moich zatonął. Inne z kotwic zerwane, daleko od brzegow na głębinę morſką zapędzone, z rynſztunkow ogołocone, po morzu błąkały ſię; ku wieczorowi podciąć maſzty muſiano dla uniknienia pewney zguby, y pozyskania nieiakiey zwłoki, przez ktorąbyśmy, albo ratowani od innych byli, albo też końca nawałności doczekali ſię. Lecz krzyk wrzaſkliwy ſtiſa iednego na opatrzenie dna okrętu wyſłanego, powiadaiącego iż na dwa łokcie w nim iuż wody było, wſzelką nam prawie odiął nadzieię. Rzuciliśmy ſię do pomp, do ktorey pracy równie z drugiemi użyty byłem. Ale nie wczas iuż było przybywało co raz więcey wody, y iuż zbliżał ſię moment, ktorego przepaści morſkie pochłonąć nas miały, kiedy kapitan poſtrzegłſzy

ſzy okręt mały, w doſyć dobrym ſtanie nas miiaiący ognia dać z armaty kazał, na znak oſtatniey w ktorey zoſtawaliśmy potrzeby. Wyſłano nie odwłocznie bat po nas, co ſamo nie bez narażenia ſię, na oczewiſte niebeſpieczeńſtwo ſtać ſię mogło. Zniemałym tedy ſtrachem ku nam płyneli wyſłani ńiſowie, naywiękſzą zaś trudność mieli w przyſtąpieniu do nas. Ale oſtatnich ſpoſobow użyli, y życia własnego dla zachowania nas przy życiu nie żałowali. Rzuciliśmy ku nim linę, ktorey ſię ſzczęśliwie ięli; a że mało ludzi na okręcie naſzym było, wſzyſcyśmy ſię na bacie onym pomieścili. Naypierwſze zatym y naygłownieyſze naſze ſtaranie było, przybić ſię do lądu, obiecuiąc nadgrodzić ſzkody ktoreby z tąd wyniknąć mogły, y zapłacić im podług przemożenia naſzego. Ledwie z okrętu uſtąpiliśmy, kiedy w oczach naſzych zatonął. Przeraził nas ten widok, y iawnie wielkość niebeſpieczeńſtwa, w ktorym zoſtawaliśmy, y z ktorego ieſzcze nie zupełnie wyſzliśmy byli, pokazał. Wioſłami z naywiękſzym uſiłowaniem robić nie przeſtaliśmy; a ilekroć razy fala w górę nas podnioſła, widzieliśmy mnoſtwo ludzi do brzegow przybiegaiących, na koniec pominąwſzy latarnią pod *winteſtonem* wpadliśmy na odnogę morſtą w ziemię ku Zachodowi

dowi

dowi Miasteczka *Kromer* wchodzącą, która nieco od wiatru nas zasłaniaiąc pozwoliła nam przybić do lądu; wysiedliśmy wszyscy pomyślnie na brzeg y ziemię całowaliśmy zradością taką, iaką ci tylko wyobrazić sobie mogą, ktorzy podobnych doznali przypadkow, udaliśmy się prosto do miasta *Yarmouth* gdzie nas bardzo łaskawie przyięto; Magistrat tameczny wyznaczył nam stanowiska, a obywatele z ochotą dostarczyli nam tego, czego każdy z nas potrzebował, aby do zamierzonego podroży swoiey kresu mogł przyiść.

Niewiem iakim stało się nieszczęściem, iżem się nie zaraz udał do *Hull* abym ztamtąd do Yorku powrocił. Ta iedyna podroż była w którą puścić mi się należało, abym wyobrażenie Oyca Syna marnotrawnego kazałby niezawodnie utuczonę zabić cielę, dla oświadczenia radości swoiey z mego powrotu.

Dowiedział się on w krótce iż okręt na ktorym płynąłem, zatonął był, ale w kilka dni dopiero wiadomość odebrał, iżem uniknął zatonienia. Syn Kapitana ktoregom dnia trzeciego razem z Oycem iego potkał, odmiennego całe zdawał mi się być zdania. Utrata ktorą poniosł tak znaczna była, iż w melancholią wpadł większą niż się spodziewać mogłem. Przywitali mię oba

ba z smutną nader twarzą, pytaiąc się w iakim zostaię zdrowiu. Ociec któremu wiadome iuż były Familii moiey względem mnie zamysły, temi się domnie poważnemi y serce przeymuiącemi odezwał słowy;
,, Młodzieńce przestań o żegludze myślić,
,, te pierwsze nieszczęśliwości powinieneś
,, mieć za znak pewny y iawny, iż się tobie chronić na dalsze czasy morza należy. Czemuż więc (odpowiedziałem mu)
,, Czemuż więc sam morza nie strzeżesz się?
,, Winnych cale (rzekł on) ,, zostaię okolicznościah. Rzemiosłem moim iest żegluga, stan ten sobie obrałem, obowiązkom onego zadosyć uczynić powinienem. Ale ty, ieśli mi wierzysz, porzuć zamysły wędrowania po świecie, wróć się do Oyca, ktory cię kocha; a patrzay, aby się iego proroctwa, rychley niż się spodzieważ, zupełnie na tobie nie uiściły.
Odpowiedź moia krotka była, rozstałem się z niemi y nigdym ich więcey nie widział. Maiąc cożkolwiek ieszcze pieniędzy przy sobie, postanowiłem udać się do Londynu. Po drodze myślić począłem o tak prędkiey zamysłow moich odmianie; od wykonania tego com pod czas burzy postanowił, odwodził mię wstyd niewczesny, stawiący mi na myśl, iż gdybym do Oyca powrócił, y sąsiadom y całego miasta obywatelow stałbym się pośmiewiskiem. Jaka
zdań

zdań przeciwność w iedneyże głowie ludzkiey mieści się! Wstydzić się nie zwykli ludzie, gdy źle czyniąc, od przepisow rozumu odstępuią; a wstydzą się oświadczyć obrzydzenie złych postępkow swoich przez które pokazaliby się być rozumnemi.

W takiey dalszych obrótow moich niepewności przez nieiaki czas zostawałem, ale na ostatek władaiąca rozumiem moim chęć, y nie przezwyciężona skłonność, przedsięwzięcia podroży w dalekie strony, nakłoniła mię na obranie tego, nad co nic dla mnie szkodliwszego być nie mogło.

Przybywszy do Londynu tak szczęśliwy byłem, iż z poczciwemi ludźmi naypierwszą znaiomość zabrałem, rzecz iest nader rzadka, aby młodzieniec doświadczenia nie maiący, zbieg z domu Oycowskiego, a zatym bez listow iego zalecaiących, w sidła iakie nie wpadł, kiedy do tak znakomitego miasta pierwszy raz dostanie się. Owszem często nader trafia się, iz osoby liczne y poważne za sobą maiące zalecenia, za swoim do miast wielkich przybyciem zasadzek oszustów uniknąć nie mogą. Znaiomość zabrałem z pewnym Armatorem, który odprawiwszy żeglugę do brzegow *Gwinei*, y zysk nieiaki tam odniosłszy, powtórną w tęż stronę podroż przedsięwziąć zamyślał. Ten człowiek upodobanie maiąc

iąc nieiakie wprzestawaniu zemną, a dowiedziawszy się odemnie samego, iż nic bardziey nie pragnąłem iak świat zwiedzić, ofiarował mi na okręcie swoim mieysce y stoł u siebie bez żadney zapłaty; przestrzegł mię oraz, iż gdybym pewną kwotę towarow podług zdania iego wybranych z sobą wziął, odniosłbym zysk wszystkie moie nadzieie przewyższaiący.

Z niezmierną radością przyiąłem ofiarowaną mi od tego okrętowego Kapitana łaskę z którym nayściśleyszą przyiazń zabrawszy 40 funtów Szterlingow zebrałem, od różnych przyiacioł moich, którzy podług wszelkiego podobieństwa nakłonili Rodzicow moich do opatrzenia mię nie iaką pieniędzy kwotą na tę pierwszą podroż moię. Tę sumkę obróciłem na zakupienie rożnych drobnieyszych towarow mosiężnych, żelaznych y szklanych za radą idąc mego Kapitana, a w kilka dni potym puściliśmy się na morze.

Zadna nigdy Zegluga pomyślnieyszego nie odniosła skutku, oprocz zysku odniesionego, ktory z strony moiey wynosił na 5 funtów 9 urcyi piasku złotego, za który w Londynie odebrałem 300 funtow Szterlingow, nauczyłem się dosyć dobrze żeglugi y handlu, a to za staraniem Kapitana moiego, który z osobliwszą ochotą dawał mi

w tych rzeczach ćwiczenic, tak dalécé iż ta iedna żegluga, y Maytkiem mię, y Kupcem uczyniła. Nieobeszło się iednak bez niciakiey przykrości, zapadłem na gorączkę nader gwałtowną, pochodzącą z gorącosci kraiu, gdyż brzegi przy ktorych handluiąc płynęliśmy, od 15 gradusu, aż do Ekwatora rozciągaią się.

Szczęście moie nigdy stateczne nie było. Przyiaciel moy w kilka dni po swoim powrocie nagle umarł. Wdowa iego postanowiła dla zysku swoiego tenże okręt pod dozorem sternika naszego posłać, puściłem się znowu znim w tę drogę chcąc powtornie szczęścia doświadczyć; tyle iednak baczenia miałem, iż trzecią tylko zysku mego cząstkę na los handlu puściłem, resztę zaś zostawiłem u oney wdowy, ktora przyzostiopności, osobliwszą zaszczycona była rzetelnością.

Szczęście nasze wnet zniknęło. Ledwieśmy pominęli byli wyspy *Kanaryiskie*, kiedy przy samym świtaniu postrzegliśmy okręt Salentyński rozboyniczy, który za nami począł się upędzać wszystkie rozpuściwszy żagle. My z strony naszey wszystkich, ktore tylko mieć mogliśmy, użylismy. Ale że znacznie w szybkości nas przewyższał, do bitwy przygotować się musielismy. Dwanaście tylko a to dosyć ma-

łych

łych armat mieliśmy, rozboynik zaś 18 daleko ogromnieyszych liczył. Wkrotce potym na strzelenie z działa do nas przystąpiwszy z iednego armat szeręgu do nas ognia dał, co myśmy z strony naszey tak skutecznie uczynili, iż się cofnąć musiał. Ale wnet z większą zawziętością powrócił, a kazawszy ludziom swoim wszystkim, ktő-rych na dwieście rachował, dać ognia z ręczney strzelby, przypiął się do naszego okrętu. Sześćdziesiąt ludzi z rozboyniczego okrętu na nasz z toporami wskoczyło, przyięliśmy onych, iak zwykli ludzie w ostatniey rospaczy walczący. Po dwa razy spędzeni z okrętowego pokładu naszego byli z niemałą utratą. Na ostatek mnostwem ich przywaleni, utraciwszy naszych tak zabitych iako y rannych dwunastu poddać się musieliśmy.

Wódz rozboynikow prosto nas do *Sale* miasta zaprowadził. Ludzie z naszego okrętu w głąb kraiu odesłani byli, y bez wątpienia w niewolą tam zaprzedani; Młodość moia y rzeźwość sprawiła, iż mię rozboynik w służbie swoiey zatrzymał; obchodził się ze mną lepiey daleko niż się mogłem spodziewać, ale żadna rzecz nie mogła pociechą dla mnie stać się w moim niewolnictwie. Wtedy dopiero poznałem iaka gruntowność była danych mi od oyca

przeſtrog, a oraz iak naganne były poſtępki moie, ſądziłem iż większe potkać mię nieſzczęście nie mogło, a zatym iż ſię zupełnie przepowiedziane od Oyca dolegliwości uiściły. Nieſtety! początkiem one tylko były nieſzczęśliwości ktore ponoſić miałem.

Zwłoka czaſu nieco uſpokoiła ſkołatany moy umyśł: *Naypierwey* tedy myślić począłem o korzyſtaniu z pierwſzey pogody, ktoraby ſię do odyſkania wolności trafiła. Rozumiałem że ten rozboynik ſtawſzy ſię Panem moim, y oſobliwſzym mię ſpoſobem do usług ſwoich przywiązawſzy, wziąć mię miał, kiedyby ſię na morze puścił, co gdyby ſię ſtało, miałem nadzieię, iż zaſchwytaniem iego od okrętow woiennych Hiſzpańſkich lub Portugalſkich wolnością zoſtałbym obdarzony. Ale nadzieia ta wnet zniknęła, bo kiedy na morze puścił ſię, zoſtawił mię w ſwoim mieſzkaniu dla pilnowania tam ogrodu. Powrociwſzy z żeglugi ſwoiey, wyznaczył mię na ſtraż okrętu ſwego, do ktorego, codziennie na noc iść muſiałem.

Ten rozkaz wſkrzeſił obumarłe nadzieie moie. Nie uſtannie myśliłem o ſpoſobach przyprowadzenia do ſkutkow zamysłow moich, a żadnego ktoryby doſtateczny na to był, nie upatrywałem. Sam uciekać nie mogłem, a żadnego towarzyſza niewoli nie

mia-

miałem, ktoryby mego ięzyka był świadom, y z ktorymby oſnowę dzieła tego mogł ułożyć; z tym wſzyſtkim upodobanie w tym wynalazku moim, miałem y onego rozważaniem biędę moią cieſzyłem. Dwa lata w tych myślach upłynęły, przez ktore częścią ogrodnictwem, częścią ſtrzeżeniem okrętu bawiłem ſię. Oſtatnie Pana mego na morze wycieczka gdy bez należytego ſkutku y powodzenia były, muſiał dłużey na lądzie zabawić ſię, tak dla udychtowania okrętu, iako też dla opatrzenia onego w żywność y przyzwoitą czeladź. W tym przeciągu czaſu prowadził mię częſto z dwiema innemi młodemi niewolnikami na łowienie ryb. W tey ſztuce tak ſię wydoſkonaliłem, iż w krotkim czaſie towarzyſzow moich przewyżſzyłem, y u Pana łaſkę zupełnie ſobie ziednałem. Powierzał mi czaſem łodz ſwoię na łowienie ryb, y względem tego, nieiaką nad towarzyſzami nieſzczęścia mego zlecał mi władzę. Dnia pewnego gdy ſam z rana przy wielkiey ciſzy udał ſię z nami na morze, nagle tak gęſta mgła powſtała, iż przed nami ląd zupełnię zaſłoniła, lubośmy od niego ledwie na puł mili odddaleni byli; poczęliśmy z całych ſił wioſłami robić w nadzieię powrocenia do portu, ale niemaiąc żeglarſkiego kompaſu płynęliśmy pewney nietrzymaiąc ſię drogi. Przez cały dzień y część naſtępuiącey nocy bez pokar-

mu,

mu, bez napoiu, y bez wiadomości mieysca na ktorym zostawaliśmy, pracować musieliśmy. Przed świtaniem gdy mgła opadła, postrzegliśmy nie bez zadumienia iż o dwie potężne mile od lądu oddaleni a głodem zmorżeni bylismy. Powrociliśmy do portu, ale z trudnością, ponieważ wiatr gwałtownie wzmagał się.

Ten przypadek rostropności nauczył Pana naszego, postanowił tedy wygodną na łodzi swoiey kazać zbudować budę, y opatrzyć ią w żywność na czas nieiaki, aby bespiecznie od lądu oddalić się mogł, gdyby podobny temu znowu trafił się przypadek. Rozmaite nawet sprzęty wnieść do niey kazał; przydał do tego szafę wodki rozmaitego gatunku, Kawę, słowem to wszystko coby wygodzić żegluiącemu mogło.

Te iego obroty pomnażały we mnie nadzieię uwolnienia moiego. Przyszedł na ostatek moment, ktorego pogodę wyiścia z niewoli opatrzyłem. Postanowił z niektoremi przyiaciołami swoiemi ucieszyć się na tey łodzi moy Pan, dla tey przyczyny nadzwyczay w rozmaitą żywnością opatrzyłym mnie w należytym porządku budę trzymać y strzelb kilka do niey zanieść kazał, dla złączenia uciechy z połowu ryb wynikaiącey, z rozrywką strzelania; wykonałem pilnie te rozkazy, ale gdy wszy-

stko

ſtko w gotowości było wymowili ſię zaproſzeni goście, od tey na morzu żeglugi, dla nagłych przypadaiących ſpraw, y Panu memu oznaymić kazali, iż na wieczerzą do niego przyiść, y umowić ſię względem czaſu użycia oney na morzu rozrywki mieli. Kazano mi tedy nieodwłocznie udać ſię z zwyczaynemi towarzyſzami moiemi, y ſtarać ſię o iak naywiękſzy ryb połow, aby ci goście przyzwoicie podług zacności ſwoiey mogli być przyięci. Wtedy dopiero ſądziłem, iż nie zawodnie z niewoli na wolność wyidę. Miałem albowiem pod moią władzą okręt mały, y tyle w nim żywności, ile potrzebować mogłem, pokibym albo na więkſzy iaki okręt. albo do brzegow iakiey krainy nie trafił, albo przynaymniey ſchronienia dla ſiebie nieznalazł. Niewiedziałem ieſzcze w ktorą ſię ſtronę udać miałem, ale iedyny cel ſobie na on czas zamierzyłem uniknąć niewoli.

Nim na mniemane to ryb łowienie wyſzliſmy, poſłałem *Moela* (tak ſię zwał ſtarſzy z moich towarzyſzow) po ſuchary, przekładaiąc mu, iż nie przyſtało, abyśmy chleba naſzych Panow pożywali. Przykazałem oraz Xuremu młodſzemu towarzyſzowi moiemu, aby banie na łodzi świeżą napełnił wodą. Pozorne te były przyczyny, iż ſię dziwować nie trzeba, zlecenia ſobie dane

ne wykonali. Tym, czaſem ia do okrętu naſzego bliſko łodzi ſtoiącego udałem ſię y w trzech lub czterech razach zniego prochu, kul, krąg woſku od 50 funtow, ſiekierę, powrozy, gwozdżie przynioſłem y wſzyſtko to w ſzafie ſchował, do ktorey klucz mi był powierzony. To uczyniwſzy na dwoch towarzyſzow moich czekałem, ktorzy gdy przyſzli nie omieſzkałem ich na pozor mocno o to ſtrofować, iż ſię tak długo zabawili.

Na oſtatek rozpoſtarłſzy żagiel naſz trzygraniaſty, wyſzlismy z portu. Załoga w Zamku nad portem będąca, łatwo nas, iż znaiomi byliśmy, przepuściła. Wiatr ktory łowieniu ryb ſprzyiał, przeciwny był żądzom moim, z północy albowiem nakłaniaiąc ſię trochę ku wſchodowi powiewał. Południowy wiatr łatwoby mnie do brzegow Hiſzpańſkich zapędził, ale iakikolwiek on był, przecię odſtąpić niechciałem moiego przedſięwzięcia uniknienia niewoli, a żatym całe ſię na *Boſką* opatrzność oddałem.

Upłynąwſzy milę od brzegow zwinęliśmy żagiel, a że mieyſce zgodne do połowu ryb było, wykonywać tę robotę zaczęliśmy. Ja chociaż po zwykłych znakach dochodziłem, iż ſię ryba wędy chwyciła, iednak ſtrzegłem ſię wyciągać iey z wody, o-

wſzem

wſzem pod dozorem znalęzienia zgodniey-ſzego mieyſca, iść daley poſtanowiłem. Przeto znowu pod żaglem około dwoch mil upłynęliśmy. Powierzyłem w tedy ſtyru Xuremu, przyſtąpiłem do drugiego towarzyſza moiego, a czas pogodny do tego upatrzywſzy za nogi porwanego do morza z łodzi ſtrąciłem. Lubom ani utopić, ani zabić go nie zamyślał, iednak nieodwłocznie ſtrzelbę z rana ieſzcze tym umyſłem nabitą z budy porwałem. Moeli pływać doſkonale umieiący, iuż ſię był na wierzch wody wybił y proſić mię począł, abym go do łodzi przyiął, przyrzekaiąc; iż mnie do oſtatnich swiata granic nie odſtąpi. Ale ia obietnicom iego nie ufaiąc zmierzyłem ſtrzelbą do niego przydâiąc te ſłowa; Przyiacielu! zguby twoiey niechcę, umieſz pływać możeſz życie twoie ocalić, ſpieſz ſię do brzegu, tego ia pragnę y ciebie żegnam, ale ieśli bliżey ku łodzi przyſtąpiſz przyrzekam, że bez miłoſierdzia z tobą poſtąpię, na wſzyſtko ſię dlâ odzyſkania wolności odważę. Moeli nic mi nie odpowiedział, ale ku brzegowi obrocił ſię, y z niezmierną ſzybkością płynąć zaczął, zważywſzy biegłość iego w pływâniu, nie wątpię iż ſzczęśliwie do lądu trafił.

Obrociwſzy ſię potym do młodego Xurego rzekłem mu; ieśli mi wiernym być chceſz

chcesz nigdy cię nie opuszczę y szczęścia mego uczynię uczestnikiem. Dziecię to uśmiechnęło się, chęć swoię dopełnienia woli moiey tak szczerze tym sposobem oświadczyło, iż mię od wszelkiey troskliwości uwolniło.

Poki rozumiałem, iż mię wzrokiem dosiądz mogł prosto do brzegu pływaiący Moeli, nieprzestałem ku teyże co przedtym żeglować stronie, abym takowym sposobem tych oszukał, ktorzyby mię ścigać przedsiewzieli, udaiąc iż ku ciaśnienia Gibraltarskiey żegluie.

Jakoż nikomu przyiść na myśl nie mogło, iżbym się chaiał na oczywiste niebespieczeństwo narazić ku południowi żegluiąc, gdzieby nas dzikie narody na czołnach swoich okrążyć y zamordować mogły. Ale skoro wieczor nastał, a noc zbliżać się poczęła, skierowałem łodź ku południowi trochę na wschod nakłaniaiąc się, abym z bytecznie nie oddalił się od lądu. Wiatr był dosyć tęgi, y tak żegludze moiey sprzyiaiący, iż nazaiutrz około trzeciey godziny z południa, gdym ziemię zoczył, oddalony zdaniem moim byłem na 150 mil od Sale. Z tym wszystkim ani zatrzymać się, ani do lądu zawinąć niechciałem, z boiaźni abym się znowu w łyka nie dostał; przez pięć tedy dni całych nieustaiąc, y bez naymnieyszey

ſzey przeciwności płynąłem. W tym odmienił ſię wiatr, y z południa wiać począł; wnoſiłem ztąd, iż ſię Saletynow bać nienależało, a za tym ośmieliłem ſię do lądu przyſtąpić, a kotwice przy uyściu rzeczki iedney mnie nieznaiomey rzuciłem. W rowney niewiadomości zoſtawałem y narodow ktore przy brzegach onych mieſzkać mogły, y ſzerokości kraiu rzeką oną oblanego. Nic nie poſtrzegłem takiego z kąd bym wyrozumieć mogł czy ludzie czyli ſame zwierzęta w oney ſtronie przebywały. W rzeczy ſamey mało na tey wiadomości należało, ponieważ wody tylko świeżey pragnąłem, boiąc ſię oney niedoſtatku, y daley puścić ſie na morze chciałem zupełnie ſie Boſkiey Opatrzności poruczaiąc. Wieczorem na odnogę morſką w ktorą wpływała rzeka weſzliśmy dla poznania kraiu onego, ilebyśmy z gwiazd doyść mogli, y ſzukania ſtrumyku dla opatrzenia ſie w wodę. Ale gdy noc zaſzła ſłyſzeć ſię nam dały tak ſtraſzne ryczenia, iż Xury ledwie od ſtrachu nie umierał. Dodawałem mu ſerca częścią wybiiaiąc mu trwogę z umyſłu, częścią w odwagę go trunkami wbiiaiąc, Przyrzekłem mu oraz, iż nie pierwey na ląd wyſieść mieliśmy, ażby ten okropny wrzaſk zupełnie uſtał, a to ieſzcze nie bez opatrzenia ſię w broń wſzelkiego gatunku, dla dania

odpo-

odporu, gdyby tego trafiła ſię potrzeba. Uważyć potrzeba, iż przez niewoli moiey przeciąg w ięzyku towarzyſzow moich tak ſię wyćwiczyłem, iż mnie oni dosyć łatwo zrozumieć mogli. Xury nabrał serca, a ſpokoynie w łodzi naſzey zostaliśmy; ale zaſnąć w niey żadnym ſposobem nie mogliśmy dla ſtraſzliwego Lwów ryku po wſzyſtkich brzegach rozlegaiącego ſię. W krotce potym poſtrzegliśmy ſtado zwierząt drapieżnych rozmaitego rodzaiu y ogromney wielkości, ktore do wody zmierzało zanurzeniem ſię w niey chcąc ſię ochłodzić. Wrzaſk onych tak okropny był, iż nic podobnego w życiu całym nie ſłyſzałem.

Xury od ſtrachu prawie omdlewał, ia ſam nie mogłem uniknąć zatrwożenia. Przeto w należytey gotowości broń trzymaliśmy. Wielka naſza w tey mierze przezorność była, bo wnet poſtrzegliśmy, iż iedno takowe ſtraſzydło ku łodzi naſzey zmierzało. Widzieć go niemogliśmy, ale przedłużona w rzece brozda zpływania onego pochodząca, także ſarkania nozdrzow pokazywały, iż ſtraſzliwey ta beſtya ogromności była. Upewnił mię Xury, iż to był Lew; ten proſto ku nam udał ſię o krokow dzieſięć gdy przyſtąpił, ſtrzeliłem do niego, to wyſtrzelenie ſprawiło, iż z wielkim nader poſpiechem nazad powrucił.

Rzecz

Rzecz iest do wyrażenia niepodobna iakie zwierząt wycia y ryczenia słyszeć się po onych brzegach po moim wystrzeleniu dały, zwłaszcza że odgłos huku tego w dalekie rozlegał się strony. Iest podobieństwo wielkie, iż nic podobnego nigdy niesłyszały. Poczytałem za rzecz przyzwoitą z wyiściem na ląd do dnia zatrzymać się, lubo w tedy nie mniey nam ludzi dzikich, iak w nocy Lwow y Tygrysow obawiać się należało. Skoro dzień pokazał się, prosił mię Xury, abym pozwolił mu samemu na brzeg wyiść, obiecuiąc iż niezawodnie źrzodło iakie słodkiey wody wynaydzie. Chciałem sam poyść powierzyć mu straż łodzi, ale on mocno nalegał przekładaiąc z osobliwszą szczerością, iż gdyby nas dzicy ludzie napadli y iego pożarli, miałbym czas do uciekania. Moy naymilszy Xury (odpowiedziałem mu pełen zadumienia nad taką iego ku mnie przyiaźnią) moy naymilszy Xury, poydziemy razem, a ieśli Barbarzyńcy ukrzywdzić nas zechcą zabiiemy ich niestaniemy się ani ty, ani ia onych strawą. Dowod ten przywiązania y wierności od niego mi dany ziednał mu zupełną z strony mciey ufność y wysokie szacowanie. Jedliśmy śniadanie dla przymnożenia sobie sił, a zbliżywszy się do lądu wyszliśmy na brzegi uzbroieni strzelbami y baniami naszemi obciążeni.

Nie

Nie śmiałem bardzo od łodzi naszey oddalić się, aby snadż oney dzicy ludzie nie brali. Xury upatrzywszy nizinę o milę od brzegow, tam pobiegł prosząc abym został, y dalszych moich nie czekał roskazow. W godzinę potym skwapliwie powrocił, ia rozumieiąc iż ścigany od kogo był, przybiegłem na danie mu pomocy. Ale skinął na mnie abym się zatrzymał, pokazuiąc zdaleka podobnego do naszych zaięcy zwierza od siebie ubitego, nad to znakami do zrozumienia mi dawał, iż znalazł czego szukał.

To powodzenie napełniło nas radością. Obłapiłem zniezmiernym ukontentowaniem Xurego, y wielcem go ze zręczności, odwagi y szybkości wychwalał. Postrzegliśmy potym, iż się daremnie w szukaniu wody trudziliśmy, ponieważ rzeczna woda przy odstąpieniu morza nader słodka y zgodna do picia była. Napełniliśmy oną nasze banie y ubitym onym od Xurego zwierzem uczestowaliśmy się. Spocząwszy nieco w dalszą puściliśmy się drogę opuściwszy tę krainę, w ktorey y śladu pomieszkania ludzkiego nie postrzegliśmy.

Narzędzia zgoła żadnego niemiałem ktoregobym użył na poznanie szerokości Geograficzney onego kraiu, ale że pierwszey moiey żegludze do Gwinei znaiomości nieiakiey brzegow onych nabyłem, przeto domyśla-

myślałem ſię, iż nie bardzo od wyſp Kanaryiſkich, y tych, ktore na przeciw Ka pu zielonego ſą położone, byłem oddalony. Pamięć moia w tey mierze żadnego nie dawała mi oświecenia; a przeto nie wiedziałem w ktorą ſtronę do nich udać należało. Tym czaſem obiecywałem ſobie że przy brzegach żegluiąc, albo na ktory z tych narodow trafię, z ktoremi Anglicy handluią, albo też na ichże okręt napadnę, do ktorego niewątpiłem iżby nas pozyięto.

W rzeczy ſamey, zdało ſię nie raz, iż w dalekości niezmierney widziałem *Pik Teneryſſy* górę na Kanaryiſkich wyſpach położoną, ktorey wierzchołek nad wſzyſtkie świata góry ieſt wynieſiony. Wielką wprawdzie ochotę miałem puścić ſię na głębinę morza, y ku oney gorze płynąć, ktora za dnia przewodnikiem być dla mnie mogła, ale przeciwne wiatry przymuſiły mię do trzymania ſię pierwſzych zamyſłow.

Brzeg, przy ktorym żeglowaliśmy, ten był, iako wpoźnieyſzych czaſach poznałem, który obſzerną onę y puſtą zamyka krainę państwo Marokánſkie od Murzyńſkiey ziemi dzielącą, z dawna iuż opuſzczoną tak dla nieużytości gruntow, iako y dla mnoſtwa niezmiernego Tygryſow, Lwow, Lampartow y innych zwierząt pomieſzkaniu woney ſtronie ludzi ſzkodzących, dla ktorych przy-

czyn

czyn nie zwykli ludzie w oney krainie bywać tylko dla bicia tychże zwierząt y korzyſtania z ich ſkór; na to zaś polowanie nieinaczey udaią ſię iak wliczbie ośmiuſet, tyſiąca y więcey ieſzcze oſob.

W tey naſzey żegludze często przynagleni byliśmy przyſtąpić do lądu, dla opatrzenia ſię w świeżą wodę, zwłaſzcza że trzy tylko banie a to niebardzo wielkie mieliśmy, nie raz żałowałem tego, iż ſię o beczkę iaką prożną niepoſtarałem. Dnia pewnego gdy ieſzcze ſłońce niewezſzło, ſtanęliśmy pod iednym pagorkiem, czekaiąc ażeby przyſtępuiące morze nas daley zaprowadziło. Xury wzroku za mnie daleko byſtrzeyſzego y żywſzego, rzekł mi pocichu: Idźmy w inną ſtronę po wodę, bo ta beſtya brzydka przy ſchyłku pagorka ſpiąca, mogłaby nam albo banię potłuc, albo gorſzego co uczynić gdyby ſię nagle obudziła.

Nie lękay ſię (mowiłem mu) ale raczey na ląd wyſzedłſzy zabiy ią. A co będzie (odpowiedział mi) ieśli ią chybię, bez wątpienia całkiem mię połknie. Ja czymprędzey dwie ſtrzelby wziąwſzy, zbliżyłem ſię pocichu do oney beſtyi (był to Lew ſtraſzliwey ogromności) y zapierwſzym wyſtrzeleniem ſpoſobność mu ſzkodzenia odebrałem. Powſtał on z razu mrucząc, ale gdy postrzelonym ſię w łopadkę poczuł, upadł na ziemię

mię z ſtraſzliwym rykiem. Gdy ſię powtornie podnoſił, z drugi ſtrzelby moiey ognia do niego dałem, y znowu z nog go zwaliłem. Jeſzcze iednak życia nie był poſtradał, owſzem wſtać chciał y od onego mieyſca oddalić ſię. Xury widząc co ſię ſtało, wypadł z łodzi z ſwoią ſtrzelbinką a przybiegłſy do Lwa, ktory tak go był naſtraſzył, przyłożył mu rurę do ucha y tym go ſpoſobem dobił.

To dzieło uciechę nam wielką ſprawiło, ale nic, coby do pokarmu ſłużyć mogło, nie przynioſło. Załowałem trzech naboiow daremnie ſtraconych. Ale Xury upewnił mię, iż nieiaki z tąd pożytek odnieść mogliśmy, iakoż Lwa zabitego z ſkóry nader piękney odzierać począł. Pomagałem mu podług możności, a wyznać muſzę, izbym nigdy nie potrafił rzeczy tey wykonać. Kilka godzin na tym ſtrawiliśmy, a odartą zupełnie ſkórę na wierzchu budy naſzey rozłożyliśmy, gdzie gdy w przeciągu dwoch dni wyſchła mieliśmy z niey materac nader wygodny.

Zeglowaliśmy proſto na południe przez 10 lub 12 dni bez przerwania z wielką oſzczędnością używaiąc pokarmu, ktorego nam znacznie ubywało, a do lądu dla ſamego tylko opatrzenia ſię w wodę przyſtępuiąc. Cel zamyſłow moich był ku rzece Gambia, albo Senegalu, lub też do Kapu

zielonego udać się gdzie spodziewałem się na okręt iaki Europeyski natrafić. Wiedziałem, iż wszystkie prawie okręty z Europy do Gwinei, Brazylu, lub Jndyi wschodnich zmierzaiące przy tym Kapie stawaią.

W tę nadzieię (usiłowałem bowiem z umysłu rugować trwogi ktoreby wzbudzić mogł widok stanu moiego, ponieważ w niedostatku okrętu nie uchronna była dla mnie potrzeba, albo umierania zgłodu, albo dostania się w moc Murzynow, ktorzy po większey części w oney krainie Ludoiedcami są) w tę mowię nadzieię spotkania iakiego okrętu płynęlismy nieszcze daley przez dni 10. Gdy zaś na wszelakim schodzić nam pokarmie poczęło postanowiliśmy przyladować do przyległego brzegu, na ktorym, iż ludzie mieszkali z pewnych znakow dochodziliśmy. Postrzegliśmy nawet, iż tameczni obywatele Murzyni byli, cale nago chodzili. W tym postrzegłem, iż się po brzegach zgromadzali dla widzenia nas, a to bez broni, wyiąwszy iednego, ktory kiy w ręku trzymał. Xury upewnił mnie, iż to był dziryt, ktory Murzyni z osobliwszą rzucać umieią biegłością. Z tey przyczyny o podal stanęlismy y rożnemi znakami o żywność y wspomożenie prosiliśmy. Rozumieli oni nas doskonale, y znakami do wyrozumienia łatwemi oświadczyli, iż nieodwłocznie żądzom naszym

ſzym zadoſyć uczynić mieli. Jakoż niektorzy z nich zaraz w głąb kraiu do ſwoich pewnie domow pobiegli, dla przynieſienia nam tego, czegośmy od nich żądali. My też z ſtrony naſzey zwinęliśmy żagiel y ſpokoynie na ich powrot czekaliśmy. W półgodzinnym czaſu przeciągu ſzafarze naſi powrocili z koſzami ktore na brzegu położyli y sami ſię oddalili, z kąd ſię domyślić mogłem, iż ſię oni nie mniey nas, iak my onych obawiali.

Nie maiąc nic cobyśmy im w zamianę za żywność dali, wdzięczność im rozmaitemi dziękczynienia znakami oświadczyliśmy. Wyrażenie potrzeb y prawdziwey przychylności tak ieſt wſzędzie iednoſtayne, iż powſzechnym ięzykiem nazwane być może. Ludzie w ktorych ſercu mieści ſię ludzkość, ktorych rozum albo przewrotnemi zdaniami, albo Barbarzyńſkim wychowaniem nie ieſt zepſowany, doſkonale ten tak wyraźny, tak doſkonały ięzyk rozumieią, y w innych ludziach wſpoł braci ſwoich upatruią.

Gdy iuż oddalić ſię od nich mieliśmy podała ſię nam pogoda oświadczenia, iż godnemi ich dobrodzieyſtw byliśmy. Dwa ſtraſzliwe zwierze nagle z przyległey gory wypadły, to ieſt Lew Lamparta ścigaiący. Murzyni wſzyſcy na ſtronę poſzli, ſam tylko

człowiek dzirytem uzbroiony został, y nieustraszon na te dzikie zwierze poglądał twarzą. Te iednak w inną poszły stronę, y blisko nas w wodzie nurzać się poczęły. Ale że Lampart bliżey łodzi naszey przystępował, trzema go kulami przeszyłem, tak, iż na brzegu trupem poległ. Lew przestraszony uciekł y w oka mgnieniu z oczu naszych zniknął,

Wyrazić nie podobna, v iakim zadumieniu Murzyni z przyczyny wystrzelenia moiego żostawali. Niektorzy z nich od strachu na ziemię upadli, ale gdy Lamparta zabitego widzieli, a poiąć nie mogli, iakim odemnie pokonany był sposobem, ręce ku niebu podziwienie swoie okazuiąc wznosili. W tym znakami rożnemi wyrażać poczęli, iżby uczestnikami zabitey odemnie zwierzyny być, y onę mieć sobie na pokarm pozwoloną chcieli. Oswiadczyłem im podobnym że sposobem iż chętnie im całą oddawałem, ale oraz, iż wielką mi uczyniliby przysługę gdyby skórę z niego oddali, co pokazaniem skóry zabitego odemnie Lwa nie zaś słowami wyrażałem. Zrozumieli oni mię y w krotkim bardzo czasie Lampartá z skóry odarli y mięso onego między sobą podzielili Pokazałem im potym, iż mi na wodzie brakowało, to iednę z bani moiey do gōry spodem wywracaiąc, oni niektorym z pomiędzy siebie niewiastom także odzienia pozbawionym

poyść

nyść po wodę kazali. Te nie odwłocznie wielkie gliniane, na słońcu wypalone naczynia wody pełne na brzegu morza postawiły, a przydawszy do nich mięsa wędzonego, owoców, zboża, y innych rozmaitego gatunku żywności, także skorę Lamparcią przy niey położywszy równie iak pierwszy raz osobliwszą nam przyiaźń oświadczaiąc oddliły się.

Napełniwszy wodą banie nasze y te prowianty do łodzi naszey przeniosłszy, w dalszą puściliśmy się żeglugę poczciwych tych Murzynów pożegnawszy, ktòrzy pòki tylko nas zoczyć mogli, na brzegu onym zostawali. Około iedenastu dni żeglowaliśmy bez przestanku, po ktòrych postrzegłem, iż się ląd daleko w morze rościągał Niewątpiłem, iż to kap zielony był, y w samey rzeczy domysł mòy był prawdziwy. Chociaż cisza na on czas wielka była, iednak dokazałem tego, iż mimo niego o dwie mile od brzegu przeprawiłem się. Wnet na przeciw tego Kapu wyspy, ktore od niego nazwisko maią odkryłem, niewiedziałem iednak w ktorą stronę udać się miałem, to iest, czyli do Kapu, czyli też do wysp, bałem się albowiem, abym za powstaniem wiatru iakiego gwałtownieyszego y tamtego y tych nie pominął.

Take-

Takową zdięty troikliwością wyszedłem do budy, zostawiwszy przy sterze Xurego, ledwiem był usiadł, kiedy ten chłopiec trwogą przerażony krzyknął przestrzegaiąc mię, iż okręt pod żaglem widzi. Skwapliwiem wyszedł y poznałem, iż to był okręt Portugalski. Xury zbład był od strachu w swoim albowiem prostactwie rozumiał, iż Saletyński rozboynik, aż tam nas ścigał. Uwolnionego od tey boiaźni, zachęcałem do iak nayusilnieyszego robienia wiosłem razem zemną, abyśmy tym sposobem żaglowi dopomagaiąc łatwiey do postrzeżonego okrętu przystąpili. Rozumiałem z razu, iż okręt ten z liczby onych iest, ktore na zakupowanie Murzynow przy brzegach Gwinei są wyznaczone, ale uważywszy lepiey sposob iego żeglugi postrzegłem, iż się w inną cale udawał stronę,

W tym stanie zostaiąc, a widząc oraz, iż rzecz dla mnie była nie podobna, doścignąć iego, znaki zwyczayne w niebespieczeństwie zostaiącym dawałem, po kilka razy ognia z strzelby dawaiąc. Postrzegłem w krotce, iż mię z onego okrętu przez perspektywę widziano, ponieważ niektore żagle zwiiać zaczęto dla hamowania zapędu żeglugi. Ta rzecz dodała mi serca. Naostatek iawnie zobaczyłem, iż dla poczekania na mnie wszystkie żagle spuszczono; a to, iak się potym

tym dowiedziałęm, iż nas mieli za Europeyczykow od zatonienia fzczęściem iakim uwolnionych. Tym tedy fpofobem w przeciągu trzech godzin nie całych tak blifko okrętu zbawcow moich przyftąpiłem, iż od nich flyfzany być mogłem.

Ciekawość niezmierna, ktorą mieli poznania mię fprawiła, iż fię z daleka pytali ktobym był, a to Portugalfkim, Hifzpańfkim, y Francufkim ięzykiem. Część większa okrętowey czeladzi dla widzenia nas wftąpiła była na naywyżfzę piętro y wyftawy okrętowe. Odpowiedziałem Angielfkim ięzykiem, w nadzieię, iż między tyle ludźmi ieden przynaymniey narodu mego znaydzie fię, odpowiedziałem mowię iżem od niewoli uciekł był. Maytek ieden z Szkocyi rodem rzekł mi, iż z tą wiadomością do Kapitana okrętowego miał iść. Wnet potym zaprofił mię, tegoż Kapitana imieniem do okrętu y wdzięcznie nader nas przyiął.

Ten tylko wielkości uwefelenia mego doyść może, ktory w podobnych mnie okolicznościach zoftawał. Ofiarowałem Kapitanowi wfzyftko com tylko miał, dla oświadczenia mu moiey wdzięczności, ale on wfpaniałym umyftem wfzyftkie dary moie odrzucił, oświadczaiąc fię przez maytka, ktory nafzym był tłomaczem, iż to tylko dla mnie uczynił, coby pragnął aby dla nie-

go

go uczyniono; zwłaszcza, że wiedzieć nie mogł ieśliby go los memu podobny nie czekał; a zatym, iż nie tylko rzeczy żadney odemnie nie żąda, ale owszem zaprowadzić mię do Brazylu chce, gdziebym y łodź moię y szczupłe na niey nayduiące się sprzęty mogł zprzedać, a zatym y mieszkać tam przez czas nieiaki, y podeymować nakłady potrzebne dla powrocenia do Anglii. Począł nawet namawiać mię do przedania mu łodzi moiey, ktora nader dobra była, pytaiąc się cobym za nię y zamałego Xurego pragnął. Widząc taką Kapitana tego wielkomyślność niechciałem, aby iaką niewdzięczności przywarę mogł mi przypisować, przeto w mocy iego zostawiłem ocenić łodź, broń, futra, słowem wszystkie sprzęty moie; ale się odważyć nie mogłem na zaprzedanie wolności chłopca mego, ktory z taką szczerością dopomagał mi do odzyskania wolności. Kapitan wielce mię z takowego postępku chwalił, y dał mi kartę na 160 półtalarkow Hiszpańskich, ktore za przybyciem do Brazylu zapłacone mi być miały. Przydał oraz, iż do nich przyłączy 60 półtalarkow, gdybym Xurego namowić mogł do poddania się iemu, przyrzekaiąc oraz, iż miał go za lat 10 wolnością darowoć, gdyby wiarę Chrześciańską przyiął. Mowiłem o tym z Xurym, ktory chętnie na to przystał, y nie od-

odwłocznie ſłużbę u Kapitana przyiął. Tym ſpoſobem ſummę dwoch ſet dwudzieſtu połtalarkow oprocz ſummy w Anglii zoſtawioney zebrałem. Zegluga naſza dosyć ſzczęśliwa była, y zawinęłiśmy do brzegu wſzyſtkich Swiętych w Brazylu we dwadzieścia dwa dni po moim do okrętu przyięciu.

Gdyśmy na brzeg wyſiedli Kapitan tym czaſem, pokibym o dalſzych poſtępkach moich nie namyślił ſię, zalecił mię poczciwemu nader człowiekowi przyiacielowi ſwemu, grunta niektore cukrowemi trzcinami oſadzonę maiącemu. Ja bacząc, iż ſię wkrotkim czaſie wzbogacić tam mozna było, poſtanowiłem oſieść w Brazylu, otrzymać tam indygenat, kupić y uprzątnąć grunta, a ſumki moie z Angliі zprowadziwſzy ſtatecznie w oney ſtronie obrać ſobie mieſzkanie. Kapitan zabawiwſzy w onym kraiu przez trzy mieſiące dla ułożenia ſwoich intereſſow, w ktorym przeciągu czaſu y moie zupełnie ułożone były, począł o ſwoim do Lisbony powrocie myśleć. Proſiłem go, aby w ſzczodrobliwości ſwey nie uſtaiąc przyiął liſt do wdowy oney u ktorey ſumma moia 200 funtow ſzterlingow wynoſząca była złożona. Chętnie tey dla mnie podiął ſię przyſługi, ale oraz życzył mi, abym połowę tylko pomienioney ſummy zprowadził, abym miał czym w nieſzczęściu poratować ſię; nad

to radził mi, towarow w Brazylu skupnych z ktorychbym zysk znaczny mogł mieć, za one pieniądze sprowadzić. Ta rada tak przezorna była y z takim przyiazni y zaniechania właśney korzyści oświadczeniem dana, iż plenipotencyą mu należytą y list do wdowy oney powierzyłem.

Korespondent mego Kapitana odebrawszy od wdowy listem moim o nieszczęśliwościach y dalszych zamysłach moich uwiadomioney część pieniędzy, o ktorą prosiłem, towarow za nie podług danego od Kapitana zlecenia nakupował. Przydał do nich skrzynię całą narzędzi y sprzętow osadzie moiey potrzebnych, także zgodził robotnika iednego nader doskonałego na lat 6 do moich usług, ktory szczęśliwie z towarami moiemi wszystkiemi w Brazylu stanął. Poiąć się od radości takową dla siebie pomoc widząc nie mogłem, y cale rozumiałem, iż na ostatnim stopniu szczęścia stanąłem. Jakoż w rzeczy samey na towarach moich z przedanych, trzysta od sta zyskałem; tak dalece iż murzyna sobie kupiłem, y innego ieszcze Europeyczyka do usług swoich przyiąłem.

Widziałem z niemałą radością, iż mi się daleko lepiey szykowało, iż niektorym moim sąsiadom. Nad wszelkie moie nadzieie powodziło mi się, tak dalece, iż trzeciego roku wiele cukru y tabaki zebrałem, kto-

re towary przez powracaiącą do Lisbony flotę przesłać umyśliłem. Pomnażały się dostatki moie, y pewnym być mogłem uszczęśliwienia mego, gdyby wrodzona mi statecznośc umysłu, tamy onemu nieprzebytey nie zarzuciła. Złe przez nas szczęścia używanie staie się częstokroć zrzodłem naywiększey nieszczęśliwości. Począłem w myśli moiey układać zamysły, ktorych wykonanie nad siły moie było. Jednostaynośc życia ktore prowadziłem, tęsknoty mię nabawiac poczynała, y wstręt czynić od stanu uczciwego, ktory mogł mię nawet do bogactw doprowadzić. Właśnie w onym życia rodzaiu spokoynym, y pragnienia naszego godnym zostawałem, w ktorym mię Ociec w oyczyznie moiey widzieć żądał.

„ Y coż więc czynię (sam nie raz do sie„ bie mowiłem) aza nie lepiey mi było w „ domu zostać! Mogłem tam czynić to samo „ co tu czynię, a to z pokrewnemi y wspoł„ ziomkami moiemi mieszkaiąc. Co za ko„ rzyść odnoszę z tylu podiętych prac w „ niebespiecznych po morzu żeglugach, „ kiedy tu iak na wygnaniu między Cudzo„ ziemcami żyć muszę. „ Tym to sposobem lekkomyślność moia y skłonność popędliwa na mieyscu iednym mieszkać nie pozwalaiąca stawiała mi na myśli ogromne

mieiakieś, ale oraz nader niebespieczne przyszłych zamysłow wyobrażenia,

Przepędziwszy lat cztery w Brazylu dosyć się dobrze kraiowego języka nauczyłem, y z wiele okolicznemi mieszkancami, także Kupcami z Miasta *San Salvador* znaiomość zabrałem. Często mi się z niemi trafiło mowić o handlu na brzegach *Gwinei* y o sposobie zakupowania tam Murzynow za naypodleysze towary, iako to noże, nożyczki, zwierciadełka &c. Z pilnością mię słuchali, a rozważywszy handel, który Murzynow zakupuiąc prowadzić mogli, także zysk ztąd dla siebie wynikać mogący, towarzystwo między sobą Kupieckie założyli za cel maiące oporządzenie okrętu, ktoryby służył do prowadzenia takiego handlu. Z tym ieden do mnie przyszedł y do sekretu mię obowiązawszy zwierzył mi się, iż dla zapomożenia osad swoich, myślili opatrzyć się w Murzynow, a to sposobami odemnie wrozmaitych zniemi rozmowach przełożonemi, a tych Murzynow taiemnie na ląd wysadzonych między sobą podzielić, gdyż ieden ten sposob był rychłego przyprowadzenia do należytego stanu osad. Przydał, że ieślibym się tego podiął, zleciliby mi wykonanie tego dzieła ku pożytkowi całego towarzystwa, za co do rownego z innemi Murzynow działu, nic całe zeswego niełożywszy byłbym przypuszczony.

Takowe obietnice były nader pozorne nie dla mnie, ktorym dosyć znaczną iuż miał maiętność, ale dla osoby pewnego ieszcze stanu nie maiącey, przeto podeymować się takiego zlecenia w okolicznościach w ktorych zostawałem, naywyższy był kres nierozumu.

Urodziłem się był na to, abym sam nieszczęścia swoiego był kowalem. Tak nie podobno mi było, iż tak rzekę, oprzeć się ich namowom iak przedtym Oyca moiego żądaniu. Odpowiedziałem tedy, iż chętnie na to przystawałem, byleby do towarzystwa tego wchodzący, oprocz innych obowiązkow przyięli tez staranie moiego mieszkania, y nie inaczey maiętnością moią rozrządzili, gdybym zginął, tylko podług przepisow moich na piśmie sobie zostawionych. Przyzwolili oni na to wszystko y iak nayuroczyściey przyrzekli.

Uczyniłem należyty testament y dziedzicem swoim mianowałem Kapitana, który mię w pośrzodku morza był przyiął, włożyłem iednak na niego obowiązek przesłania krewnym moim połowy tego wszystkiego, cobym schodząc z świata posiadał, y ustąpienia wdowie dawnego przyiaciela mego w Londynie, pozostałych u niey 100 funtow Szterlingow, Słowem wszystkom to uczynił co by do ubespieczenia maiątku mego pomodz mogło.

To

To pewna, że gdybym choć cząstkę rostropności tey obrocił na rozważenie prawdziwey korzyści moiey nigdybym stanu tak dla mnie pożytecznego nie odstąpił, anibym przedsięwziął podroż, w ktorey nowe potkać mię mogły nieszczęśliwości, ktorych się lękać tym pewniey mogłem, iż doświadczenie iuż miałem, że niebespieczne dla mnie były żeglugi. Ale potężna skłonność moia y gnuśność w dawaniu iey odporu sprawiły, iż za zdradliwym płochey nadziei wyobrażeniem raczey, niż za światłem rozumu poszedłem.

Okręt iuż był gotowy y wszystkie między mną y kupcami do towarzystwa wchodzącemi umowy zakończone. Wsiadłem na okręt dnia 1 Września 1659 tegoż samego dnia, ktorego przed ośmią laty z miasta *Hull* wyiechałem. Ale większe ieszcze tą razą potkały mię nieszczęścia.

Płynęliśmy z razu przy brzegach, prosto na północ, maiąc ku Afryce skierować, kiedybyśmy doszli dwunastego gradusu szerokości północney. Żegluga nasza wyiąwszy naprzykrzaiące się upały bardzo miła była. Gdyśmy Kapu S. Augustyna doszli, udaliśmy się wgłąb morza y okręt tak właśnie nakierowaliśmy iakbyśmy chcieli udać się do wyspy *Fernand de Noronha*. Ale pominąwszy ią rownie iako y przyległe wyspy ku wschodowi,

dowi, ku północy z wrociwszy się trochę na wschod płynęliśmy, tak iż po 12 dniach żeglugi przebyliśmy Ekwatora. Byliśmy iuż podług domysłu naszego pod siodmym gradusem, dwónastą minutami szerokości północney, kiedy za powstaniem strasznego wichru straciliśmy wiadomość mieysca na ktorym zostawaliśmy y drogi ktorey się trzymac należało. Zaczął się wicher między południem a wschodem, w krotce potym obrocił się tak, iż był między północą y wschodem, na ostatek stanął między północą wschodem a ztaką nacierał gwałtownością, iż przez dni dziesięć nieustannie z drogi ustępowaliśmy, nie mogąc się oprzeć wiatrow natarczywości.

Czternastu nas było na okręcie razem z sternikiem y żemną; dwoch wicher porwał, y w morzu zatopił, ieden na gorączkę umarł. Gdy nawałność przy końcu iedenastego dnia trochę ustała, dochodzono iak można było położenia mieysca na ktorym zostawaliśmy, a poznano, iż pod iedenastym gradusem szerokości popołudniowey znaydowaliśmy się, ale oraz że zapędzeni byliśmy o dwadzieścia prawie y dwa gradusy ku zachodowi za Amazońską rzekę ku brzegom Gujany y rzece Orinoque.

Radzono się mnie względem przedsięwzięcia dalszey żeglugi. Szyper ku wschodowi po-

wro-

wrocić chciał, ia przeciwnie tego zdania byłem, abysmy ku *Barbada* wyſpie żeglowali, gdzie ſpodziewałem ſię, iż ſię śrzodkiem morza żegluiąc dla uniknienia odnogi Mexykańkiey ſtanąć w przeciągu dwoch tygodni mieliśmy. Nadto ſkołatany tak był naſz okręt, iż przydłużſzey żeglugi wytrzymać nie mogł.

Odmieniliśmy tedy bieg naſz y ſkierowaliśmy okręt na północ trochę ku zachodowi puſzczaiąc ſię, dla tym łatwieyſzego natrafienia na wyſpę iaką, na ktoreyby mieſzkali Anglikowie. Ale nadprzyrodzoną nieiakąś mocą naſze nadzieie wniwecz obrocone były. Będąc albowiem pod ſzerokością dwunaſtu gradusow 18 minut. powtorny wicher przypadł y zapędził nas ku wſchodowi z większym ieſzcze niż pierwey pędem. Ta burza tak nas zagnała daleko od mieyſc wſzyſtkich Europeyczykami oſadzonych, iż ſama nam tylko pozoſtała trwoga albo zatonienia w morzu, albo ſtania ſię ſtrawą drapieżnych zwierząt, gdybyśmy do wyſpy iakiey nieznaiomey y puſtey przybili.

W tym opłakanym ſtanie zoſtawaliśmy, kiedy przy ſamym świtaniu, ieden z ludzi naſzych krzyknął iż ziemię widzi. Tylko cośmy na pokład okrętowy wſtąpili, chcąc widzieć w iakiey świata krainie zoſtawaliśmy, kiedy w iednym oka mgnieniu okręt

na piaſki wbił ſię, zapęd iego zaraz uſtałł wały niektore morſkie weń wpadły tak gwałtownie, iż rozumieliśmy, że oſtatnia naſza godzina przyſzła; kto w takim ſtanie nigdy nie był, pewnie doścignąć nie potrafi wielkości utrapienia naſzego. Z oczu naſzych roſpacz y boiaźń zbliżaiącey ſię śmierci poznać można było. Nie wiedzieliśmy w ktorey krainie świata zoſtawaliśmy, rownie oraz tayno nam było, ieśli ziemia, ktorąśmy widzieli wyſpą, lub ciągłą ziemią, także ieśli puſtą lub oſadzoną ludźmi była. Poglądaliśmy wzaiemnie na ſię zaſępionym okiem, a z ſumnieniem naſzym rachować ſię poczęliśmy. Jedyna naſza ta była nadzieia, iż okręt nie był ieſzcze roztrącony, y że ſzyper upewniaiąc nas, iż wiatr uſtawał, mówił że ſię przybić ieſzcze do lądu mogliśmy. Ale okręt tak był na piaſkach oſiadł, że podobieńſtwa nie było, aby bez cudu ztamtąd mogł być ruſzony. Ztym wſzyſtkim, iż nawałność uſtawała, a wody na dnie okrętu przybywało, wſzyſtkich ſił użyliśmy na zepchnienie z okrętu na morze łodzi naſzey. Czaſu tracić nie można było, przeto też wſzyſcy do niey przenieśliśmy ſię, nic oprocz wioſeł z ſobą nie wziąwſzy, y Boſkiemu oddaiąc ſię miłoſierdziu.

Chociaż burza znacznie była ucichła, iednak morze nadzwyczaynie wzruſzone tak wyſoko wznoſiło ſię, iż iawnie poznaliśmy,

że łodź nasza wytrzymać takiego stosu nie potrafi, a zatym nie zawodnie pogrążona będzie. Zagla nie mieliśmy, a podług podobieństwa wszelkiego, małoby on nam pomogł. Z wszystkich tedy siłwiosłami robiliśmy, ale w takim zanurzeni smutku y milczeniu, iż się zdawało, że na plac śmierci idziemy.

Inney nie mielismy nadziei spiesząc się do lądu, iak tylko wynaleść iaką odnogę, lub rzekę przy ktoreybyśmy uyściu mogli zasłonić się od wiatru, albo też morza część mniey niż inne wzruszoną znaleść; ale nic coby nas ratować mogło nie widzieliśmy; ziemia nawet sama im się ku niey barziey zbliżaliśmy straszliwszą za morze być się zdawała.

Ledwieśmy iednę milę ku ziemi żegluiąc uszli, kiedy bałwan morski straszliwy, na wzor gory wzniesiony z tyłu na nas tocząc się, o nie zawodney nas upewnił zgubie. Jakoż na nas tak gwałtownie uderzył, iż łodź naszę wywrocił y nas samych rosprószył, nie daiąc nam tyle nawet czasu abyśmy do Boga o ratunek udali się. W iednym oka mgnieniu wszyscy byliśmy pochłonieni.

Daremniebym pracował nad wynaydowaniem słow, ktoremibym dziwne myśli moich na dnie morskim zamieszanie opisał. Chociaż doskonale pływać umiałem, iednak

nie bez trudności wzbiłem się na wierzch wody, abym trochę mogł odetchnąć. Wał morski daleko mię ku brzegowi zapędziwszy, nazad na części podzielony odpłynął, a mnie na piasku prawie gołym mało sobie przytomnego zostawił. Widząc iednak, iż bliżey ziemi iestem niż się spodziewałem, a chcąc do niey przybyć pokiby drugi wał mnie nie porwał, a znowu w morze nie zaniosł, z iak naywiększym pośpiechem biegać zacząłem. Alem wnet poznał; iż się tego ustrzedz nie mogłem, tegoż bowiem momentu widziałem nadęte morze tuż za mną przybiegaiące. Zatrzymałem tedy w sobie dech y wznieść się w górę dla odetchnienia usiłowałem, wnet wodnistą górą na 10 naymniey łokci wysoką byłem okryty, ktora mię daley ieszcze ku ziemi y zwielkim zapędem pochnęła: przydała mi ta rzecz śmiałości y tyle siły; iż ku lądowi skwapliwie pływałem. Na koniec widząc, iż się woda od lądu odbiiaiąc rozdwoiła, sunąłem się ku ziemi, ażeby mię z sobą porwać woda nie mogła, y tyle szczęścia miałem, iż na mieyscu onym Pozostałem. Odetchnąwszy trochę znowu ku brzegowi biegać począłem y po dwa razy ieszcze podobną morza nawałność wytrzymać musiałem, ale im się bardziey do lądu zbliżałem, tym wały mniey wysokości miały, a nawet od wszelkiego

niebefpieczeństwa wolny zoftałem.

Naypierwfze moie na lądzie było dzieło, oczy ku niebu obrocić, y padłfzy na ziemię, podziękować Bogu, iż mię przy życiu zachował. Osłabiony przez pracę w fiłach co do ciała, w nieiakim zdawałem fię być zachwyceniu co do dufzy, ktorego niepodobna mi opifać. Zmysły moie wfzyftkie w dziwnym zamiefzániu zoftawały: zdawało fię, iż pierwfzy raz na świat mi przychodzić zdarzało fię. Pochodząca ztąd radość nie długo trwała, wnet okropność moiego ftanu poznawać począłem. Sam ieden, bez pomocy, w nieznaiomym kraiu, pozbawiony broni dla ubefpieczenia życia moiego, lub opatrzenia fię w żywność, z wfzyftkiego ogołocony, a głodem zmorzony, nie wiedziałem co fię zemną ftać miało, y w ktorą ftronę udać fię należało. Pozbawiony żywności, żadnych fprzętow innych nie miałem oprocz noża; lulki ftłuczoney y trochę tabaki w pudełku. Biegałem z razu na wzor fzalonego, a dla wfzyftkiego uzbroiłem fię grubym kiiem, ktory nożem moim na wzor pałki oftrugałem.

Zbliżała fię noc, á ia lękać fię poczynałem, aby mię drapieżne zwierzęta, na on czas dla żyru wychodzące nie pożarły. Poftanowiłem tedy fzukać drzewa gałęziftego, na ktorymbym mogł befpiecznie fpoczywać,

wać. Nim na wyższą ziemi część udałem się, gdzie wierzchołki drzew widziałem, znalazłem krynicę wyborney nader wody: Ugasiwszy pragnienie, trochę tabaki przekąsiłem, dla uśmierzenia głodu. Przyszedłszy potym na wierzch brzegow, wybrałem sobie wygodne, a liściami gęsto okryte drzewo. Wlazłem na nie dosyć łatwo y na nim usiadłszy tak iż upadku bać się nie mogłem, twardo przez wielkość podiętych dnia tego prac y umordowania zasnąłem. Nierozumiem, abym w całym życia mego przeciągu smaczniey spał iak tey nocy. Już dobrze na dzień było, kiedym się ocknął, a znacznie m się w siłach czuł być pokrzepczonym.

Za ustaniem nawałności, niebo wypogodżone, morze dosyć uspokoione było. Pierwsze staranie moie było, patrząc gdzieby się nasz okręt podział, ktory na onym mieyscu, gdzie osiadł iuż się nieznaydował. Wezbrane morze podniosło go z piaskow na ktorych był uwiązł, zapędziło na półmile tylko od brzegu, gdzie trochę na bok ieden przechylony zostawał, tak iednak, iż samą tylko sztabą dotykał się wody. Z tey przyczyny to wszystko co między ostatniemi onego pokładami naydowało się, bynaymniey od wody nienaruszone a zatym w całości zostawało.

Po-

Postrzegłem też na prawey stronie łodź naszę na poły zgruchotaną, którą weżbrane morze o dwie mile od brzegow zapędziło. Ale żądze wszystkie moie ku okrętowi zmierzały, gdzie się spodziewałem znaleść, czym bym się przy życiu przez nieiaki czas mogł zachować, iako też y broń, ktoraby do opatrzenia się w dalsze czasy y ubespieczenia służyła.

Gdy morze zupełnie odeszło, szedłem lądem y piaskami aż o ćwierć mile od naszego okrętu, do ktorego obnażywszy się y pływaiąc przystąpiłem. Pływałem w koło niego dla upatrzenia mieysca wygodnego do wstąpienia nań, szczęściem osobliwszym znalazłem linę z przodku okrętu spuszczoną, ktorey chwyciwszy się na wystawę okrętową wlazłem. Wyznaię, iż bez pomocy tey liny, wielkąbym miał trudność weyścia do okrętu, niewiem nawet ieślibym tego dokazać potrafił. Przebiegłem okręt cały y zastałem izbę Kapitana w dobrym stanie, równie iako y inne wszystkie sprzętow y żywności naszych składy. Zacząłem od posilenia się pokarmem, a oraz wynaydowania sposobu przeprowadzenia na ląd tego wszystkiego cobym z okrętu mogł wyratować. Niechciałem daremnie czasu tracić. Ale smutek moy wielce pomnożony był widokiem położenia okrętu, ktore takie było, izbyśmy

wszy-

wſzyſcy w całości zoſtali, gdybyśmy z okrętu nieuſtąpili, a tak bym opuſzczony y wſzelkiey pozbawiony nie był pociechy. Ta myśl łzy mi wycisnęła, ale że nieszczęśliwości moiey folgi nie przynoſiła, przeto udałem ſię do pracy, dla obmyślenia ſobie iaik nayſkutecznieyſzey pomocy.

Począłem od przywiązywania wielu ſznurow, do dwoch ſztuk naywyżſzych maſztowych, od potrzeby w ſkładzie zachowanych, y do dwoch drągow zagielnych, co wſzyſtko z innemi drzewa ſztukami do morza ſpuściłem. Nazbierawſzy potym wiele drobnieyſzych ſznurow bokiem okrętu udałem ſię na morze. Ułożyłem tam tak maſzty iako y drągi trybem płytu, który mocno do okrętu przywiązałem; aby ſnádź od morza porwany nie był. Wrociłem ſię do pracy a na tych dylach doſyć mocno z ſobą ſpoionych, położyłem deſzki wſzyſtkie y ſztuki drzewa, ktore tylko znaleść mogłem. Przepiłowałem potym piłą cieśli okrętowego kilka drągow żagielnych, y do płytu moiego, dla wydoſkonalenia onego powrociłem. Nakoniec przywiodłſzy go do tego ſtanu, iż nań zabrać ſię z znacznym ciężarem, y do lądu doprowadzić go można było, począłem przetrząſać wſzyſtkie kąty okrętu, dla zabrania naypierwey tego co mi naypotrzebnieyſze być mogło. Trzy wielkie

May-

Maytkow ſkrzynie narzędziami cieſielſkiemi wyłupanę wyprożniłem, abym ie na płyt moy przenieść mogł. Poſtawiwſzy ie tam y przywiązawſzy, nakładłem w nie chleba, ſucharow, ſera, mięſa wędzonego, ryżu, oſtatkow niektorych zboża Europeyſkiego, y ziarn innych, ktoreśmy z ſobą na pokarm ptaſtwu byli wzięli, gorzałki, wódek, koſzul, ſukien, nie zapomniałem też zabrać ſtrzelby, prochu, kul y ſrzotu, narzędziow rozmaitych, ſłowem tego wſzyſtkiego co mi ſię zdało być zgodnego do dalſzego w takowych okolicznościach życia. Dwa także okrętowe koty do klatki kurcząt w ſadziwſzy tam przenioſłem. A pies ſternika, ktory zamknięty był, gdyśmy na piaſkach oſiedli, ſkoczył do mnie z radości gdy mię poſtrzegł, y łaſząc ſię w pław ſię za mną puścił.

Kiedym poſtrzegł, iż płyt moy doſyć był naładowany, odwiązałem go od okrętu, y kierować począłem wiosłem, tym umyſłem z okrętu wziętym, morze przyſtępować zaczynaiące, proſto mię do brzegu prowadziło, wielka iego ſpoſobność była, y wiatr także ſprzyiał. Przez milę iednę dobrze mi ſię udawała żegluga, ale potym poſtrzegłem, iż mię woda trochę w ſtronę pędziła. Domyśliłem ſię, iż tam wody pęd był, a zatym, iż mię do iakiey odnogi lub rzeki doprowadzić miał, ktoraby portem być dla

mnie

mnie mogła dla złożenia ſprzętow moich.

Nie omyliła mię ta nadzieia, poſtrzegłem w kłęſłość nieiaką na brzegu, do ktorey mię przyſtępuiące morze proſto prowadziło. Kierowałem iak naylepiey mogłem płytem moim, abym pędu onego wody chybił; ale że nie znaiome mi były do brzegow przyſtępy, wpadłem w wielkie niebeſpieczeńſtwo powtornego zatonienia. Szczęście moie wielkie było, iż lekko y z iednego tylko końca wbiłem ſię na piaſek, ponieważ drugi koniec na wodzie zoſtawał a morze co raz bardziey podnoſiło ſię, przeto też wſzelkiego przyłożyłem ſtarania do utrzymania ſkrzyn moich dla pochyłości płytu z ſuwaiących ſię y na wyproſtowanie onego. Utrzymawſzy tedy przez nieiaki czas cały ciężar ładunku mego z miałczyzny wynieſiony byłem, y do uyścia rzeki pewney wſzedłem, ktorey brzeg ieden zdawał mi ſię doſyć wygodny. Gdy morze do naywyżſzego podnieſienia kreſu przyſzło, z płytem u brzegu ſtanąłem y przeiąwſzy go kołami w węgłach, beſpiecznie uſtanowiłem. Aże na iednę tylko ſtopę w wodzie zanurzał ſię, przeto też za uſtąpieniem morza całe na lądzie oſiadł.

Bez ſpoczynku przez doſyć długi cza pracowałem; przedſięwzięte odemnie dzieło trudne nader owſzem nad ſiły moie było, ale czego gwałtowna niedokaże potrzeba! Z nie-

Z niezmierną radością widziałem się w żywność, y broń opatrzonego, a przytym nadzieię miałem przymnożenia tego wszystkiego, przez powrot do okrętu gdyby dłużey trwała pogoda. Naywiększa troskliwość moia była w opatrzeniu mieysca bespiecznego dla sprzętow moich. Porwawszy tedy fuzyą y parę pistoletow, pobiegłem ku naybliższey gorze, ktora nad inne wszystkie wyższą być mi się zdawała. Przedarszy się nie bez trudności y potu na wierzchołek oney, za pierwszym weyrzeniem poznałem iak opłakany był moy stan. Jawnie bowiem widziałem, iż na wyspie zostaię, a oprocz kilku bardzo odległych skał, y dwuch wysp małych o trzy mile ku zachodowi leżących, żadney inney ziemi nie postrzegłem. Widziałem nad to, iż wyspa w ktorey zostawałem zarosła była, z kąd łatwo wnosiłem, iż mieszkańcow nie miała, a zatym bałem się aby drapieżne na niey nie naydowały się zwierzęta. Zadnego takowego zwierza nie zoczyłem, ale niezmierne ptasząt mnostwo, ktorych rodzaiu nawet nie znałem. Z tych iednego do Krogulca podobnego z strzelby ubiłem, ale mi się mięso iego cale złe być zdawało. Rozumiałem, że od stworzenia świata pierwszy raz w oney krainie huk strzelby był słyszany, zaraz bowiem po wystrzeleniu niezliczona

zgra-

zgraią rożnego ptaſtwa z laſu podnioſła ſię z wielkim wrzaikiem z rozmaitego ich głoſu pochodzącym.

Małą nader z poznania tego kraiu maiąc pociechę, powrociłem do płytu mego dla wynieſienia zniego ſprzętow moich. Reſztę dnia tego na tey pracy ſtrawiłem, gdy noc zaſzła iak mogłem oſzańcowałem ſię ſkrzyniami, a budę ſobie z deſek wyſtawiłem. Chętnie y znależytym appetytem iadłem chleb y mięſo więdłe y wypiłem kilka kieliſzkow wodki, ktore y ſił mi dodały y ſen ſpokoyny ſprawiły.

Ocknąwſzy ſię gdym widział trwaiącą ieſzcze pogodę umyśliłem znowu w tęż co poprzedzaiącego dnia puścić ſię podroż, y z okrętu cobym tylko mogł wyprowadzić. Domyśliłem ſię bowiem, iż za pierwſzym gwałtownieyſzego wiatru powſtaniem, okręt cale zgruchotany zoſtanie. A że nie podobna rzecz była z tymże do niego powrocić płytem, przeto ták iako y pierwey ku niemu udałem ſię, y nowy płyt, ale lepiey niż pierwſzy zbudowany ſporządziłem. Znaiąc iuż z doświadczenia tameczne brzegi, mniey tą razą ciężaru nań włożyłem, wiele ieſzcze ſprzętow dla ſiebie zgodnych znalazłem, iako to; gwoździe, młot ſiekiery, garniec wielki, roſzt, oſłę do oſtrzenia, ołow, brzytwy, nożyce, zwierciadła, ſznurki,

ki, żagle, fuknie rozmaite, łożko nawiązane, pościel, proch, ftrzelby, kilka naczyń drewnianych, ſztucce y inne rzeczy tym podobne, pofpolicie w okrętach nayduiące fię. Ta druga podroż moia, rownie iak pierwfza fzczęśliwa była. Zegluiącemu na myśl przyfzło, iż zoftawiona na lądzie żywność mogła befpiecznie ftać fię ftrawą źwierząt, zafmuciła mię ta boiaźń, ale powrociwfzy ominął mię ten ftrach, ponieważ śladu żadnego zwierząt nie było. Zaftałem iednak na iedny ſkrzyni zwierza fiedzącego, podobieńftwo do kota maiącego, ktory za zbliżeniem fię moim o kilka tylko krokow uciekł. Zaftanowił fię potym a żadney po fobie nie pokazuiąc boiazni, na mnie oczy wlepił, właśnie iakbydać fię ugłafkać chciał. Rzuciłem mu kawałek chleba, ktory ziadł, a widząc iż więcey nic nię dawałem odfzedł. Sprowadziwfzy z nowego płytu mego wfzyftkie fprzęty, począłem myślić o wyftawieniu namiotu, pod ktorymby rzeczy ochronę od fłońca y defzczu mieć mogły, a ia też mieiakie befpieczeńftwo; ogrodziłęm deſkami y palami mieyfce dofyc fzczupłe, pośrzod ktorego namiot z dwoch żaglow wielkich złożony rozbiłem. Przeniofłem do niego wfzyftkie fprzęty moię y łożko zawiefiłem, na ktorym broń przy fobie gotową maiąc położyłem fię.

Zmor-

Zmordowany częścią przez bieganie ustawiczne, częścią przez podięte prace, a na ostatek na wygodnym łożku należycie posilony leżąc, noc nader spokoyną przepędziłem.

Też prace przez całe dni iedenaście nie przerywaiąc podeymowałem, za każdym razem y tymże zawsze sposobem co nowego przynosząc, iako to cukier, korzenia rożnę, mąkę, suchary, liny, ktore na sztuki rożne dzieliłem, niektore instrumenta Matematyczne, dwie perspektywy, księgi rożne, a między niemi trzy Biblie, piora, papieru, inkaustu, y szkatułę małą wktorey na 36 funtow szterlingow naydowało się, częścią w monecie Europeyskiey, części w Brazylijskiey złotem y połtalarkami.

Widząc te pieniądze mnie cale niepożyteczne, wstrzymać się nie mogłem, abym nie zawołał: o prożności nad prożnościami, kruszczu zdradliwy, o iakoś w oczach moich podły y nikczemny! Nie warteś tego abym się schylił na podięcie ciebie. Jeden moy płyt z ładunkiem swoim daleko mi szacownieyszy na tym mieyscu iest, niż wszystkie skarby świata, Miałem coś więcey tymże sposobem mowić, y z gniewem w morze pieniądze te zatopić, alem się namyślił uważaiąc, iż mogłem z tey summy kiedyżkolwiek korzystać, gdybym iakim sposobem

ſobem wrocił ſię do oyczyzny albo przynay-
mniey trafił do kraiu związek iaki z oy-
czyzną moią maiącego.

Czyniłem iuż przygotowania na dwona-
ſtą podroż, kiedym poſtrzegł, iż ſię ściga-
ły chmury y powietrze wzruſzało. Wkrot-
ce potym doſyć żwawy od brzegu powſtał
wiatr. Dochodziłem z tąd, iż zbyt ta wypra-
wa byłaby niebeſpieczna. Do tego nie mia-
łem iuż czego żałować w okręcie. Mnie ſię
zdaie, że gdyby dłużey pogoda była trwa-
ła ſztukami cały okręt przenioſłbym na ląd.
Wiatr w krotce tak ſię wzmogł, iż ſtraſzli-
wa powſtała burza zgrzmotem y błyſkaniem.
Schroniłem ſię do namiotu wſzyſtkich bo-
gactw moich ſkładu, mogłem albowiem tak
zbior moich ſprzętow nazwać y mieć ſię za
bogatego. Przez noc całą nawałność trwała,
z rana weyrzawſzy na morze, y śladu na-
wet okrętu nie znalazłem. Prętką w tym
przypadku odnioſłem pociechę z weyrzenia
na moie doſtatki y z uwag, ktore z tey o-
kazyi czyniłem. Jakoż żadnego ſtarania,
żadney pracy nie zaniechałem dla opatrze-
nia ſię w rozne dla mnie potrzebne rzeczy,
nie omieſzkałem, do tego pogody, y z dobre-
go cieſzyłem ſię powodzenia.

Kiedym o okręcie myślić przeſtał, pocza-
łem wynaydywać ſpoſoby ubeſpieczenia ſię
przeciw dzikim ludziom, ktorzyby na tę wy-

ſpę

ſpę mogli przybyć y przeciw drapieżnym zwierzętom, gdyby ſię na niey znaydowały.

Mieſzkanie, ktorem ſobie na prędce poſtawił, abym bliżſzy do okrętu przyſtęp y wczeſną ochronę miał, zdało mi ſię być mniey zdrowe dla położenia ſwego na mieyſcu bagniſtym. Przytym zbytecznie oddalone było od krynic wody ſłodkiey. Poſtanowiłem tedy wynaleść ſobie mieyſce zdrowſze, beſpiecznieyſze, wygodnieyſze, y przyiemnieyſze do mieſzkania. Pragnąłem przytym mieć proſpekt na morze a to dla tego, abym znaki przebywania mego na tey wyſpie mogł dać, gdyby Boſka opatrzność iakie ku mnie nakierowała okręty.

Przez dwa dni ſtronę onę mieſzkania mo iego obiegłem, a co dzień rano y w wieczor na wierzchołek iuż wſpomnioney odemnie góry udawałem ſię. Zaraz na początku tę baczność miałem, iż na tym wierzchołku ſtos ułożyłem z drew ſuchych, kawałow lin ſmołą napuſzczonych, y innych podobnych rzeczy do podpalenia zgodnych, a to tym umyſłem, abym żapaliwſzy ie mogł albo płomieniem w nocy, albo dymem we dnie okazać bytność moię na tey wyſpie, pierwſzemu okrętowi przez moie perſpektywy upatrzonemu.

Bliſko mieyſca tego, upatrzyłem rowninę nie wielką pod pagorkiem wyſokim na

wzor

wzor sciany z iedney ſtrony przepaści ſtym, położoną; co ſprawowało, iż gdybym tam ſobie mieſzkanie obrał, nikt by do mnie z oney ſtrony przyſtąpić nie mogł. Mur ten iż tak rzekę od ſamego poſtanowiony przyrodzenia na śrzodku o 6 tylko ſtop od ſpodu miał w klęſłość nieiaką podobną do weyścia do ia kini, ale niedaleko zachodzącą. Równina na ſto prętow ſzeroka tyle dwoie wzdłuż miała ſpuſzczaiąc ſię nie znacznie ku morzu, cała okryta była trawą y przerznięta ſtrumykiem wężykiem po niey ſnuiącym ſię. To tak weſołe mieyſce położone było z północy trochę na zachod, względem pagorku, a zatym miało zaſłonę od nieznośnych upałow w onym kraiu panuiących. Powietrze także zdało mi ſię być w oney ſtronie zdrowe, a zatym poſtanowiłem tam ſobie obrać mieſzkanie.

Nim namiot moy y ſprzęty tam przenoſić zacząłem odryſowałem półcyrkułu na przeciw oney wklęſłości w pagórku ktorą rozprzeſtrzenić umyśliłem, abym z czaſem rożne ſobie y ſprzętom moim ſchowania w oney dosyć miękiey ſkale wykowawſzy w zupełnieyſzym ie miał beſpieczeńſtwie, iuż bowiem domyślać ſię poczynałem, iż nie tak rychło z oney wyſpy wyniść miałem. Półcyrkuł odemnie odryſowany miał 20 prętow diametru przy pagórku. To uczyniwſzy

wſzy począłem wał dwoiſty na tym półcyrkulu ſtawiać, złożony z kołow zaoſtrzonych na 3 łokcie wyſokich na ćwierć łokcia od ſiebie odległych opleciony ch gałęziami y wewnątrz palami mocnemi podpartych. Ten rodzay okopu tak był mocny, iż żaden zwierz, żaden człowiek przezeń przedrzeć ſię y przełamać go nie mógł. Wiele czaſu nadtym ſtrawiłem; ale przy odwadze y ſtateczności wſzyſtkiego dokazać można; nad iednym kołem dwa częſtokroć dni pracować muſiałem, a te tak mocne wybierałem, iż ie w leſie ociosawſzy, ledwie po iednemu przynieść do ſiebie mogłem.

Zoſtawiłem mieyſce iedno na wprowadzenie ſprzętow moich, ale mocne u ſiebie poſtanowienie miałem, y to rownie iak reſztę ogrodzić, a drabiny ktorą ſporządzić miałem, zażywać, ażym do ſwoiego wchodził mieſzkania y z niego wychodził, tę zaś drabinę pilnie ukrywać miałem kiedybykolwiek oddalić mi ſię z domu przytrafiło. Te prace nie przeſzkadzały mi iść raz albo dwa na dzień na górę dla odkrycia okrętow ktoreby mogły przyſtępować, także na ſtrzelanie ptaſtwa y poznanie urodzaiow kraiowych. Poſtrzegłem iż na wierzchu pagorku paſły ſię kozy; ta zecz wielka mi radość przyniosła, ale trudność zachodząca w przyſtąpieniu ku nim wiele radości tey ujęła.

Te zwierzęta tak dzikie a oraz tak chytre były, iż mi nie z niezmierną pracą ubić z nich ktore przychodziło. Z tym wfzyftkim po pilnym ich obrotow uważeniu poftrzegłem, iż kiedy na dolinie byłem, a one pafły fię na pagórkach, wnet z niezmierną fzybkością uciekały, przeciwnie zaś kiedy one na dolinie a ia na pagorku zoftawałem, zdawały fię mnie nie widzieć, z czego wnofiłem iż położenie ich zrzenicy takie było że mię z dołu upatrzyć nie mogły. Jakoż w rzeczy famey gdym z gor [na nie czatować począł, wiele ich ubiłem. Pies także moy wprawił fię do gonienia onych. Nigdym beftyi ani wiernieyfzey nad niego, ani powolnieyfzey, ani z więkfzym do mnie przywiązaniem nie widział. Wfzyftkich przemyflu fwoiego fztuk y fpofobow zażywał, dla oświadczenia mi przywiązania fwego, nigdy mię y na krok nie odftąpił, flowem tego tylko niedoftawało, aby mowił.

Zakończywfzy okopy moie, dwie drabiny fporządziłem y namiot wielki dwoifty, dla pewnieyfzey od defzczu ochrony rozbiłem. Przeniosłem potym tam wfzyftkę żywność, wfzelkie moie rynfztunki, flowem wfzyftkie bogactwa: co uczyniwfzy zoftawione wrota dofkonale zamknąłem y zupełnie fortecę moię (tak bowiem to mieszkanie nazwane być mogło) palifadą otoczyłem.

Z niey

Z niey iuż inaczey nie wychodziłem, iak tylko za przystawieniem drabiny, ktora słu_żyła mi także, gdym do niey powracał, y ktorą za sobą znowu do fortecy wnosiłem. Chociaż iuż poznawać zaczynałem, iż nie miałem czego się bać od zwierząt, rownie iako y od dzikich ludzi, iednak nic opuścić nie chciałem coby do ubespieczenia mego służyć mogło. Palisadę moię z wierzchu umocniłem darnem, drzewkami młodemi, y latoroślami, ktoreby z czasem gaiem stały się y mieszkanie moie, albo raczey zamek zasłoniły. Toż samo na wierzchu pagórku uczyniłem, aby z tamtąd nikt z góry widzieć schronienia moiego nie mogł. W krotce szczepy moie y drzewka tak się rozkrzewiły, iż ze wszystkich stron w cieniu zostawałem. Zadna nigdy pustelnicza buda, żadna zwierząt iaskinia lepiey ukryta nie była; tak dalece, iż bez cudu znaleść mię tam nie można było.

Zwawość y przeciągłość prac moich, nie dopuściły mi prawie y pomyslić o stanie moim, ale wytchnąwszy troche od nich, stanął mi on w oczach pod strasżliwą postacią. Przypomniałem sobie słowa Oyca moiego, proroctwa iż tak rzekę iego, y moie nieszczęscia. W tedy dopiero stan moy początem mieć za oczywisty skutek kary Boskiey, potępiaiącey mię niezawodnie na przepędze-

nie reszty życia moiego na oney okropney pustyni. Łzy potokiem z oczu moich wypadały, ich obfitość gdy w żalu moim nie iaką ulgę przynosiła, rozważałem to, iż nie tak ukarany byłem iak zasłużyłem. Stanu moiego te tylko uważałem okoliczności, ktore pociechą mi być mogły, a sądziłem, iż się na świecie wiele milionow ludzi odemnie ieszcze nieszczęśliwszych naydowało. Jakoż na niczym mi nie schodziło, a przytym nadzieia wyiścia kiedyżkolwiek z tey pustyni zostawała. Te uwagi wielką mi przynosiły pociechę, y do dziękowania Panu Naywyższemu, iż iednego mnie ze wszystkich ludzi na okręcie naszym zostaiących przy życiu zachował, y do wzywania dobroci iego y miłosierdzia pobudzały.

Jakoż w rzeczy samey możnaż było nie uznawać w tym dzieła Boskiey Opatrzności, iż okręt zastanowiwszy się tak blisko lądu dopuścił mi opatrzyć się w to wszystko, co tylko posiadałem? Cobym ia był czynił na oney pustyni bez broni, bez odzienia, bez żywności, bez narzędzi, słowem bez tych wszystkich posiłkow, ktorem w okręcie znalazł? Postanowiłem tedy, aż do ostatniego kresu życia moiego, żadnego dnia nieomieszkać oddawania winnych dzięk Bogu, wyrządzenia mu czci należytey, a kochania go w duchu y w prawdzie. To przedsięwzięcie zupeł-

pełnie mię uſpokoiło; taki ieſt ſkutek cnoty, iż ſama żądza trzymania ſię iey naywybornieyſzą ſerce napełnia radością, ktorey, uciechy świata y zmienni poſpolicie złączone wyſtępki dać nigdy nie mogły, a fałſzywie obiecowały. Zaprzątniony temi myślami, a oczy ku niebu podnoſząc, poſtrzegłem, iż ſię grube chmury ściągały, uciekłem tedy ſkwapliwie do moiego namiotu. Ledwiem do niego wſzedł, kiedy deſzcz trący ſiarką, całą moię wewnątrz fortecę oblał, w tym piorun ſtraſzliwy po okropnym naſtąpił błyſkaniu; rozumiałem, iż we mnie ugodził, y że cały moy namiot wnet w płomieniach obaczę. Nagła ktora tegoż czaſu przyſzła mi na myśl uwaga, do oſtatniego mię trwogi kreſu przywiodła. Zważałem w iakim proch moy zoſtawał niebeſpieczeńſtwie, bałem ſię rownie onego utraty iako y właſnego moiego z nim oraz na powietrze wyſadzenia. W nim albowiem iedyną pomoc miałem na obronę y wyżywienie moie; ale burza wnet potym uſtaiąca, okropney moiey koniec uczyniła boiazni.

Nieomieſzkałem wiąc ſzukać ſpoſobow uchronienia ſię takowego nieſzczęścia. Powrociłem tedy do pracy, a ſkałę kować począłem w onym namienionym lochu, ktory naprzeciw namiotu moiego był, y znim ſię prawie ſtykał. Ponieważ ſkała cale krucha była,

była, wnet w niey wykowałem rozmaitę pokoie, troſkliwie iednak ſtaraiąc ſię, aby nie tylko podpory te zoſtawały, ktore przedział pokoiow czyniły, ale też ſłupy wielkie na śrzodku każdego pokoiu, ktoreby ſklepienia, y ziemię wyżſzą urzymywały. Nie ſchodziło mi na przeſtronności placu, iedno mieyſce kuchnią, drugie ſklepem do napoiow, trzecie zbroiownią, inne ſtołową izbą, inne ſkarbem, inne pokoiem do roboty nazywałem, ſłowem każdy loch nazwiſko odemnie miał zwyczaynych po zamkach officyn.

Dla wynoſzenia kamieni, ziemi, y gruzow z lochow, ſporządziłem ſobie w niedoſtatku taczek, koſza, lub innego podobnego narzędzia, noſidło podobne do tego, ktorego pomocnicy przy fabrykach do noſzenia wapna używaią. Dobytą ziemię y kamienie z ſkały ſkładałem przy paliſadach, co ie ze ſrzodka bardziey ieſzcze umocniło, tey robocie moiey ſpadziſtość nieiaką dałem, dla wolnieyſzego ſpłynienia wody przy deſzczach gwałtownieyſzych. To nowe dzieło wykonawſzy, ſporządziłem pudła y wory na podzielenie prochu mego aby ieśliby iakim trefunkiem część iedna prochu przepadła, inne części w całości zoſtawały. W tych rozmaitych lochach zamknąłem wſzyſtkie ſprzęty moie, zachowuiąc ſobie na dalſzy

czas porządne onych ułożenie, y ſpiſanie, abym ie łatwo mogł znaleść.

Codziennie wychodziłem częścią dla użycia wolnieyſzego powietrza częścią na polowanie. ale iuż nie tak często iak z razu, na gorę dla upatrywania okrętow wſtępowałem: Przyuczyłem ſię iuż do znoſzenia ſtanu moiego, a czaſu niechcąc trawić na prożnych rzeczach, poſtanowiłem cały obrocić, na obmyślenie ſobie, przemyślnym y trwałym pracowaniem, wſzyſtkich wygod, ktore mieć mogłem. Pewnego wieczora, gdy z polowania powracałem mało co ptaſtwa ubiwſzy, kozę iednę pokarm ieſzcze małemu knzlątkowi daiącą zabiłem. Kozlątko to nie opuściło matki choć zabitey, y zamną ſzło, gdy ią do moiego nioſłem mieſzkania; zoſtawiwſzy kozę pod paliſadami, koźlątko na drugą onych ſtronę przenioſłem w nadziei ugłaſkania iego, ale dokazać tego nie mogłem, a boiąc ſię aby z głodu nie zdechło, ponieważ pokarmu brać niechciało, ſam ie zieść wolałem. Mięſo tych dwoch zwierząt przez długi czas mię żywiło, bo oſzczędnością żyłem, a żywności, mianowicie ſucharow, wielce ochraniałem.

Uważyć potrzeba, iż między rozmaitemi rzeczami z okrętu wynieſionemi, ktorem ſobie mniey pożyteczne być ſądził, niektore takie były, iż mi w dalſzym czaſie wielce

wy-

wygodziły, na wielu iednak istotnie potrzebnych w tak wielkim mnostwie zbiorow moich schodziło.

Jużem był z uwagą wszelką rozstrząsnął stan moy, y okoliczności wszystkie w ktorych się naydowałem. Postanowiłem więc na piśmie zostawić wyrażenie nieiakie moich przypadkow, imię moie, y dziedzicow moich, od ktorych żadney się iuż pomocy nie spodziewałem; przedsięwziąłem to dla rostargnienia myśli w czasach od pracy wolnych, y uwolnienia iey od melancholicznych imaginacyi, ktore mię częstokroć tłumem przechodząc, nagabały.

Tu własnie mieysce iest podania dyaryuszu nieiakiego życia moiego, to iest życia nad ktore dziwnieysze ledwie kiedy słyszane było. Ale dla zachowania porządku należytego, trzeba mi się wrocić do pierwszego mego na tę wyspę przybycia.

Stanąłem w onym kraiu dnia 30 Września po przypadaiącym w Jesieni porownaniu dnia z nocą. Słońce prosto prawie nad głową moią wtedy przechodziło, sądziłem albowiem z wielu miar, iżem się naydował pod dziewiątym gradusem 22 minutami szerokości ku północy.

Ponieważ wtedy między sprzętami moiemi w zamieszaniu zostaiącemi, ieszczem pior, inkaustu y papieru nie wynalazł, dnia

dwu-

dwudzieftego po przyiezdzie moim, przyfzło mi na myśl, iżbym czafu rachubę ftracić mogł, a przeto w niewiadomość wjaść różności dni, tak iżbym niedziel od powfzedi ich dni nie mógł rozeznać, gdybym iakiego na to nie wynalazł fpofobu.

Temu zabiegaiąc do czafu, ktoregobym wygodę fobie do pifania mogł uczynic także przyfzły inkaufiu niedoftatek (iako w rzeczy famey potym trafiło mi fię) zaftępuiąc, ftup wielki czworograniafty nie daleko od brzegu poftawiłem z tym napifem „ ROBINSON KRUSOE ftanął na tey wyfpie 30. Września 1659. „ Codziennie na tym ftupie krefkę wyrażałem, a tę trochę dłuższą co fiodmy dzień, a iefzcze dłużfzą co miefiąc tym fpofobem rodzay niejakiKalendarza fobie wymyślilem.

Sporządziwfzy fobie miefzkanie iako iuż opifałem, począłem myślić o fprzętach niektorych, bez ktorych trudno mi było obeyść fię, iako to o ftołku, y ftole, abym wygodnie ieść, y pifać mogł, ftowem życie porządnieyfze prowadzić. Wrociłem fię tedy znowu do pracy z ochotą, a ufiłowałem z umyftu mego rugować myśli okropne, ktore mię tylko trapić, żadnego nie przynofząc pozytku, mogły; w takowych albowiem okolicznościach należało w cnotę przemienić, co przymufzoną potrzebą było; czas ktorybym na opła-

płakiwaniu ſtanu moiego ſtracił, nicby okropności onego nie uymuiąc, przyczyniłby mi ſmutku, pracuiąc zaś na przyczynienie w moim mieſzkaniu wdzięków y wygody, a w ſpiżarni moiey obfitości, wolny byłem od uręſknienia y niedoſtatków.

Udałem ſię tedy do laſu, a ściąwſzy kilka cienſzych drzew, począłem o ſporządzeniu ſobie ſtołka myślić, miałem wprawdzie należyte na myśli onego wyobrażenie, ale nie wiedziałem zkąd począć należało; na oſtatek po uſilnych pracach y ſtaraniu, po przedſięwziętey ſiedm lub ośm, y tyleż prawie razy przerwaney tey robocie, dokazałem tego iż doſyć wygodny ſtołek, y ſtoł na nogach miałem.

Widok tych ſprzętow, tak mi pożytecznych wielce mnie ucieſzył; patrzałem na nie, iak na dzieła naywybornieyſze ludzkiego przemyſłu, iakoż takiemi były względem człowieka, ktory nigdy w życiu podobną nie zaprzątał ſię robotą. Tym ugruntowany byłem w zdaniu moim, iż rozważanie popoczątkiem ieſt Matematycznych nauk, y że człowieka nie maſz na świecie, ktoryby należycie używaiąc rozumu, rzeczy wymiary czyniąc, związki między niemi należyte upatruiąc, za ſamym światłem przyrodzonym idąc, przy ſtateczności nie wykonał

tego

tego wſzyſtkiego, czegoby w rzemiosłach chciał dokazac.

Sporządziłem też police na kołkach wſparte, dla układania ſprzętow, a gwozdzi wiele po ścianach moich lochow wbiwſzy porządnie na nich zawieſiłem, broń, prochownicę, żelazne narzędzie y inne ruchomości. Tym ſpoſobem wielką łatwość miałem w wynaydowaniu tego, czegom potrzebował, a ktoby na on czas iaſkinią moię widział, wielceby ſię zadziwił nad dobrym porządkiem y rzeczy obfitością, ktora ſię w niey widzieć dawała.

Wykowałem też ſobie był w ſkale, tam gdzie naymniey wilgoci było, izbę ſypialną w ktorey podczas wielkich deſzczow mieſzkałem, cale przenieść ſię do niey maiąc w niepogodę, y po zepſowaniu namiotu moiego przez ſtarość. W lochu onym, ktoremu imię kuchni dałem y ktorey bliſko weyścia do iaſkini był, komin ſobie ſporządziłem y świdrem cieſielſkim nad ogniſkiem wywierciawſzy dziurę, dokazałem tego, iż wolny od dymu byłem. Zbudowałem też doſyć porządny piec, ktory wielce był dla mnie pożyteczny.

Do takiego przyſzedłſzy porządku, przepiſałem ſobie prawo względem podziału zabaw moich, ktorego ſię ſtatecznie trzymałem. Bawiłem ſię z rana polowaniem przez

przez dwie lub trzy godziny, wracałem się potym y pracowałem do iedenastey, około połndnia przez dwie bliſko godziny dla upałow w oney ſtronie nieznośnych ſpoczywałem, a potym do pracy powracałem y do wieczora oną ſię bawiłem.

W kilka dni potym ptaka do kaczki podobnego, y innego całe mi nieznaiomego ubiłem, w ktorych mięſo wyśmienite być mi ſię zdawało. Ubiłem też kota dzikiego, ale nie zgodny był do iedzenia, futro z niego bardzo przednie było, zachowałem ie rownie iako y ſkory innych zwierząt odemnie zabitych, a ztąd wielki w naſtępuiących czaſach pożytek odniosłem.

Upatrzyłem też rodzay nieiaki gołębi dzikich, ktore iednak nigdy na gałęziach nie ſiadały, y w zakładaniu gniazd ſwoich od naſzych gołębi rożniły ſię, w roſpadlinach one gnieździły ſię, gdzie łatwo młode pisklęta wybrać mogłem; ktore zaiſte naywybornieyſzą dla mnie potrawą były. Zchwytałem na oſtatek iedno zranione odemnie koźlątko, zaniosłem ie do moiego mieſzkania a podięte odemnie ſtarania ſprawiły, iż mu ſię złamana noga znowu należycie zrosła. Ugłaſkać ſię to kozlątko należycie dało, tak że za paliſadą nawet moią pasło ſię, a od niey nigdy na 20 lub 30 ſtop nie oddalało ſię. Ztąd przyſzło mi na myśl trzo-

dę

dę koźląt zgromadzić, częścią dla oszczędzenia prochu, częścią dla wyżywienia moiego, gdyby mi kiedy na prochu zchodzić poczęło.

Potrzeba światła wieczorem, abym do kładzienia się spać zaraz po zachodzie słońca nie był przymuszony, ta mowię potrzeba sprawiła, iż wielce żałowałem onego kręgu wosku odemnie w ucieczce z *Sale* zabranego, z ktoregobym świece sobie był sporządził. Na to mieysce zbierałem tłustość zwierząt odemnie zabitych, a zgliny ulepiwszy naczynie małe, a na słońcu należycie wysuszywszy, dokazałem tego, iż miałem lampę; knot zrobiony z kawałkow sznurow roskręconych światło szczupłe dawał, ale iakiekolwiek to było, wielce mi iednak wygadzało.

Układaiąc sprzęty moie dnia pewnego znalazłem worek mały pełny ziarnkow rożnych, snadz pozostałych z tych, ktore na żywienie drobiu do okrętu były wzięte. Ponieważ ziarna te po większey części pogryzione od myszy były, a worek do czego innego mogł mi się zgodzić, przeto pod skałą wyrzuciłem to, co w nim się naydowało y worek otrząsnąłem. Trafiło mi się to, trochę przed tą roku porą, w ktorey ustawiczne prawie w oney stronie zwykły padać deszcze. Tak mało w tedy na te ziarna

albo

albo raczey na ten pył baczenia miałem, iż w mieſiąc potym całe o nim zapomniałem był.

Po upłynieniu mieſiaca z wielkim podziwieniëm widziałem, iż ſię źdźbła nie iakie (ktorych zrazu nie poznałem) w obrębie moim pokazywały. W kilka potym tygodni więkſze daleko podziwienie moie było, gdym kłoſy pſzenicy y ięczmienia, tegoż co w Europie rodzaiu, y rownaiące ſię w pięknośći tym, ktore Anglia ma, widział.

Rozumiałem, iż Opatrzność Boſka tym mię darem obdarzyła. Tą myślą aż do wylania łez przeniknіony byłem. Winſzowałem ſobie, iż natura dla dobra moiego takie ſprawowała dziwy, zwłaſzcza, że nic do tego podobnego na wyſpie moiey nie widziałem, ktora do rodzenia zboża mało zgodna być ſię zdawała. Widziałem oraz, iż zboże bez naſienia urodzić ſię nie może, zatym co raz bardziey potwierdzałem ſię w moim zdaniu, iż Bog cud dla mnie, y wyżywienia moiego na oney puſtyni uczynił.

Aż dotąd religia mało poſtępkami moiemi rządziła, zwłaſzcza że nie wiele mieyſca w ſercu moim miała; ale widok cudu tego ſprawił, iż ſzczerze o ſtoſowaniu ſię do przepiſanych od niey praw myślić zacząłem. Zadumienia mi przybyło, gdym nowe przy dawnieyſzych łodygi widział, ktorem

rem ryżowemi być poznał, ponieważ dawniey odemnie w Afryce ten zboża rodzay był widziany.

Myśląc ustawicznie o tym przypadku, przypomniałem sobie na ostatku przypadek ow worka wyprożnionego, w ktorym zboże na poł pocięte naydowało się, zniknął tedy cud przed oczami moiemi. Wyznaię z niemałym zawstydzeniem moim, iż pobożna wdzięczność moia ku Bogu razem z cudem zniknęła; a iednak nie mniey to skutkiem było Boskiey Opatrzności, iż tą rzeczą tak rozrządził, że naprzod ziarna niektore w całości zostały, że powtore rzucone odemnie były, na takim mieyscu, gdzie cieniem skały ukryte weszły, żem naostatek nie wyrzucił ich tam, gdzieby od słońca wypalone być mogły. Zatym nie mnieyszy to dar Boski był, iak gdyby mi cudownie z nieba był nadany,

Starałem się pilnie te ziarna w należytym czasie zebrać, y postanowiłem rożne sztuki gruntu uprawić, dla pomnożenia zboża moiego, aby mi na nim nigdy nie schodziło. Ale przez niedostatek doświadczenia, za pierwszym razem w wielkim niebespieczeństwie zostawałem, stracenia wszystkiego com tylko był zasiał, a to z przyczyny przedsięwziętey siewby, kiedy susza

nastą-

naſtąpić miała. Ale błąd ten poprawiłem, jako na mieyſcu ſwoim opiſzę.

Rozumiałem, że mieſzkanie moie całe iuż było zakończone, kiedy nagle w tym ſię ſtanie widziałem, iż ſię bać mogłem nie tylko zniſzczenia prac moich wſzyſtkich, ale też utracenia życia pod ich rozwalinami. Spoczywałem w namiocie moim około godziny pierwſzey z południa, kiedy nagle ſtraſzliwy uſłyſzałem łoſkot, wyſzedłem na dwor ſkwapliwie, a widząc ſpadaiącą z wierzchołku pagorku ziemię, uciekłem za paliſadę, abym ziemią tą nie był przywalony. Oddaliwſzy ſię nie co od pagorka tego, poznałem iawnie, iż ſtraſzliwe na wyſpie było ziemi trzęſienie. Trzy razy ziemia w przeciągu 24 minut y tak gwałtownie zatrzęſła ſię, że naymocnieyſze budynki bez wątpienia byłyby obalone.

Cały ieden bok ſkały o połmili od moiego mieſzkania położoney zwalił ſię, z hukiem grzmotom podobnym. Morze nawet wzruſzyło ſię, a wały w gorę powſtawały, właśnie iakby mocą nieiaką pod wodą ukrytą pędzone były, Ziemi wzruſzenie ſprawiło we mnie mierziączkę do tey podobną, ktorą czułem na okręcie kiedy za weyściem do miaſta *Hull* nawałności doznałem. Zadumienie moie przemieniło ſię w ſtrach od ktorego tak ſtruchlałem, iż przy-

tomny

tomny ſobie nie byłem. Ale huk upadaiącey ſkały z tego letargu mię wyprowadził, y do oſtatniego kreſu zatrwożenia przywiodł, obawiałem ſię bowiem, aby podobnym ſpoſobem y móy pagórek nie rozwalił ſię, a tym ſpoſobem namiotu moiego z wſzyſtkiemi doſtatkami y ſkarbami moiemi nie zaſypał. Ta myśl okropna w naywiękſzym mię zamieſzaniu pogrążyła.

Gdy po trzecim zatrzęſieniu ziemi żadne inne nie naſtąpiły, ſpodziewać ſię począłem, iż wolnym od moiego przeſtrachu zoſtanę; pamiętałem albowiem na to com w młodym wieku ieſzcze ſłyſzał, że te nad zwyczayne y ſtraſzliwe przypadki nie długo trwać zwykły. Nie śmiałem iednak do mieſzkania moiego powrocić, boiąc ſię, abym wnim żywo nie był zagrzebiony, a zatym pod rozległym drzewem iednym, pełen troſkliwości y niepewności loſu moiego przyſzłego położyłem ſię. Zawołałem wtedy pokilka razy, a to niechcąc prawie, y naymniey o religii nie myśląc; Panie zmiłuy ſię nademną! ale ta do Boga ucieczka ten z nieiakiey ſumnienia gryzoty pochodzący żal, wnet z niebeſpieczeńſtwem zniknął.

Siedząc pod onym dobrze liściami okrytym drzewem poſtrzegłem, iż ſię powietrze ćmić, a niebo chmarami zaſłaniać poczynało. Burza potym za powſtaniem wiatru, na

der gwałtowna naſtąpiła. Morze nad miarę wzruſzone, ſzumiące tocząc wały za góry ſame wynieśleyſze bliſkim wyſpie całey potopem groziło. Ta nawałnosć przez trzy godziny trwaiąca, wielką brzegom przynioſła ſzkodę, odrywała albowiem ſztuki wielkie kamieni y całe opoki, góry piaſzczyſte na innych ſtronach wyſypała, y wiele drzew z korzenia wyrwała; co moment rozumiałem, iż mię wicher porwać y daleko zarzucić miał. Z tym wſzyſtkim burza powoli uſtawać poczęła, a deſzcz obfity usmierzywſzy gwałtowność wiatru, przynaglił mię do wrocenia ſię do mego namiotu.

Burza ta zwyczaynym trzęſienia ziemi ſkutkiem była, ſądziłem więc iż to zupełnie iuż uſtało; ale deſzcz z taką padał gwałtownością, iż ſię boiąc obalenia mego namiotu do iaſkini udałem ſię z niemałą trwogą aby ſię ta nad moią głową nie zawaliła.

Wody taka obfitość była, że gdybym dla łatwieyſzego oney ścieku, kanałow nieſporządził, ſzoſtawałbym w niebeſpieczeńſtwie ponoſzenia od niey wielkiey ſzkody, nawet pośrzod ſkały moiey. Po tym moim przypadku, ſądziłem za rzecz potrzebną ryny y rynſztoki około mieſzkania moiego rozprzeſtrzenić, abym w podobnych przygodach, łatwiey mogł być od wod uwolniony.

Przeyrzałem wſzyſtkie pokoie moie albo

raczey lochy, z ktorych ieden tylko na poł rozwalony ziemią y kamieniami skały wzruszeniem oderwanemi, postrzegłem. Szczęściem wielkim trafiło się, iż ten loch iednym był z tych w ktorych nic ieszcze nie naydowało się sprzętow moich. Także z wierzchołku pagorku wiele ziemi y kamieni do śrzodku mieszkania mego, blisko namiotu wpadło. Do następuiącego dnia odłożyłem tych szkod naprawę, a kielichem rumu, to iest gorzałki z trzcin cukrowych pędzoney, serca sobie y odwagi dodałem. Oszczędzałem bardzo tego napoiu, zachowuiąc onego używanie na gwałtownieysze potrzeby; dobrze albowiem wiedziałem, iż wyprożniwszy raz butelki moie, niebyłoby sposobu napełnienia onych. Deszcz przez całą noc y poł dnia następuiącego trwaiący nie dopuścił mi wyniść z lochu moiego, przeto czasu dosyć miałem do rozważania tey ostatniey przygody moiey, z ktorey łatwo wnosiłem, że ieśliby wyspa moia ziemi trzęsieniom podlegała, niebespieczna dla mnie rzecz była mieszkać w iaskini. Umyśliłem tedy sobie nowe obmyślić mieszkanie, na wolnym od pagorkow dalekim mieyscu, gdziebym mogł sobie lekką wystawić chatę, ktoreyby w trzęsieniu ziemi obalenie nie mogło mi szkodzić, y w ktoreybym rownie iak w dawnym mieszkaniu mogł się ube-

ubeſpieczyć przeciw wſzelkim przygodom. Ale kiedym oczy na ſtan moy nininieyſzy obracał, a oraz rozważał doſkonały porządek do moiego mieſzkania wprowadzony, kiedym oraz wſpominał ſobie wielkość y opieſzałość prac moich, wſtręt niezmierny czułem, opuſzczenia dawnego ſiedliſka mego. Z tym wſzyſtkim maiąc na to baczność, iż trzęſienia ziemi zwyczaynieyſze w onym kraiu, niż w moiey oyczyznie być mogły, poſtanowiłem naypierwey uprzątnąć tak z lochow moich, iako y z obrębu mieſzkania moiego, rozwaliny wyżey wſpomnionę, a namiot moy gałęziami, prętami, liſciami pokryć, y gliną polepić, abym rownie od upałow ſłońca iako y od deſzczow mogł być beſpieczny.

Niemaiąc rydla, do laſu udałem ſię dla wynalezienia drzewa twardego, z ktorego bym ſobie naczynie do rydla podobne ſporządził. Znalazłem tam drzewo do tego podobne, ktore dla nadzwyczayney twardości, Brazylowie drzewem żelaznym nazywaią. Wielką miałem trudność w ſpuſzczeniu drzewa tego y wyrąbaniu zniego ſztuki, ktorą potym z niezmiarną pracą y czaſu utratą na wzor rydla ocioſałem, ktory choć grubo ſporządzony wielce iednak był mi pożyteczny.

Naczynia moie wſzyſtkie prawie wy-
ſzczer-

ſzczerbione były; miałem w prawdzie kamień do oſtrzenia, ale ten oſadzony niebył, y niewiedziałem iak począc ſobie miałem, aby ſię obracał. Nie mogłem ſobie przypomnieć kſztałtu warſztatow ſzliſierſkich. Na koniec po uſilnieyſzych dowcipu y przemyſłu wynalazkach, wymyśliłem machinę, ktorey kołka nogą obracałem, kiedy tegoż czaſu ręce wolne maiąc, oſtrzyć na kamieniu narzędzia ſwoie mogłem. Wyrazić nie mogę iak wielką mi ten wynalazek przynioſł radość, począłem ſam o ſobie daleko lepiey trzymać y rozumieć, że ſię między naybiegleyſzemi ſztukmiſtrzami pomieścić mogłem.

Naprawiwſzy narzędzia moie okryłem y namiot moy, y część placu ogrodzonego, tak iakom był poſtanowił, nowe też ſporządziłem rynſztoki y przeſtronnieyſze dla wody ſpuſty. Uprzątnąłem wſzyſtkę ziemię, y kamienie, ktoremi wał moy około paliſady był powiększony. Wſparłem też drzewa ſztukami dwoma y tarcicami ſklepienie iednego lochu.

Nie długo potym z żalem poſtrzegłem, że ſucharow znacznie mi ubywało, przeto na iednym tylko codziennie przeſtawałem, co mię dziwnie przenikało. Pomyśliłem na on czas ſzczerze, o uprawieniu ſztuki iakiey dobrego gruntu, y upatrzeniu czasu

wygo-

wygodnego na zasianie onego pszenicą, ięczmieniem y ryżem. Ale naypierwey wyspę moię postanowiłem przeyrzeć, abym do skonale mogł wiedzieć, co się na niey rodziło. Nabrawszy tedy żywności w wtorbę ktorą trybem żołnierzy niosłem, y wziąwszy fuzyą, dwa pistolety y szpadę, udałem się w tę podroż. Szedłem naypierwey ku oney odnodze małey, do ktorey z moiemi zawinąłem był płytami. Ztamtąd w głąb kraiu po brzegach rzeki idąc puściłem się aż o dwie mile od morza, tam postrzegłem iż przystępuiące morze nie daley zachodziło, y że woda w oney stronie nader słodka przezroczysta, y w biegu swoim bynaymniey nie zatamowana była. Brzegi z obu stron dziwnie były wesołe; obszerne łąki nie znacznie aż do pagórkow podnoszące się zieloności swoiey okrasa oczy rozweselały. Trochę daley liścia tabaki, y trzcinę cukrową znalazłem, ale ta rownie iako y tamte dla nieuprawnych gruntow zdziczałe były. Widziałem oraz wiele innych zioł, ktorych na on czas nie znałem, a między innemi Aloes, ktorego używanie ieszcze mi było niewiadome.

Szukałem wszędzie korzenia koszawy albo drzewa Maniok nazwanego, z ktorego Amerykanie po większey części chleb dla siebie sporządzaią, ale znaleść onego nie

me-

mogłem. Dalszą tedy podróż y położenia kraiu rozważenie przedsięwziąłem, szedłem prosto na północ zostawuiąc za sobą y ku prawey ręce pagórki pasmem się ciągnące. Widziałem się na on czas w kraiu cale odkrytym, nie znacznie ku żachodowi spuszczonym. Rzeczka iedna z przyległych górzystych mieysc spadaiąca, wesołą onę skrapiała krainę, ktora tak w upałach umiarkowana, tak trawą iako y kwiatami ozdobiona być mi się zdawała, iż za ogrod w doskonałym zostaiący opatrzeniu mogła być poczytana, iakoż łacno poznać można było, iż w niey nie ustaiąca wiosna panowała.

Przypatrowałem się z nieiakim zadumieniem tey tak żyzney dolinie, a pociechy tym większey doznawałem, iż się iedynowładnym całego kraiu tego panem być widziałem, mieniąc iż za dzierżeniem wyspy naywyższa nad nią władza y panowanie nastąpić powinno. Ta uciecha, albo raczey ten pozor uciechy przerwał na kilka momentow melancholią moię, ktorey iednak przyczyna zawsze trwała. Ten iest człowieka przymiot, iż częstokroć więcey nad umysłem iego może płonny wymysł, niż rzeczywistość. Znalazłem w oney stronie owoce rozmaitego gatunku. Z iedney strony Melony ziemię pokrywały, z drugiey strony

ny nabrzmiałe y nader okazałe grona winne zdały się ręki zbieracza czekać, a gałęzie, na ktorych wisiały, ku ziemi nachylały. Widok ten rowną podziwieniu radość we mnie wzbudził, ale chęć moię do pożywania onych uskramiałem, pamiętaiąc, iż wiele w Barbaryi niewolnikow nagle życia pozbawionych widziałem, z tey tylko przyczyny, iż wiele bardzo iagod winnych iedli. Zabiegaiąc tym tak okropnym skutkom postanowiłem na słońcu ie wysuszyć; nadzieię maiąc, iż wyborny bardzo z nich pokarm otrzymam, w czym nadzieie moie nie były omylone.

Widziałem też wiele orzechow kakaowych, pomorańczy, limonii y cytryn dzikich, zkosztowałem limonii y cytryn dzikich, ktore nader dobre y zdrowe być mi się zdawały; tych sokiem wodę potym zaprawuiąc napoy miałem, y zdrowszy y bardziey chłodzący.

Gdy noc nastąpiła, obrałem sobie nocleg taki właśnie iaki miałem, kiedym naypierwiey na tey wyspie stanął, to iest, na drzewo liściami dobrze okryte wlazłem, na ktorym dosyć spokoynie spałem.

Nazaiutrz staranie moie naypierwsze było, należycie w te opatrzyć się owoce, y przenieść ie do moiego mieszkania. Wiele onych y rozmaitego rodzaiu zebrawszy,

trzy

trzy kupy zgromadziłem, dosyć wielkie, z ktorych dwie samych winnych iagod trzecia z cytryn y limonii były złożone. Melonow zaniechałem, bo nie lubiłem onych, y za mezdrowe poczytałem. Z każdey kupy cząstkę nieiaką wziąłem z sobą do moiego mieszkania, maiąc mocne postanowienie powrocenia iak nayrychley, abym y resztę zabrać mogł. Powracaiąc do siebie a brzegiem morza idąc napadłem na żołwia bardzo pięknego, ktorego mimo cięzar, ktorym iuż byłem obciążony z sobą zabrałem. Pierwszy ten był, ktorym znalazł, nie dla tego iż mało onych było, ale że się trzymały drugiey strony wyspy, gdzie iakom poźniey postrzegł, tysiącami onych narachować można było. Przybywszy do moiey fortecy postrzegłem, iż iagody moie zgniecione były, częścią dla zbyteczney doyrzałości, częścią dla ich cięzaru; musiałem więc wyrzucić ie; limonie zaś nader wyborne były. Uczęstowałem się żołwiem, ktory w onych okolicznościach wszystkie potrawy smaku delikatnością przewyższać zdawał mi się.

Dnia następuiącego powrociłem opatrzywszy się worem wielkim, na to mieysce gdziem złożył był owoce, abym iak naywięcey cytryn y limonii z sobą zabrał; co się tycze iagod y myślić nawet o ich, tym

ſpoſobem zabraniu, nie można było, zatym poſtanowiłem tam ie wyſuſzyć. Ale z podziwieniem wielkim przybywſzy do oney doliny poſtrzęgłem, iż iagody moie rozrzucone, podeptane, y na pòł zepſowane były. Wnoſiłem ztąd iż mi ſzkodę tę zwierzęta uczyniły, ale niewiedziałem iakiegoby one były rodzaiu.

Po długim układaniu rozmaitych ſpoſobow przez ktorebym mogł ſię opatrzyć ſuchemi iagodami, ktorych tak uſilnie pragnąłem, y ktore ſtać ſię dla mnie miały pożytecznym nader poſiłkiem w dżdżyſtych czaſach, wynalazłem na koniec ſpoſob, ktory mi ſię udał. Zebrałem bardzo wiele winnych gron y one powieſiłem na gałęziach drzew, aby ſię tym ſpoſobem na ſłońcu zwarzyły, To wykonawſzy, napełniłem wor moy limoniami y cytrynami, tak iż pod ich ciężarem ledwie poſtąpić mogłem.

Powracaiąc do domu nie przeſtawałem zdumiewać ſię nad pięknością y obfitością oney doliny. Wygodne, a oraz weſołe oney położenie, dla laſow y pagorkow beſpiecznie od burzliwych wiatrow wſchodnich, przekonało mię zupełnie, iż moie mieſzkanie na naygorſzym całey wyſpy mieyſcu było. Myśliłem zatym znowu przenieść ſiedliſko moie na to tak piękne y urodzáyne mieyſce, a założyć na nim mieſzkanie rownie obronne, iak to, ktore opuścić

zamyślałem. Alem kiedy na uwagę wziął, iż moy zamek był dokończony y od wszelkiego naiazdu ubespieczony, że widzieć go nawet nie można było bez poznania krętych ścieżek do niego prowadzących, ktore często odmieniałem, aby mniey utorowane będąc, postrzeżone być nie mogły, kiedym ieszcze rozważał, iż blisko morza byłem, na ktorym z góry moiey upatrzyć okręty, dać im znaki moiey na wyspie bytności, a tym sposobem wyniść z pustyni moiey mogłem, kiedym mowię to wszystko rozważał łatwo odstępowałem przedsięwzięcia porzucenia dawnego mieszkania moiego.

Tak się iednak w oney dolinie zakochałem, żem postanowił folwarg nieiaki na niey założyć, abym czasami w niey mogł przemieszkiwać. Począłem tedy z latorośli drzew dwoiste wysadzać ogrodzenie z należytą palisadą, wysokości człowieka, a część dosyć znaczną gruntu tym sposobem opałałem, na śrzodku wystawiłem budę, w ktorey narzędzia te tylko miałem, bez ktorych żadnym sposobem obeyść się nie mogłem, wchodziłem do tego nowego mieszkania rownie iak do dawnieyszego po drabinie, a poczytałem się za człowieka dwoiakie gospodarstwo maiącego, iedno w mieście, a drugie na wsi, tamto dla pilnowania handlu y przybycia okrętow, drugie dla doglądania roli y winnic.

Ledwiem to nowe mieszkanie był zakończył, kiedy dżdżyste czasy przestrzegać mię poczęły, abym do fortecy moiey powrocił. Wystawiony odemnie szałasz, mogł mię wprawdzie od deszczu obronić, ale nie miałem tam skały, ktoraby mię od gwałtownych wiatrow zasłaniała, ani lochu na schronienie się od deszczow nawalnych; przytym nie mogłem tam zabawić się sporządzeniem rożnych sprzętow na ktorych mi schodziło; ponieważ przednieysze moie narzędzia wskładzie większym były złożone. Obrałem tedy sobie dzień na powrot do moiey stolicy. Jagody moie doskonale wysuszone, smak miały ze wszech miar, przedziwny. Musiałem po kilka razy przedsięwziąć podroż do oney doliny, dla zebrania ich y schowania w moiey iaskini, iakoż ledwie mi czasu na to wystarczało, bo wnet deszcze nastąpiły, ktoreby ie pewnie były zepsowały. Te deszcze od 14 Sierpnia do poł Października trwały, tak iednak, iż czasem przeplatane pogodą były, ale za to tak gwałtowne one innych czasow bywały iż przez dni kilka z iaskini moiey wychodzić nie mogłem.

Wrociwszy się do towarzyszow wygnania mego, to iest do wiernego psa moiego, dwoch kotow, koźlęcia y papugi moiey miłey, ktorą przed sześcią miesiącami złapaną, iuż

kilka

kilka słow nauczyłem był, wrociwszy się mowię. do tych towarzyszow wygnania mego, począłem myślić o sposobach obmyślenia sobie zupełnieyszey pożycia wygody.

Ale niewdzięczność moia przeciw Bogu, wnet na mnie ściągnęła zasłużone, te zaś ciężkie nader ukarania, ato dla tego, abym się postrzegł, a poznał prawicę tego, ktory z ostatniey wyprowadzonego toni, za niegodziwe tak wielkiego dobrodzieystwa zabaczenie karał.

Już połiedenasta miesiąca od przybycia mego na tę wyspę upłynęło, przez cały ten czas zasmucony na umyśle, lecz zdrow na ciele byłem. Ale prace zbyteczne ; zwłaszcza w wystawieniu folwarku mego podięte uszczerbek nieiaki zdrowiu moiemu przyniosły, przytym zamieszkanie moie w kraiu do ktorego niebyłem ieszcze przywykł, a nadewszystko sprawiedliwość Boska moc swoię pokazać mi chcąca, słowem te wszystkie razem złączone przyczyny sprawiły, iż w chorobę wpadłem, y gorączką złożony byłem, do ktorey gwałtowne głowy bolenia przyłączyły się. Paroxyzm pierwszy przez godzin siedm trwał, w nim na przemianę zimno y gorącość nieznośną czułem, zakończył się zaś potem, ktorym znacznie byłem osłabiony. Ledwiem tyle sił miał, abym wstać mogł, dla przyniesienia

wody,

wody, y ſporządzenia chłodzącego napoiu z limoniowym ſokiem, co mi wielce pomogło. *Dnia* naſtępniącego bardzo ſłaby byłem, do ſłabości przyſtąpiła trwoga, ztąd pochodząca, iż ſię widziałem w takowym ſtanie wſzelkiey pomocy ludzkiey pozbawionego. Aż do czaſu tego nie myśliłem o Bogu tylko nawiaſem, y w uciſkach nay-większych nieſzczęścia. Ale tą razą gdy przemagać nademną poczynała choroba, a ſiły moie wſzyſtkie gwałtownością gorączki uſtawały, ſtawiałem ſobie przed oczami widok śmierci y wſzyſtkich okropności z nią złączonych. Myśli moie tłumem a bez porządku idące mieſzały mię, boiaźń ſerce opanowała, a uſta one tylko utrapienia wielkość pokazuiące wyrażały ſłowa ,, Ach ia nieſzczęśliwy! Co ſię zemną ſtanie! Boże zmiłuy ſię nademną! ,, Ku większemu utrapieniu moiemu, oyca moiego napomnienia przyſzły mi na pamięć, ſam ſobie iuż przytomnym nie byłem, kiedy zmorzony zaſnąłem.

Wzruſzenie imaginacyi goraczką powiękſzone ſprawiło, iż ſen ſtraſzliwy miałem. Zdało mi ſię, iakobym za paliſadą moią ſiedział pod tymze drzewem pod ktorym pod czas trzęſienia ziemi zoſtawałem, y żem widział człowieka włocznią uzbroionego, ktory zpośrzodku chmury gęſtey y czarney ku

mnie

mnie ogniem y płomieniami otoczony zstępował. Blask z siebie słońcu rownaiący się wypuszczaiąc, przerażał oczy moie, postać iego poważna trwożyła mię. Gdy ku mnie przystąpił, zdałomi się, iż ziemia podemną zatrzęsła się, a powietrze zewsząd zapalone było. Spoyrzał na mnie groźliwym weyrzeniem, y głosem grzmotom rownaiącym się rzekł; ,, Iześ się nie nawrocił tyle widząc cudow, umrzesz. ,, Zniknął zaraz a w zadumieniu y boiaźni takiey mię zostawił, iż opisać stanu na on czas moiego nie potrafię.

Sen ten tak głęboko w umysł moy wrażony był, że ocknąwszy się rozumiałem, iżem w rzeczy samey to wszystko widział, co się przez sen pokazało, to rozumienie mimo dnia iasność y uwagi mego umysłu długo ieszcze trwało.

Małą niestety! *Boga* y nieskończonych iego doskonałości miałem wiadomość, ledwie co o sprawiedliwości y miłosierdziu iego wiedziałem, całe życie moie z przestępstw przeciw prawom, z niewdzięczności za dobrodzieystwa iego złożone było. W kilka godzin, potym czułem nie iaką folgę, a gdy się paroxym zakończył wstałem; Ani przestrachy snu, ani słabość pozostała nie przeszkodziła mi do przedsięwzięcia tego, coby mi ku pomocy być mogło, gdyby w następu-

ſtępuiących dniach powrociła gorączka. Użyłem tedy tey chwili na przygotowanie wſzyſtkiego czegom mogł potrzebować; ſporządziłem ſobie limoniadę, zmieſzałem z wodą gorzałkę cukrową, abym z tego napoiu miał coś do Kordyału podobnego. Trzy żołwie iaia miękko pod popiołem ugotowane y ſztukę mięſa kożlego na roście upieczonego ziadłem. Siadaiąc do ſtołu, myśl do nieba podnioſłem, krotką odprawuiąc modlitwę, iakoż zdaiemi ſię, iż od ośmiu lat całe nabożeńſtwa tego przed braniem pokarmu zaniechałem był.

Poſiliwſzy ſię, poſtanowiłem wolnieyſzêgo użyć powietrza y przeiść ſię około mieſzkania moiego, ale tak ſię ſłabym czułem, iż wnet uſieść dla ſpocznienia muſiałem, twarzą do morza obrociwſzy ſię, ktore dziwnie uciſzone y ſpokoyne widziałem: Stan moy, ſłabość, trwogi, ſen, inne uwagi, wſzyſtko to razem przywiodło mię na niezmierny oceau patrzącego, do zadania ſobie pytania: Co ieſt morze? Co ieſt ziemia? Zkąd ſię to wſzyſtko wzięło? Co ſam ia ieſtem, y inne zemną ſtworzenia? Bog moy (odpowiedziałem ſam ſobie) Bóg moy wſzechmogący, wieczny, nieſkonczenie dobry y ſprawiedliwy to wſzyſtko ſtworzył, a ieśli ſtworzył, zachowuie w całości y tym wſzyſtkim rządzi. Zatym nic ſię bez wiadomo-

ści y woli iego ſtać nie może, wie tedy, że tu ieſtem nieſzczęśliwy. Wola tedy (wnosiłem daley) wola iego była, aby ſię to zemną ſtało, Ale (pytałem ſię ieſzcze ſiebie) com uczynił, abym tak niemiłoſiernie był opuſzczony? Na to nowe pytanie zdało mi ſię, iż ſłyſzałem głos wnętrzny y ſtraſzliwy przeciw temu bluźnierſtwu powſtaiący. Cożeś uczynił pytaſz ſię? Pytay ſię raczey, co ieſt czegobyś ſię niedopuścił. Pytay ſię czemu przy brzegach miaſta *Yarmouth* nie utonąłeś, czemu w bitwie przeciw Saletyńſkiemu rozboyntkowi nie zginąłeś, czemu od dziwotworow lub dzikich Afryki obywatelow nie byłeś pożarty, czemu cię morze przy wyſpie tey, z twoiemi razem towarzyſzami nie pochłonęło; a dopiero pytay ſię, cożeś kiedy uczynił.

Zawſtydziły mię te uwagi, a gryzoty ſumnienia do oſtatka przekonały mię w tym, iż byłem winowaycą. Wrociłem ſię do ſiebie w myślach zanurzony, a że noc zbliżała ſię, zapaliłem lampę y na ſtołku moim ſpoczywać zacząłem. Już lekkie gorączki nagabania miałem, kiedym ſobie przypomniał, iż narody niektore leczyły ſię rozmaitym tabaki używaniem. Miałem oney kilka gatunkow w okręcie nalezionych, a przeto użyć oney rozmaitemi ſpoſobami poſtanowiłem.

Przetrząſaiąc moie ſprzęty dla znalezienia tey tabaki, napadłem na Kſiążki o ktorych iuż cale nie myślıłem, dla tego, że podięte na opatrzenie mieſzkania prace, y łowy, czytaniem bawić ſię nie pozwoliły. Pierwſzą, ktora mi ſię nawinęła Kſięgę porwałem, była to biblia, y zanioſłem ią na ſtoł moy, ktory przy łożku poſtawiłem.

Liſt ieden tabaki włożyłem do gorzałki z cukrowych trzcin pędzoney. Przygotowałem oney więcey, częścią abym żuiąc lub kadząc ſię mogł ſię ratować. To uczyniwſzy, a czekaiąc ażby gorzałka ſmaku od tabaki naciągnęła, Biblią nawiaſem otworzyłem, a czuiąc ſię zbyt ſłabym na uważne czytanie, te tylko ſłowa przeczytałem, na ktore naypierwey natrafiłem ,, Wzyway ,, mię w dzień utrapienia twoiego, a ia cię ,, uwolnię a ty mię wielbić będzieſz.

Słowa te taki z moim ſtanem związek miały, iż ſię dziwować nie trzeba, że mię aż do wylania łez wzruſzyły. Przy ſłabości moiey, padłem na kolana przed braniem lekarſtwa, wołałem do Boga w utrapieniu moim, proſząc go, aby mię w tey dolegliwości y opuſzczeniu od ludzi ratował,

Wypiłem nie bez trudności lekarſtwo przygotowane, ktore nader przykre do picia było, a wnet potym tak głęboko zaſnąłem, iżem ſię dopiero nazaiutrz o trzeciey go-

dzinie z południa obudził. Owſzem wybić mi tego z głowy nie można, iżem ſię dopiero dnia trzeciego obudził, ponieważ potym poznałem, iż ſię dniem całym w Kalendarzu pomyliłem.

Ocknąwſzy ſię znaczną zdrowia uczułem poprawę; przybyło mi ſerca, żołądek zmocnił, poprawił ſię appetyt, ſłowem do przyſzłego powracałem zdrowia. W kilka dni potym, znowu lekarſtwa tegoż użyłem, ale w mieyſzey tęgości y kwocie, nad to y kadzenia ſię y żucia tabaki zaniechałem. Lekką raz ieſzcze gorączkę miałem, ale po niey całe mię febra odſtąpiła.

Upłynęło iednak kilka tygodni, nim do ſił zupełnych przyſzedłem. Często na uwagę brałem one Piſma ſłowa. *ia ciebie uwolnię.* W tym uwolnieniu moim taką upatrowałem trudność, iż nadziei onego całe iuż byłem pozbawiony. Słowa wyżey wſpomnione w zwyczaynym brałem rozumieniu, a oraz nie widziałem abym bez cudu z wyſpy tey moiey mogł być wyprowadzony. W takim zamieſzaniu zoſtaiącemu światło nieiakie błyſnęło; ,, Izali (ſam mowiłem do ,, ſiebie) iżali uwolniony od ciężkiey ,, choroby nie zoſtałem? Oddałemże ia ,, winne za to dzięki rzeczy wſzyſtkich ,, ſtworcy? Tą przenikniony wſkroś uwagą padłem na twarz, y za przywrocone

G 2 zdro-

zdrowie dziękowałem. Te słowa Biblii: *Wzywaj mię, a ia cię uwolnię*. Zdały mi się zawierać sens wyraźny, ktoregom do onego czasu nie mogł doścignąć. Chociaż stan moy właściwie y podług zwierzchnego pozoru mowiąc, ten sam prawie był, iednak względem umysłu daleko stał się znośnieyszym. Czytanie Ksiąg świętych, napełniło mię pociechami, ktorych do oney pory nie znałem. Zdrowie moie y siły co raz się barziey pomnażały, z czego korzystałem na opatrzenie potrzeb tych, ktorych do tąd obmyślić sobie nie mogłem. Przedsięwziąłem oraz tak porządne na potym życie prowadzić, tak usilnie o prowadzenie życia wygodnego starałem się. Postanowiłem więzienie, iż tak rzekę rozprzestrzenić, y iaskinią moię na wylot przekopać. Poznawszy należycie oney położenie y szerokość, podług tey znaiomości w kopaniu postępowałem. Skała ta iako iuż namieniłem łatwa do wykowania była, tym sposobem wnet otworzyłem sobie przeyście na drugą stronę przez co y światła mi przybywało, y wolnieysze mieć mogłem powietrza przewiewanie. Trwożyło mię to iednak, iż się na niebespieczeństwo podawałem pokazania taiemnego mieszkania mego tym, ktorzyby to nowe do niego weyście postrzegli; ale daremne te moie były przestrachy. Dla

wszy-

wſzyſtkiego iednak y to taiemne przeyście zaſłoniłem ogrodzeniem z palifady,ktore ubeſpieczaiąc mię z tamtego boku, wolne iednak wyiście zoſtawało.

Uważałem też pilnie odmiany czaſu, a kreſki na ſłupie moim porachowawſzy poſtrzegłem,iż od przybycia moiego na tę wyſpę upłynęło 364 dni, a zatym że dnia naſtępuiącego doroczna zatonienia okrętu naſzego, a przybycia moiego na tę puſtynią przypadała pamiątka. Obchodziłem tedy dzień ten nie tylko ten raz, ale też co rok przez moie na wyſpie przebywanie, poſtem, modlitwą y wſtrzymaniem ſię od wſzelkiey pracy.

Poſtrzegłſzy, iż iedna roku pora ſucha, druga była dżdżyſta, ſądziłem, iż czas po tey naſtępuiącey był nayſpoſobnieyſzy do zaſiewu. Zkopałem tedy rydlem moim drewnianym ſztukę iednę roli, iak tylko mogłem naydoſkonaley, a podzieliwſzy ią na zagony, poſiałem na niey one rożnego gatunku ziarnka, ktore tak dziwnym y niespodzianym ſpoſobem zebrałem. Przyſzło mi iednak na myśl, iż dobrzebym uczynił, gdybym wſzyſtkiego za iednym razem nie zaſiewał, aby ſnadź przypadek iaki nieſpodziany wſzelkich mię nadziei nie pozbawił. Ta przezorność wielce mi wygodziła, bo z tego wſzyſtkiego com zaſiał y ziarnka ie-

dnego

dnego dla panuiącey na on czas fufzy nie zebrałem. Nafienie albowiem potrzebney do wfchodzenia wilgotności pozbawione za naftąpieniem dżdżyftych czafow pufte tylko wypuściło łodygi, ktore wnet potym w niwecz były obrocone. Łatwom fię domyślał przyczyny niefzczęśliwego tych prac moich fkutku, ale wnet do powtornego doświadczenia przyftąpiłem, czas do tego upatrzywfzy, to ieft dni dżdżyftych powrot uprzedzaiące.

Kawałek roli blifko mieszkania moiego przygotowawfzy, refztę zboża mego przed porownaniem dnia z nocą, w Lutym zafiałem. To nafienie w Marcu y Kwietniu defzczem fkropione, piękne nader wefzło, y dało mi zniwo, wfzyftkie nadzieie moie przewyżfzaiące; ale żem trochę iefzcze ziarn dla więkfzego befpieczeńftwa moiego był zachował, niewielką zboża obfitość miałem; taką iednak, iż fię niedoftatku iego na potym nie obawiałem,

To doświadczenie y pomyślneonego powodzenie rolnikiem mię uczyniło. Nauczyłem fię tedy, kiedy fiać y zbierać miałem, a oraz poznałem, iż dwa co rok mieć mogłem żniwa.

Skoro pogoda oddalić mi fię od mieszkania moiego pozwoliła, fzedłem do folwarku mego gdzie zniemałym przyfzło mi podziwie-

niem

niem a oraz radością widzieć, iż tam wszystko w lepszym ieszcze stanie zostawało; nie tylko drzewka w dwoistym moim ogrodzeniu sadzone przyięły się y rozpaściły, ale koły nawet na wsparcie onych wbite korzeń wypuściwszy gałęziami okrywać się poczynały. Nieznaiome mi było to drzewo tak się prętko krzewiące blisko folwarku moiego znalezione. Umyśliłem więc iak naywięcey latorośli z niego zebrać y rozsadzić blisko dawnych moich palisad, co tak prętko y pomyślnie wykonałem, obcinaiąc ie y porządnie sadząc, iż w krotkim czasie oba mieszkania moie ich cieniem okryte trudne nader do wynalezienia były.

Łatwość do nagięcia tych latorosli wzbudziła we mnie myśl sporządzenia sobie sprzętu iednego wielce mi potrzebnego, o ktorym dla niedostatku pręcia do tąd nie myślilem, to iest koszow wszelkiego rodzaiu tak dla przenoszenia, iako też dla chowania owocow y innych dla żywności służących zbiorow. Wielce przy tey okoliczności pomogło mi to, iż niegdyś przypatrzyłem się, iak zwykły z ciekawosci dzieci, robocie człowieka w sąsiedztwie z oycem moim mieszkaiacego, ktory kosze plotł, tak dalece, iż sposob zaczynania y kończenia tey roboty, był mi doskonale wiadomy.

Nazbierałem tedy wiele nader prątkow ycho-

chowałem ie na mieyſcu naywilgotniey-ſzym iaſkini moiey. Wybornym nader w tey mierze rzemieślnikiem w krotkim bardzo czaſie zoſtałem. Wymyśliłem nawet rodzay mieiaki koſza wielkiego na piątr kilka podzielonego, ktory ku wielkiey był mi pomocy, tak dla zachowania pokarmu, iako y pozoſtałych ſukien moich.

To w iedney rzeczy powodzenie przydało mi ſerca, y zachęciło do przedſięwzięcia wielu innych rzeczy, ktorych potrzebowałem, iako to dzbany, naczynia rożne, a nadewſzyſtko garnek, ktoryby ogień mogł wytrzymać, abym w nim roſoł y inne potrawy mogł gotować. Wynalazłſzy tedy glinę deptałem ią, y iak naydoſkonaley mogłem kſztałtowałem, uſiłuiąc zniey naczynia wodę utrzymać mogące ſporządzić. Rzecz trudna do wierzenia wielorakich do tego y iak dziwnym używałem ſpoſobow, a oraz iak bezecny z razu kſztałt był roboty moiey; wiele z tych ſztuk w niwecz poſzło, dla tego, że glina nie doſyć tęga była, aby własną ciężkość ſwoię utrzymać mogła; inne rozpadły ſię na ſłońcu, iż na nim zaraz poſtawione, przed wyſuſzeniem ich na wolnym powietrzu y w cieniu były. Wſzyſtkie prawie potłukły ſię przenoſząc ie z mieyſca na mieyſce, tak dalece iż po wielu pracach y wielkiey czaſu ntracie, dwa tylko wielkie

y nie-

y niekſztaltne naczynia miałem, ktorym y nazwiſka nawet dać nie mogłem. Z tym wſzyſtkim choć obrzydliwe były te naczynia, iednak doſkonale na ſłońcu ztwardniały. Wſtawiłem ie do dwoch umyślnie na to ſporządzonych koſzow, aby ſię nie potłukły y ſłomą obłożyłem, tym ſpoſobem z mieyſca na mieyſce przenoſić mogłem.

Sporządzenie tych wielkich garcow źle mi ſię udało, ale większego powodzenia doznałem w ſporządzeniu mnieyſzych; tych liczbę doſyć znaczną rozmaitego gatunku y wielkości ulepiłem, ale przez to ieſzczem do zamierzonego pracom moim kreſu nie przychodził, to ieſt abym naczynia miał ktoreby przy ogniu mogły być ſtawione. Dnia pewnego gdym węgle rozzarzał, poſtrzegłem w popiele ſkorupy niektore z glinianych naczyniow moich pozoſtałe, ktore należycie wypalone, nader twarde y rownie tak dachowka czerwone były; wnoſiłem ztąd, że ieśli kawały do tego kreſu twardości y wypalenia przyiśc mogły, pewnieby y całe naczynia nabyły tey doſkonałości.

Chociaż nigdy ani gancarzow ani piecow, ktorych oni używaią w życiu widzieć mi ſię nie przytrafiło, tak dalece iż wiadomości żadney nie miałem o ſpoſobie dania polewy nacyzniom, nie wiedząc iż ołow, ktory miałem ſłużyć mi do tego mogł, iednak przy-

ſzło

ſzło mi na myśl w kupę kilka dzbanow y garnkow na popiele złożywſzy drzewem ie w koło otoczyć, aby płomieniem okryte być mogły. Poſtrzegłem wnet, iż bez zepſowania ſię czerwieniały w ogniu, przeto wtym ie ſtanie przez pięć, lub ſześć godzin, ogień w rownym żoſtawuiąc natężeniu, trzymałem. Przez znaczną część nocy ſtrzegłem tego, aż dopiero widząc, iż ieden z garnkow moich topnieć poczynał, powoli ognia uymowałem, y ſtudziłem ie, bo gołą ręką wzięte być nie mogły.

Ucieſzony takim powodzeniem użyłem zaraz naczynia iednego, ktory gwałtownością ognia polewy doſtał, gotowałem w nim wodę z ſztuką mięſa koziego y ſmaczny nader roſoł miałem.

Tę pomoc nową do odmienienia potraw moich otrzymawſzy, począłem myślić o wykonaniu zamyſłow moich względem dokładnieyſzego wyſpy moiey poznania, ponieważ z iedney ſtrony do źrzodła tylko y ſtrumienia wyżey wſpomnionego, z drugiey ſtrony do folwarku moiego zaſzedłem.

Poſtanowiłem tedy państwo moie w poprzek przeyrzeć, na inny czas zoſtawuiąc oglądanie iego okręgu. Udałem ſię więc do winnicy moiey uzbroiony fuzyą, maiący z ſobą pſa, nieco żywności y ſiekierę. Uyrzałem wnet ku zachodowi morze, a że wielka

na

na on czas pogoda była, postrzegłem za morzem ziemię, wysokie nader brzegi maiącą od zachodu trochę ku południowi rozciągaiącą się. Nie mogłem poznać na on czas, ieśli wyspą albo ciągłym lądem była, ale domyślałem się, iż na mil blisko 15 od wyspy moiey oddalona była. Podług zdania moiego ta ziemia w Ameryce położona była, y graniczyć z osadami Hiszpańskiemi miała. Mniemałem też, zasadzaiąc się na opisaniach rozmaitych czasow przed tym czytanych, iz na niey dzicy ludzie mieszkali, ktorzy niezawodnie byliby mię pożarli, gdyby okręt moy blisko ich brzegow był zatonął. Ta myśl nie małą w niedoli moiey przyniosła mi pociechę, y w wdzięczności mię ku Bogu y łaskawey opatrzności iego ugruntowała.

Ta strona wyspy moiey nie rownie weselszą być mi się zdawała za tę, na ktorey mieszkałem, owszem w pięknieyszym położeniu była niż moy folwark, prospekt na niey pięknieyszy, rownie obfitszemi kwiatami okryte, lasy wyższemi drzewami napełnione, kray cały w ptastwo y zwierzęta lepiey opatrzony był, tak dalece, iż zniemnieyszą obfitością y delikatnością iak z Londyńskiego rynku zastawione tam stoły mieć mogłem.

Z tym wszystkim krainy oney piękność

nay,

naymnieyſzey we mnie żądzy mieſzkania w niey nie wzbudziła. Przywykłem iuż był do pierwſzego mieſzkania mego, w ktorym wſzelaką iuż wygodę miałem; przeto z nieiaką umyſłu ſkłonnością w nim ſię kochałem a dziwuiąc ſię położeniu y obfitości tey oſtatnicy rowniny gościem ſię na niey być mieniłem. Udałem ſię iednak daley nad brzegiem idąc ku wſchodowi, y na 12 mil ubiegłem. W tedy dopiero ſłup nad morzem poſtawiłem, abym znak iaki drogi odprawioney miał, kiedybym drugi raz w tęż ſtronę udał ſię. Poſtanowiłem tedy wrocić ſię do ſiebie, a z przedſięwziętey drogi wielce uciěſzony, zamyślałem za drugą razą do tegoż ſłupa wrocić ſię, ale od wſchodu idąc, abym tym ſpoſobem wyſpę całą w koło obiegł. Wracaiąc ſię do domu tak ſię w rozmaite ſtrony dla poznania kraiu zapędziłem, iż zabłądziłem w przeſtronney dolinie otoczony pagorkami tak drzewami okrytemi, iż niewiedziałem w ktorą udać ſię ſtronę miałem.

Na więkſze moie nieſzczęście dzień pochmurny był, a chmury ſłońce zaſtaniały, dwa tedy lub trzy dni podobnym ſpoſobem błąkałem ſię. Na oſtatek wrocić ſię do brzegu morſkiego muſiałem, abym tam ſłup wyſtawiony znalazłſzy, trafić mogł na przyzwo-

itą

itą do mieszkania mego drogę. W tey drodze pies moy kozę młodą zchwytał, przybiegłem zaraz dla obronienia iey od srogich psa zębow, y na sznurku prowadziłem do siebie, gdzie drugie koźlątko iuż ugłaskane chowałem, maiąc têdy samca y samicę nie wątpiłem, iż za kilka lat trzodę mieć mogłem, z ktoreybym żyć mogł w niedostatku prochu, gdyby mi dłużey na tey wyspie przemieszkiwać trafiło się. Rzecz iest do wyrażenia trudna, z iaką radością do dawnego mego mieszkania powrociłem; zmordowawszy się w tey drodze, iaskinią moię za nayprzednieyszy pałac poczytałem, y mocno stanowiłem, nie prędko z niey na tak daleką wybrać się podroż.

Deszcze iesienne zbliżyły się. Obchodziłem rocznicę przybycia mego do tey wyspy tak uroczyście, iak roku przeszlego. Dziękowałem Bogu za rozmaite dolegliwości moiey ulżenia. Poznawałem ławnie, iż życie ktore prowadziłem, iakkolwiek smutne być mi się zdawało, mniey iednak okropne było, niż to, ktore przepędzałem dawniey w zapomnieniu o Bogu. W smutkach y radości moiey wielka nastąpiła odmiana, rownie iako w skłonnościach y żądzach. Kiedym oczy obracał na lasy, gory y pustynie, w ktorych sam ieden zostawałem, zewsząd od nie przebytego oceanu

oto-

otoczony, w nieiaką melancholią wpadałem. Te myśli troſkliwości mię nabawiaiąc, łzy wyciſkały, ale Boſkie w Kſięgach świętych zawarte cieſzyły mię wyroki, mianowicie ſłowa naſtępuiące, na ktore trefunkiem, podług zwyczaiu mego Biblią otwieraiąc napądłem; *Nigdy nigdy ciebie nieopuſzczę.* ,, Jeśli mię Bog nie opuſzcza (mowiłem ,,ſam do ſiebie) ,, ieśli mie Bog nieopuſzcza, mamże fraſować ſię o to iż mię ludzie opuścili? gdybym świat cały poſiadł, a łaſkę iego ſtracił, ſzczęście moie w nayWiękſze przemieniłoby ſię nieſzczęście, a utrata moia byłaby niepowetowana? Rok trzeci pomieſzkania mego na oney wyſpie z takim umyſłu ułożeniem zaczałem, iż dnia żadnego nie opuściłem, ktoregobym myśli do Boga niepodnioſł, wſtaiąc, poczynaiąc lub kończąc robotę, przed braniem pokarmu y kładąc ſię ſpać.

Namieniłem podobno, że w onym kraiu nie znośne bywały upały, a deſzcze też obfite y długo trwaiące; okoliczności w ktorych zoſtawałem częſto mię do wyiścia albo w ſłotę, albo pod czas upałow przynaglały, Przypomniałem ſobie iż w Brazylu widziałem cienniki albo Baldakiny, ktorych obywatele od ſłońca y deſzczu używali. Począłem y ia takowy baldakin robić z ſkór z zwierząt odemnie pobitych, ktore zawſze

wſze wyſuſzałem. Ta robota zwielką mi pracą y czaſu ſtratą przyſzła; na oſtatek trzy lub cztery razy tę robotę przedſięwziąwſzy y porzuciwſzy, dokazałem zamyſłow ſwoich, to ieſt ſporządziłem ciennik doſyć lekki a bardzo obſzerny, ktory ſkładać ſię nawet mogł, tak, iż pod pachą noſić go mogłem. Ten ciennik okrywał mię od deſzczu, a po rowninach w naywiękſzych nawet upałach tak chodziłem iak wleſie; gęſtemi cień czyniącemi drzewami oſadzonym,

Powtarzam to com iuż nie raz namienił, że praca z cierpliwością złączona wſzyſtkiego dokazać może; te dwie cnoty ſprawił, iż ſię w to wſzyſtko opatrzyć należycie mogłem, czegoby w ſtanie onym potrzebować przyſzło.

Czas zniwa zbliżał ſię. Tą razą zaſiawſzy ſztukę roli od mieſzkania mego odległeyſzą dla wyborności gruntu, znowu wdałem ſię w niebeſpieczeńſtwo ſtracenia wſzyſtkiego, nie przez ſuſzą lub grady, ale dla koz y zwierząt nieiakich do zaiącow podobnych, ktore zakoſztowawſzy zboża mego w trawie ieſzcze będącego, rość mu niedopuſzczały. Nie wynaydowałem na to innego ſpoſobu, iako tylko ogrodzic pole moie, drzewkami gęſto zaſadzonemi, wykonałem to zniemałą pracą. mozołem y ſkwapliwością; zwłaſzcza, że ſię z tym ociągać nie można było.

Ponie-

ponieważ ta ſztuka roli w obſzernośći ſwoiey zgadzała ſię z ſczupłością pozoſtałego mi naſienia, wnet ią przeciw naiazdom nieprzyiacioł moich ubeſpieczyłem. Tym czaſem iednak rozpędzałem tych ſzkodnikow we dnie, y czaſem nie ktorych dla postrachu innych zabiiałem, pies zaś moy ſtraż w nocy odprawował. Przywiązałem go był przy weyściu do ogrodnego onego pola, gdzie ſzczekaiąc ſtraſzył ich. Tym ſpoſobem uſtąpić nieprzyiaciele muſieli, a ia z niewypowiedzianą radością patrzałem na podnoſzące ſię y doyrzewaiące zboże moie.

A ſkoro zboże wypuſzczać kłoſy zaczęło, nowi przeciw mnie powſtali nieprzyiaciele, to ieſt ptaſtwo, od ktorego niewiedziałem iak ſię bronić miałem. Darmo na nie czatowałem, darmo z pola mego wyſtraſzałem, to ſtrzelaniem, to innemi ſpoſobami ſkorom tylko oddalił ſię niezmierne onych mnoſtwo powracało. Poſtanowiłem iednak koniecznie ie z tamtąd wyrugować. Wymyśliłem na to ſpoſob, ktory cale mi ſię dobrze udał. Widziałem niegdyś na gruntach świeżo zaſianych ſtraſzydła ſtawiano zabiegaiąc pożarciu naſienia przez ptaſtwo, ale oraz wiedziałem, iż do tych ſtraſzydeł przywykłſzy z czaſem, cale onych nie lękały ſię, a przeto niewielki był z nich ſkutek; lepiey ia ſobie począłem. Ubiwſy zdwanaście

tych

tych ptakow; powiesiłem ie na długich prętach po rożnych stronach pola moiego, dla postraszenia innych, tak właśnie iak złoczyncow, na postrach innym wieszaią. Trudno wyrazić, iak skuteczny był ten moy fortel. Ptastwo spłoszone nie tylko od zboża uciekło, ale też całe stronę onę wyspy opuściło. Wielce mię to ucieszyło. Przygotowania do żęcia czynić począłem, tym iednak umyśłem, abym obfitszego żniwa na używanie skutku prac moich czekał.

Sporządziłem sobie sierp z kordelasa, ktorym należycie wyostrzył; w rzeczy samey obeyść się nożem moim mogłem, tak szczupłe zwłaszcza maiąc zniwo; ale nieiakie w naśladowaniu prawdziwego rolnika miałem upodobanie. Z tąż łatwością cepy na wymłocenie, y naczynie do przewiewania zboża wynalazłem, ale ani młynu, ani sita, ani kwasu na wyrobienie y wydoskonalenie mąki y ciasta, ani pieca na upieczenie chleba nie miałem. Godna rzecz iest podziwienia, a iednak w małey u ludzi baczności, iak wiele prac podeymować trzeba nim przyidzie to mieć, co ludzie kawałkiem chleba nazywaią. Rydel moy zastępował mieysce pługu, gałąź długa nie obcinana broną mi była, kordelas sierpem, za niast młyna wziąłem pień ieden drzewa twardego y wydrążyłem go dłotem y ogniem try-

bem dzikim Amerykanow, ſporządziłem potym z tegoż drzewa tłuczek ciężki, ktorym zboże moie w tym rodzaiu możdżerza tłukłem; po wielu podiętych pracach zrobiłem tez ſobie dwa ſita z halſztuchow bawełnianych, ktorem z rozmaitą inną maytkow odzieżą z okrętu wynioſł. Ale trudności nay- większey doznałem w opatrzeniu ſię kwaſem: wyznać tu muſzę, iz nie tylko tego nie dokazałem, ale y myśl nawet o tym odrzuciłem; co ſię tycze pieci, żadney w tym dla ſiębie nie widziałem trudności. Nauczywſzy ſię należycie z gliny rożne naczynia lepić, zrobiłem z niey cegły, z tych ogniſko ułożyłem, a po przyzwoitym onego rozpaleniu, kładłem na nim chleb moy y przykrywałem go naczyniem wielkim glinianym dobrze wypalonym y grubym, około ktorego nałożywſzy ognia, chleb ſ bardzo dobrze y właśnie iakby w naylepſzym piecu upieczony miałem.

Domyśli ſię łatwo każdy, iż te zabawy więkſzą mi część roku trzeciego mieſzkania na oney wyſpie zabrały. Niedoſtatek przyzwoitych narzędziow y doświadczenia ſprawowały, iż nader opieſzałe roboty moie były. Ale też panem będąc czaſu moiego, żadnego oprocz przypadaiących potrzeb nie znałem przymuſzenia. W czaſie od tych zabaw wolnym, chodziłem na polowanie, o-

patry-

patrywałem moy folwark, aby mi na iagodach y limoniach nie zchodziło, naprawiałem ogrodzenia y okopy moie, uprawiałem rolą, a co dzień kładąc się spać przez czas niciaki Biblią czytałem. Nigdym icy nie otworzył bez dziękowania Bogu, iż przyiaciela mego (ktorego o to nie prosiłem) natchnął, że między towarami do mnie przysłanemi, trzy oney exemplarze włozył, y żem szczęście miał te Księgi od zatonienia wyratować.

Zboża tyle mi przybyło, iż na 50 miar pszenicy, ięczmienia y ryżu narachowałem. Miałem dosyć koszow na zachowanie iego y mieysca na wymłocenie y tłuczenie, abym chleb sporządzić sobie mogł. Owszem placki bardzo dobre, y ryżowe torty z niego piekłem.

Wyrachowawszy należycie kwotę zboża, ktoreybym na rok nie żałuiac sobie mogł po trzebować, poznałem, iż niemogłem więcey onego strawić nad czterdzieści miar; przeto postanowiłem raz tylko co rok siać, tak iednak, abym zawsze miał zboża w schowaniu na rok cały, dla zabieżenia wszelkim przypadkom.

Chociaż zdawałem się iuż być przyuczony do tego życia rodzaiu, częścią przez pomoc od Boskiey Opatrzności, y przemysłu moiego mnie daną, częścią przez rozrywkę

ktorą miałem z wierząt moich, a mianowicie z papugi, ktora cale wyraźnie gadała y iedynym w całym państwie moim stworzeniem była, z ktorym nieiakim sposobem rozmawiać mogłem; chociaż mowię przyuczony iuż byłem do tego zycia rodzaiu, iednak żądza uwolnienia moiego nie cale ieszcze była z serca mego wyrugowana, ta żądza od przyrodzenia nadana cale godziwa być mi się zdawała. Postrzeżenie ziemi oney o 15 prawie mil od wyspy moiey oddaloney nabawiło mię troskliwości, tak dalece, iż gwałtowne w sobie czułem zachęcenie przedsięwzięcia do niey żeglugi, tym iednak umysłem, abym do siebie powrocił, gdybym albo ciągłey ziemi albo sposobności do uwolnienia się od moiey pustyni nie znalazł. Nie miałem żadney baczności, ani na trudności w wykonaniu takiego przedsięwzięcia zachodzące, iako to niedostatek łodzi, batu, lub czołna, ani na niebespieczeństwa z niego wynikaiące. Dochodziłem w prawdzie z Geograficzney kraiu szerokości, iż niedaleko byłem od brzegow onych, na ktorych Ludoiedowie mieszkaią, rozumiałem tedy, iż ta ziemia odemnie postrzezona tym właśnie brzegiem była.

Ale choćbym nawet pewnym był, iż narody w onym kraiu mieszkaiące ludzi nie pożerały, iednak do nich udaiąc się, w wiel-

kie

kie wpaść mogłem niebeſpieczeńſtwo utracenia życia, albo wolności y wpadnienia w ſtan daleko okropnieyſzy, niż był moy nimieyſzy nieiaką pociechę przyłączoną maiący. Ale ten ieſt woli naſzey nieſtateczney przymiot, iż zawſze żądzą do tych rzeczy garniemy ſię, ktorych nie mamy; rozumieiąc, iż tam tylko nam dobrze będzie, gdzie nas ieſzcze niemaſz. Odwrociłem tedy całe myśl od niebeſpieczeńſtw do tych moich zamyſłow przywiązanych; w tedy dopiero y Xurego moiego małego y łodzi oney żałowałem, na ktorey z Sale uciekłem, ktora pod żaglem trzy graniſtym płynęła; ale te dawnych przypadkow moich wſpomnienia, nie cale do teraznieyſzych moich zamyſłow nie pomagały; przeto myślić ſzczerze począłem o ſpoſobie ſporządzenia ſobie czołna.

Wnet potym poſtrzegłem, iż nie tylko nad ſiły moie nie było łodź ſobie ſporządzić, ale nawet, że łatwość w tym wielką mieć mogłem. Sama myśl o łodzi tey y uwaga, iż za pomocą narzędzi moich, więkſzą daleko łatwość w wyſtawieniu oney mieć mogłem, niż dzicy ludzie, wielką mi przynoſiły pociechę. Odrzucałem wſzyſtkie myśli, ktore mi przychodziły względem zachodzących w tym dziele trudności, a to dla tego, abym ochoty do przedſięwzięcia onego nie utracił; nieuważałem tego, iż ſpuściwſzy drze-

drzewo iedno z naygrubszych na wyspie mo-
icy, ociąwszy ie y wyrobiwszy nigdym nie mogł zepchnąć na morze, ani nawet z mieysca poruszyć. Żądza oglądania postrzezoney odemnie krainy, ktorą za ziemię obiecaną miałem, tak przemogła nademną, iż nieodwłocznie tę przedsięwziąłem pracę, mowiąc do siebie, sporządźmy łodź, a sporządziwszy ią znaydziemy pewnie sposob ruszenia oney y spuszczenia na morze.

Zdanie takowe całe przeciwne rozumowi było, ale upor prawidłem moim był, zacząłem tedy od szukania Cedru osobliwszey okazałości ktory od brzegu na 200 tylko prętow był oddalony. Nie rozumiem aby Salamonowi pięknieysze zdarzyło się drzewo na górze Libanu, dla budowania Kościoła Jerozelimskiego. To drzewo u dołu grube na trzy łokcie, 11 łokci od dołu miało iescze połtrzecia łokcia grubości, z tamtąd aż do gałęzi nieznacznie cieniało.

Niezmierne podeymowałem prace, nim ie spuścić potrafiłem, przez dni 20 od dołu rąbać ie siekierą musiałem, 15 dni upłynęło nim z gałęzi obrąbane było y ociosane. Przez dni trzydzieści pracowałem na danie mu powierzchownego łodzi kształtu, a trzy miesiące strawiłem na wyrobienie onego. Dokazałem zas tego bez ognia, ale tylko młota, dłota, y pilności w robocie zażywa-
iąc.

iąc. Zakończenie tey roboty osobliwszą napełniło mię radością, panem się bydź widziałem batu na świecie naypięknieyszego, z iedney sztuki sporządzonego, na ktorym 20 ludzi mieścić się mogło, co dla mnie y bogactw moich wszystkich wystarczało. Jedna tylko rzecz do wykonania zostawała, to iest spuszczenie tego batu na morze; ale prożno sposobow wszystkich użyłem, ktore tylko przyiść mogą na pamięć człowiekowi onego dowcipu niemaiącego ktorym obdarzony był Archimedes, nayduiący tysiąc, iż tak rzekę pomocnikow w prostey machinie, nad ktorey dziwnymi skutkiem tym się bardziey zdumiewali ludzie iż tę łatwą nader do wymyślenia być zdawała. Ja poruszyć nawet z mieysca batu moiego nie mogłem; nieodstąpiłem iednak tego przedsięwzięcia, nadzieia otrzymania wolności tak mocna we mnie była, iż dla dostąpienia skarbu tego nad życie droższego, nic mi się niepodobnego być nie zdawało.

Jedynym sposobem dla mnie pozostałym, było wykopanie rowu od batu mego aż do morza, wymierzyłem tedy odległość aż do morza brzegow, ktora na 200 prętow wynosiła Takowa odległość bynaymniey mię nieustraszyła, owszem począłem iuż rowu tego koryto prowadzić, kiedym postrzegł, iż między batem a morzem gorka była, ktorey unika-

unikaiąc musiałbym na tyle drugie długości rowu niego przydać, a gorę chcąc przekopać, musiałbym całe ośm lub dziesięc lat na tey robocie bez spoczynku strawić. Zniewolony więc byłem do zaniechania, z niemałą przykrością, tych zamysłow. Wtedy dopiero żałośnie, ale oraz nie rychło poznałem, iaki nierozum iest poczynać dzieło iakie, bez przeyrzenia trudności w wykonaniu iego zachodzących,

Jedyną w tey płochości moiey, w utracie czasu y roboty pociechę tę miałem, iż mocno u siebie stanowiłem, błąd ten albo raczey nierozum poprawić, wystawieniem batu mnieyszego, ktorybym na morze potrafił zepchnąć, a na nim w upatrzoney pogodzie y wiatr pomyślny maiąc, żeglować ku oney ziemi, do ktorey wszystkie żądze moie zmierzały.

Po tak ciężkich a daremnych pracach innego sobie nie dałem spoczynku, tylko że zabawy moie odmieniałem, y onemi się podług zachodzącey potrzeby zaprzątałem. Omieszkałem wyżey wspomnieć, iż do dnia onego opisałem każdodzienne zabawy moie; to opisanie za moim do Anglii powrotem zginęło. Ale że pamięć mam dosyć dobrą nie bardzo dotkliwa mi była onego utrata, zwłaszcza, iż tak niedbale odemnie było pisane, że w stanie w ktorym się znaydowało

dowało nie mogło być wydane. Już w tym czasie cale pozbawiony byłem inkaustu. Chętniebym był oddał te 36 funtow szterlingow, ktore chowałem za iednę onego flaszeczkę, iako też za nosiona iarzyn, za lulki y inne drobiazgi w stanie moim daleko potrzebnieysze, niż złoto y dyamenty. Nie zapomniałem dawnieyszych zamysłow moich przeto iak mogłem nayblizey morza wybrałem drzewo mniey ogromne niż pierwsze, na zbudowanie czołna; wielki on bat moy, ktory co dzień z żałością widziałem, wybornym dla mnie był nauczycielem, przypominaiąc mi zawsze dawnieyszą moię nieuwagę.

Naostatek po dwoch miesiącach pilnego pracowania, sporządziłem czołn dosyć gładki, a za pomocą rowu na trzy łokcie szerokiego, na półtrzecia głębokości maiącego, a długiego blisko na półćwierci mili w trzecią gu dwoch lat zakończonego, sprowadziłem go do tey odnogi, przy ktorey z moiemi płytami po zatonieniu okrętu stanąłem.

Ukontentowanie ztąd moie nie było zupełne, szczupłość czołna mego zdała mi się być przeciwną zamysłom moim, chciałem więc, dla odniesienia iakiegokolwiek pożytku z prac moich, chciałem mowię w koło morzem obiechać wyspę moię, ktorą w poprzek tylko dawniey obiegłem. To com

na

na niey widział zachęcało mię do oglądania reszty.

Postawiłem na czołnie moim maszt, y żagiel mały trzygraniasty. Zasadziłem na rusie moy baldakin, aby mię od słońca zasłaniał, y sprobowałem biegu iego, a widząc iż do żeglugi zgodnym był, żywnoscią prochem y innemi potrzebami opatrzyłem go na trzy tygodnie, składaiąc to na obudwu końcach, y pokrywaiąc częścią deskami, częścią skórami wysuszonemi. Niepomiarkowaną zdięty chęcią widzenia okrętu królestwa moiego, puściłem się na morze na początku Listopada w szostym roku panowania czyli raczey niewoli moiey. Podroż ta dłuższa y mniey niż się spodziewałem szczęśliwa była. Wyspa moia nie bardzo się wszerz rozciągała, ale ku wschodowi miała skały pasmem ciągnące się, y w morze aż na dwie mile wchodzące; nad to suche piaski od tych skał daley ieszcze na pół mile w morze zachodziły, tak dalece, że chcąc ten klin wyspy moiey minąć, musiałem się daleko w morze puszczać.

Widok tych zachodzących trudnosci, niepewność drogi, ktorey się trzymać miałem, y sposopu powrocenia do siebie, hamowały na moment moie zapędy. Owszem wracać się do brzegu zacząłem, y kotwicę rzuciłem, miałem albowiem iednę z pozostałey sztu-

ki

ki wielkiego haku w okręcie znalezionego zrobioną. Wyſiadłſzy na brzeg y na pagórek ieden udawſzy ſię, uważałem obſzerność klinu tego wyſpy moiey, a ſądziłem, iż nie tak trudna była ta rzecz minąć go, iak mi ſię zrazu zdawało.

Uważałem iednak pęd morſki gwałtowny ku wſchodowi zmierzaiący, ktory klinu wſpomnionego prawie ſię tykał, przypatrowałem ſię onemu iak naydoſkonaley, z boiazni, abym nań nie napadł, a zatym porwany od niego y daleko w morze nie był zapędzony, zkądbym niemałą trudność miał powrocenia do wyſpy moiey. Tenże pęd morza pokazował ſię y z drugiey ſtrony ale z tą odmianą, iż nie rownie był odległeyſzy od brzegow. Poſtrzegłem też, iż przy brzegu wielka była brodowina, ktorey użyć mogłem dla uniknienia pierwſzego pędu. Dwie nocy na onym pagórku przepędziłem, z przyczyny, iż wiatr przeciwny y przyoſtry był. Dnia trzeciego maiąc pomyślną do żeglugi pogodę wſiadłem na moy czołn. Niechże nieumieiętni y zuchwali ſzyprowie z tego naukę biorą co mi ſię w tedy przytrafiło; iużem był przypłynął do klinu onego wyſpy moiey, wyżey wſpomnionego, tykałem ſię prawie czołnem ziemi, kiedy mię pęd morſki tak gwałtownie porwał, iż utrzymać ſię przy brzegu nie mogłem. Ciſza na on

czas

czas panuiąca, nie pozwalała mi ratunku iakiego od wiatrow spodziewać się, a wszystkie usiłowania moie daremne były. Miałem się za zgubionego. Doskonale wiedziałem, iż dwa takowe pędy morskie przy wyspie moiey nayduią się, ktore podług wszelkiego podobieństwa złączyć się w iedno miały. Wyrok śmierci na mnie zdał mi się być niezawodny, miałem być zagnany daleko w morze, gdzie bez wątpienia przyszłoby mi wnet od głodu umrzeć, nawet choćbym z czołnem moim przydłuższą na morzu wytrzymać mogł żeglugę. Jak łatwo iest Boskiey Opatrzności, sam do siebie mowiłem, iak łatwo iest, stan człowieka opłakany w inny ieszcze okropnieyszy przemienić. Pustynia moia zdawała mi się być nayweselszym mieszkaniem: takie to ułożenie iest ludzi, iż nie pierwey rzeczy szacownosci poznaią, aż kiedy onę utracą. Nie mogę wyrazić moiego w tych okolicznościach zatrwożenia; nie rozumiem, aby większą przerażone było serce moie boleścią, wtedy nawet kiedy okręt, na ktorym płynąłem przy naymilszey oney wyspie moiey zatonął. Opierałem się iednak z całych sił, natarczywości morza, chcąc czołn moy skierować ku połnocy, to iest ku onemu mieysciu gdziem postrzegł brodowinę. Już poczynałem o sobie rozpaczać, zwłaszcza,

żem

żem bardzo oddalony był od wyſpy moiey, ktorą ledwie iuż zoczyć mogłem, a na więkſze nieſzczęście moie, kompaſu morſkiego wziąć z ſobą zapomniałem, ale nagły, ktory powſtał wiatr, z południa trochę na wſchod obrocony, przydał mi odwagi, a nadzieię przywrocił. Ten wiatr co raz pomyślnieyſzy dla mnie będąc, na północną ſtronę wyſpy zaprowadził, to ieſt na przeciwne temu mieyſce, z ktoregom płynąć zaczął.

Ci co doznali co to ieſt życie w tym punkcie czaſu otrzymać, ktorego śmierci czekali, albo ratowanym być, kiedy iuż iuz od za boycow zamordowani być mieli, ci tylko poiąć potrafią, radość, ktorą wtedy byłem napełniony. Skwapliwość moia do wyſkoczenia na brzeg ſkorom do niego zawinął niezmierna była. Nieomieſzkałem upaść na kolana y Bogu za to uwolnienie moie podziękować.

Zaciągnąłem potym czołn moy do małey odnogi morſkiey, ktorą w gęſtwinie drzew poſtrzegłem, w ktorey ukryty być, y zachowany od wſzelkich przypadkow mogł. Nie mogłem ani znaleść, ani nawet żądać lepſzego portu dla fregaty moiey, ponieważ ten, właśnie iakby dla niey, był ſporządzony.

Poſiliwſzy ſię pokarmem y położywſzy w oney gęſtwinie zaraz zaſnąłem. Nazaiutrz

pier-

pierwsza myśl moia była, wrocenia się do moiego mieszkania; miłoby mi bardzo było czołn na dawnieyszym mieyscu, mieszkaniu moiemu przyległym. Ale nie widziałem do tego łatwości, niechciałem na takie narażać się niebespieczeństwa w iakich świeżo zostawałem, a na samo onych wspominienie trętwiałem. Starałem się więc, poznać mieysce na ktorym zostawałem a postrzegłem, iż bliski byłem onego kresu na ktorym moię lądem podroż dla oglądania wyspy dawniey zakończyłem. Postanowiłem tedy czołn moy zpozostałą żywnością na tym mieyscu zostawić, a wziąwszy fuzyą y baldakin, gdyż cięszkie na on czas upały były, udałem się do winnicy moiey, do ktorey tegoż dnia wieczorem przybyłem, nader zmordowany, spoczynku potrzebuiący, y ztąd wielce uciesz ony, iż folwark moy oglądałem.

Wszystko w nim w porządku przyzwoitym zastałem, iuż się kładłem spać, kiedy głos po imieniu mię mianuiący a to nieraz iesz cze y nader wyraźnie słyszałem; niech tu każdy osądzi iakie być musiało podziwienie y przelęknienie moie. Nie przyszło mi z razu na pamięć, iż papuga moia wyniść z klatki swoiey y po mieyscach okolicznych szukać mię mogła. Ten miluchny ptak dziwnie ugłaskany był, y bardzo dobrze niektore wymawiał słowa, naprzykład; *Robin-*

sonie

ſonienędzny Robinſonie, gdzie iſteś? Gdzie, byteś? Jakes tu przyſzedł? Mnie ſię zdaie iżbym od ſtrachu umarł, gdybym go tegoż momentu na płocie ſiedzącego nie poſtrzegł; zawołałem go, a on poznawſzy mię na palcu moim uſiadł, wſzyſtko co tylko umiał słow powtarzaiąc.

Wrociwſzy ſię do ſiebie y wytchnąwſzy po pracach, wnet ſię w myślach moich zatopiłem, ale te co raz weſelſze były. Zdumiewałem ſię czaſem nad ſobą ſamym widząc, iż miałem pałac wygodny y ſtoł obſity pośrzod puſtyni. To mię zaś naybardziey cieſzyło, kiedym rozważał, że gdybym pomocy z rozbitego okrętu nie miał; pewniebym albo umrzeć z głodu, albo trybem zwierząt żywić ſię muſiał. Te uwagi do wdzięczności mię pobudzały, a wtedy oczy do nieba podnoſząc, Boga aby mię nigdy nie opuſzczał proſiłem.

Niemaſz Filozofa ani tak nieużytego, ani tak poważnego, ktoryby od śmiechu wſtrzymał, patrząc na mnie u ſtołu ſiedzącego. Jedynowładnym wyſpy panem byłem, papuga moia mieyſce zauſznika pierwſzego trzymaiąca, ſama tylko prawo miała gadania do mnie; pies moy po prawey ręce ſiedzący czekał roſkazow moich, a koty koło ſtołu mego uwiiały ſię, czekaiąc abym z oſobli-

wſzey

wſzey dobroczynności co z iakiey potrawy rzucił.

Jeſzczem podobno nie wſpominał tego, iż koźlęta moie podroſſzy rozmnożyły ſię miałem ich ze dwanaście, a to rownie iak pierwſze ugłaſkanych, y w dobrey przyiaźni z pſem y kotami moiemi żyiących, ale że ſię obawiałem, aby przyrodzoną do ſwobody ſkłonność maiąc, kiedy nie uciekły poſtanowiłem dla nich mieyſce iedno ogrodziwſzy, chlew poſtawić; to mieyſce przegrodami na trzy części podzieliłem, aby beſpiecznieyſze były y większą wygodę miały. Dzieło to nieodwłocznie przedſięwziąłem, z tym większym pośpiechem, im bardziey prochu y ołowiu ubywać mi poczynało. Widok mego batu wielkiego, przezorności mię nauczył, przeto mieyſce przyzwoite tylko trzodzie, ktorą trzymać zamyślałem, ogrodziłem. Prawda, że zrazu przeſtronnieyſzy plac na to wymierzyłem, ale potym poznałem przedſięwzięcia tego płochość. Zrozumiałem należycie, iż obſzerny plac maiąc, trzoda moia rownie zdziczeć iak w leſie mogła, co gdyby ſię przytrafiło, doſtaćbym koząt inaczey iak ſtrzelaniem nie potrafił, co ſię bynaymniey z zamyſłami moiemi nie zgadzało. Bliſko mieſzkania moiego obrałem wyborne nader paſtwiſko dwoma przecinaiącemi ſię ſtrumieniami oblane, y po

brze-

brzegach gęſtemi drzewami oſadzone, przez co y trawę y wodę, y cień trzoda moia mieć mogła. Na tymże placu drugi mały ogrodziłem bliſko chlewa, na karmienie tych bydląt, ktore na kuchnią moię iść miały.

Zamknięta tym ſpoſobem y ogrodzona trzoda, w doſyć krotkim czaſie dziwnie ſię rozmnozyła. Częſto ią bardzo opatrywałem. Razu pewnego widząc kozę daiącą koźlątkowi pokarm, przyſzło mi na myśl doić ie.

W młodości moiey, iż nigdy na wſi nie byłem, nie widziałem iak ſię obchodzić trzeba w goſpodarſtwie z nabiałem. Nie kſztałtnie tedy z razu około tego chodziłem, ale z czaſem po wielokrotnym doświadczeniu doſzedłem tego, iż maſło y ſer miałem. Łatwo każdy domyśli ſię, iak wielką z tąd pomoc odnioſłem do wygodnego życia. Jeśli potrzeba matką ieſt pracy, wyznać też trzeba, że doświadczenie początkiem ieſt wydoſkonalenia. Wnet biegłem nader w rożnych rzemioſłach zoſtałem. Wymyśliłem nawet rodzay nieiaki koła na płaſk położonego, za pomocą ktorego kſztałt doſyć pozorny naczyniom moim gliniany m dawałem. Znacznie oraz poſtąpiłem w kunſzcie robienia koſzow, ktorym ſtolarſkie a poczęści cieśielſkie roboty zaſtępowałem.

Lubom do ciągnienia tytuniu był ſię nałożył, iednak rzadko używałem onego. Lul-

ka moia przy zatonieniu okrętu stłukła się była, y niewiem iakim nieszczęściem żadney lulki całey w skrzyniach maytkow nieznalazłem; być może, że stosy nawalne okrętu y nieostrożne z niego sprzętow na płyty moie przenoszenie, przyczyną stłuczenia onych były. Cożkolwiek bądź, sztuka iedna lulki, ktorą znalazłem szukaiąc czegoś na naprawę sukien moich poszarpanych formą dla mnie była do sporządzenia lulki z gliny. Po wielu probach cale nie kształtnych, dokazałem tego, iż lulkę z teyże co y naczynia moie gliniane materyi miałem, ktorą wyiąwszy kształt okazałość y lekkość tak dobra do ciągnienia tytuniu była iak naylepsza lulka Holenderska. Ten nowy wynalazek rownie mię iak inne ucieszył, y utwierdził w onym zdaniu, ktore miałem o biegłości moiey w wykonywaniu dzieł rozmaitych rzemiosł.

Miałem dosyć ieszcze tytuniu, ktory nie wiem dla czego chowałem, przytym wiedziałem, iż tabaka sama przez się na wyspie moiey krzewiła się, od tego tedy czasu z osobliwszym staraniem do wydoskonalenia oney przyłożyłem się. Wynalazłem oraz na wyspie moiey trzciny cukrowe, ktore z łatwością przesadzić y rozmożyć mogłem, ale zdało mi się, iż takowe roskoszy z stanem moim nie zgadzały się, owszem niegodziwe

były.

były. Przytym takowe zbytki wyciągałyby odemnie pracy y czasu, ktory powinienem był łożyć na rzeczy daleko pożytecznieysze y koniecznie potrzebne. Wstrzymać się tu nie mogę abym nie wspomniał, iż część większa ludzi uczciwych brzydziłaby się tym towarem, gdyby widziała z iakim ludzkości uszczerbkiem bywa przygotowany, ta obrzydliwość dopieroby w nich ustała, kiedyby wynaleziono inne wykształtowania cukru sposoby.

Już blisko iedenastu lat było, iak w osobności żyłem y w milczeniu, ktore iedynie rozmowami z sobą samym albo z papugą moią bywało przerywane. Daremniebym tu powtorzył opisanie zabaw y rozrywek moich, każdy się łatwo domyśli, iż iednostayne prawie zawsze prowadziłem życie.

Suknie moie wniwecz się obracały, daremnie kusiłem się one naprawiać. rozszarpane poszły na kawałki, szczęście iednak wielkie moie było, iż kilka mi koszul zostawało. Rzecze podobno kto, iż sam ieden na wyspie moiey y w kraiu ciepłym będąc, obeyść się łatwo mogłem bez odzienia; ale oprocz tego, że nigdy znieść tego w myśli nawet nie mogłem, słońce tak dogrzewało w onym kraiu, iż Europeyczyk do odzienia przyuczony, nigdyby nie wytrzymał przykrości ztąd pochodzącey. Zawsze prawie

w koſzuli byłem, ale podczas dżdżyſtey pory nie doſyć odzienia tego było. Udać ſię więc muſiałem do ſkor moich ſuchych. Miarę tedy wziąwſzy na pozoſtałych kawałkach ſukien, podług nich ſkóry te ſkroiłem, wielem onych zepſował, nim ie należycie ułożyłem; nakoniec po długim kraianiu y przewracaniu ich na rożne ſtrony, po przedſięwziętey y porzuconey po kilka razy tey robocie, powiodłomi ſię kilka takowych ſkór grubemi niciami zſzyć y z nich zwierzchnią ſuknią doſyć lekką a doſkonale od deſzczu mię zaſtaniaiącą ſporządzić; ſkóry te tak były zſzyte, iż włoſy z wierzchu na doł ſpuſzczone nie dopuſzczały wodzie zmoczyć ich. Z tychże ſkór zrobiłem czapkę wyſoką, ktoraby mię od ſłonecznego dogrzewania pod czas roboty na roli broniła, ponieważ wtedy baldakinu dla zaſłonienia głowy użyć nie mogłem. Niech tu każdy ſądzi iaka poſtać moia była w takowym ſtroiu; ſuknia moia z kozich ſkór, cała koſmata okrywała mię do pół goleni, y podobna doſyć była do ſukni Ormiańſkiey: z takich że ſkór miałem ubranie, bociki y ſandały. Opaſany byłem dwoma ſkorzanemi także paſami, z ktorych ieden ſzeroki na biodrach leżący, ſłużył mi do noſzenia ſiekiery y piły, drugi pod pierſiami do założenia piſtoletow pomagał. Noſiłem przytym z ramienia

na

lewy bok wiszący pas do ktorego przyłączona była torba na proch y ołow, dźwigałem oraz na grzbiecie kosz służący mi do przenoszenia żywności y rzeczy, ktorych potrzebowałem. Twarz moia nie tak zagorzała była iak należało spodziewać się. w kraiu położonym pod osmym lub dziewiątym gradusem odległości od Ekwatora. Z niedbalstwa zapuściłem był pewnego razu brodę tak dalece, iż na 12 lub 15 calow iuż była urosła, ale że y nożycki miałem y brzytwy, przystrzygałem iey, y zwyczay zachowałem chronienia się oney długości; a uciechę osobliwszą miałem w zapuszczeniu wąsow, ktore do strasżliwey przyszły długości. Nie rozumiem, aby żaden morski rozboynik, ani Turczyn, ani Pandur, ani nawet Chińczyk tak długie kiedy miał wąsy. Niechże sobie kto na myśli stawi takowe osoby moiey iakie dopiero opisałem wyobrażenie, niecli do tego wszystkiego przyda moy wielki Baldakin nad głową fuzyą pod pachą, a zupełny portret moy mieć będzie.

Nie wątpię, iż gdyby w Anglii mię postrzeżono w odzieniu takowym, rownie dzikim iak niezwyczaynym, wszystkichbym strachu nabawił, y mieysc wszystkich przez ktorebym przeszedł obywatelow ostatnią trwogą przeraził.

Nie zapomniałem czołna, ani zawartey

w nim

w nim żywności, ktorą do siebie nazad w kilku przedsięwziętych podrożach sprowadziłem. Ile razy czołn ten widziałem, tyle razy żałowałem, iż zostawić go tam przez boiaźń podobnego dawnieyszego przypadku musiałem. Pragnąłem iednak lądem całą wyspę moię w koło oglądać, ponieważ morzem tego czynić nieważyłem się. Naostatek postanowiłem wrocić się do onego pagórka, z ktorego dawniey upatrzyłem był pęd morski od ktorego mało nie zginąłem, abym się ztamtąd lepiey onemu przypatrzył.

Puściłem się tedy w onę stronę, ale na wierzch pagorka szedszy z wielkim podziwieniem widziałem iż morze było uciszone y cale spokoyne bez pędu wodnego naymnieyszego, bez wzruszenia gwałtownego, słowem bez żadney z tych zawad, ktore przedtym postrzegłem. Męczyłem się nad dochodzeniem przyczyn tey odmiany. Domyślałem się nie bez podobieństwa do prawdy, iż gwałtowność pędu onego pochodziła z odstąpienia morza, ktore od zachodu idąc, a łącząc się z biegiem iakiey rzeki, zapęd ten sprawowało, ktory mię gwałtownie porwał, y o takie zguby ostatniey niebespieczeństwo przyprawił. Jeszcze nie było południe kiedym te czynił uwagi, za powtorzeniem onych wieczorem w tym się zdaniu potwierdziłem, widziałem albo-

wiem

wiem tenże pęd, tęż onego szybkość z nie-iaką iednak, ale niewielką w swoim obrocie odmianą. Wnosiłem ztąd, iż czas należyty upatrzywszy, z wielką przyszłoby mi łatwością czołn moy do siebie odprowadzić, ale pamięć niebespieczeństwa w ktorym zostawałem, y strachu ktorego doznałem, nie pozwoliła mi co pewnego w tey mierze przedsięwziąć; owszem zamyślałem iuż drugi czołn zrobić, abym z obustron wyspy moiey wygodę do żeglugi mieć mogł.

W tych wątpliwościach zostaiąc, powrociłem do zamku moiego; im bardziey stan moy uważałem, tym się ia mniey nieszczęśliwym być mieniłem.

Szedłem iednak czasami na gory dla upatrzenia okrętow, abym zarzucić sobie nie mogł niedbałości w odyskaniu wolności. Na niczym mi nie schodziło, a życie choćbym też y sto lat żył, utrzymać mogłem pokarm maiąc z trzody, ktorey ogrodzenie rownie iak y insze w gęstwinę nieprzebytą rozrosło się y nad mury nawet mocnieysze było. Z trzody moiey mieć mogłem mleko, masło, ser, y mięso nawet w tedy kiedyby mi starość w dalekie strony na polowanie udać się nie pozwoliła. Z tey okazyi przyszła mi nader dobra myśl dla oszczędzenia prochu moiego. Sporządziłem sobie łuk y strzały u ktorych żelezca iak naydoskonalsze zrobi-

łem z blaszek mosiężnych w okręcie znalezionych. Przyuczyłem się z tego łuku strzelać a w przeciągu sześci miesięcy, tyle w tey mierze zręczności nabyłem, iż ptaki siedzące na drzewach a czasem y w lot zabiiałem Nie wychodziłem iednak bez fuzyi dla większego bezpieczeństwa, ale nigdy prawie oney nie używałom.

Z prac moich pokazuie się, iż leniwym nie byłem, wszakże y w obfitości wszystkiego, pracy nie zaniechałem. Zaprzątałem się nieustannie zachowaniem w całości okopow moich tak w dawnym mieszkaniu iako y w winnicy; opatrowaniem y rozmnożeniem trzody moiey iuz na on czas z 50 wszelkiego wieku koz złożony, także uprawą roli, sadzeniem tabaki, zbieraniem gronow y limonii, nakoniec odnowieniem sprzętow gospodarstwa moiego. gdy się znich ktory zepsował. Oddanie się na wolą Pana naywyższego, obdarzyło mię oną duszy spokoynością, ktora mało na świecie znaioma iest, a ktorą usilnemi sobie ziednałem prożbami. Ale moment przyszedł ktorego Boska Opatrzność, pewnie ku większemu pożytkowi memu chciała nowych nabawić mię trwożliwości. Dnia pewnego powracaiąc od czołna postrzegłem wyraźny y świeży na piasku ślad nogi ludzkiey bosey. Stanąłem iak wryty na ten widok, właśnie iakbym pioru-

nem

nem był przerażony. Zadne podziwienie z moim na on czas zrownane być nie mogło. Strach przeszył serce moie, y tak ztrwożony byłem, iak człowiek nieprzyiacielami otoczony, ktorzy nielitościwie zamordować go przedsięwzięli.

Przyszło mi nawet wątpić przez nieiaki czas, ieślim spał albo też na iawic to widział. Nadstawiałem ucha, patrzałem na wszystkie strony iak człowiek sobie nie przytomny. Ale nic nie słyszałem, nic nie widziałem. Pobiegłem skwapliwie na wierzch pagorka nayważszego, ale y tam nic mi się widzieć niedało; wrociłem się na ono okropne mieysce, rozumieiąc, iż sama imaginacya łudzić mię takim widowiskiem mogła. Alem znowu y tak doskonale iak za pierwszą razą; ślad człowieka widział, w ktorym palce, podeszwę, piętę, słowem kształt cały ludzkiego śladu rozeznać mogłem. Niewiedziałem co ztąd wnosić miałem, tłum myśli straszliwych y okropnych głowę mi zaprzątał. One nierozumne y śmiechu godne bayki o strachach przeszkodach y tym podobnych dziwach, ktore mamki y piastunki dzieciom powiadać zwykły, wszystkie mi razem na myśl przyszły. Wiedziałem, iak pospolicie są bez prawdy te płoche historye, ale skutki, ktore w niedoy-

rzałych onych głowach sprawować zwykły, odnawiały się we mnie.

Opisać trudno, iakie w roznych widokach ksztalty upatruie przestraszona imaginacya, krzak każdy zdawał mi się być straszydłem, każde drzewo olbrzymem, wszystko w oczach moich postać na się nadzwyczayną y okropną brało.

Uciekłem tedy wnet do zamku moiego, co moment za sobą oglądaiąc się, czy się zły iaki duch za mną nie upędza; żaden lis nigdy z szybkością większą do iamy swoiey nie uciekł, iak ia w mieszkaniu się moim ukryłem.

Przez całą noc oka nie zmrużyłem, y przez cały następuiący dzień pozbawić się strachu tego nie mogłem. Owszem boiaźń moia co raz się bardziey pomnażała; na ostatek po wielu nayusilnieyszych uwagach począłem myślić, iż ślad ten mogł być dzikiego iakiego człowieka z przyległych ziem odemnie postrzeżonych, ktorego wiatry przeciwne do wyspy moiey zapędziły, y ktory widząc ią podług wszelkiego podobieństwa pustą, na czołnie swoim wrocił się. y podobno nie większą do Powrocenia ochotę miał, iak ia do widzenia iego.

Dziękowałem Bogu, iz mię on dziki człowiek nie napotkał ani też czołna moiego postrzegł, ktory pewnieby dla niego dowodem

dem był, że ta wyspa nie była pusta, a tak z towarzyszami swemi nie omieszkałby szukać mię y wynaleść.

Nie mogę opowiedzieć w iakim umyśl moy zamieszaniu zostawał, raz mieniłem się być w zupełnym bespieczeństwie, drugi raz rozumiałem, iż w wielkiey liczbie dzicy oni ludzie powracali, a z niemałym żalem myśliłem, że ieśli sam uniknę dzikości ich y okrucieństwa, zwłaszcza że trudno mię wynaleść, to przynaymniey mogli wniwecz obrócić zboże moie y trzodę, a tak do ostatniey mię nędzy przyprowadzić.

Te trwogi podług zdania moiego dosyć gruntowne, ostabiły we mnie ufność, ktorą w Boskim miłosierdziu miałem. Właśnie iakby temu, ktory mię do dnia onego cudownie karmił, na mocy do wsparcia mię w przeciwnościach schodziło.

Z tak wielu źrzodeł taiemnych a przeciwnych sobie, passye nasze, za pomocą rożnych okoliczności, wytryskaią! [illegible] nawidziemy wieczorem tego, cośmy naybardziey zrana kochali, unikamy tego dziś, zaczym wczoray upędzaliśmy się! Żądamy chciwie rzeczy iakiey, ktorey trochę potym y wspomnienia znieść nie możemy. Okropnym tey prawdy na on czas przykładem byłem. Przedtym nieznośnie mię to trapiło, iż oceanem przeciwnym otoczony, na pusty-

pustynią skazany, z towarzystwa ludzkiego wyrzucony byłem; miałem się za człowieka, ktorego nieba niegodnym bydź sądziły, aby między żyiącemi przebywał, y mieysce iakie między stworzeniami posiadał. Widok człowieka był wtedy u mnie nieiakim zmartwychwstaniem, y naywiększą łaską, ktorą po zbawieniu otrzymać od Boga mogłem. A teraz drżałem na samo wspomnienie istności tegoż co y ia rodzaiu. Cień człowieka, ieden ślad iego, nabawiał mię ostatniey trwogi. Takie życia ludzkiego odmiany; nalazłem w nich niewyczerpane uwag żrzodło, kiedy wspokoynieyszym stanie naydować się zacząłem.

Skorom się trochę od tey trwogi uwolnił, myślić począłem, iz ten stan moy smutny, skutkiem był Opatrzności w mądrości swoiey nieograniczoney, a zatym iż chcąc przenikać rosporządzenia tey naywyższey mądrości, do ostatniego niegodziwości kresu przychodziłem, y wyłamać się chciałem z panowania nademną tey istności, ktora tym samym, że mię stworzyła, nieokreślone prawo ma czynienia ze mną co się iey podoba.

Kiedym te uwagi z tresunku moiego pochodzące czynił, przyszło mi na mysl, iż trwogi moie chymeryczne tylko były, y że to com widział, własnym śladem moim bydź

mogło,

mogło, a na to baczności niemiałem, iż prawie zawſze ſandały ſkorzane nośiłem. Ta myśl dodała mi ſerca; iuż ſię między onemi babkami liczyć poczynałem, ktore nieuſtannie mowiąc o ſtrachach, ktorych nigdy nie widziały, nakoniec bardziey ſię ſame onych boią, niż ci ktorym te baśnie opowiadaią.

Ośmielony tą uwagą, iż ſię podobno właſnego cienia mego przeląkłem, udałem ſię do winnicy moiey; nie bez ſtrachu iednak tam ſzedłem, właśnie iak człowiek ktory ſię zbrodni iakieydopuścił. Wrociłem ſię potym do trzody moiey, ktora doſyc wielki uſzczerbek z nieprzytomności moiey odniosła, kozy nawet niektore mleka dawać przeſtały. Roſporządziwſzy tam goſpodarſtwo moie, wrociłem ſię na to mieyſce gdziem ten ślad on obaczył. Oprocz tego, iż ten ślad daleko więkſzy był niż moia noga, poſtrzegłem wtedy iż maiąc obuwie nie mogłem śladu palcow zoſtawić, co ſerce moie nową trwogą, umysł imaginacyą napełniło. Wzięła mię ſtrżączka, y do ſiebie z rowną iak pierwſzy raz ſkwapliwością powrociłem, iuż zupełnie przekonany w tym będąc, iż albo ludzie iacy na wyſpę moię przybyli, albo iaki teyże wyſpy kąt mnie ieſzcze nie znaiomy, był ludźmi oſadzony, a przeto, że w niebeſpieczeńſtwie byłem,

iż

iż mię kiedyżkolwiek odkryć y nagle na mnie napaść mogli.

O iak dziwackie są przedsięwzięcia ludzi od strachn zaślepionych! Ta passya, ktorey pospolicie człowiek zwyciężyć niemoże, tłumi rozum iedyny środek uprzątnienia oney. Długo w niepewności tego, com przedsięwziąć miał zostawałem. Raz chciałem zburzyć moie ogrodzenia, moy zamek, moię winnicę, molę rolą, abym żadnego niedał dzikim ludziom podeyrzenia o moim tam przebywaniu, y wynaleść iaką pośrzod zarosłych lasow iaskinią, abym się w niey z trzodą y sprzętami moiemi ukrył.

Drugi raz chciałem nocami szukać sobie mieysca skrytszego y do okopania się sposobnieyszygo; tak to boiaźń niebespieczeństwa, tysiąc razy okropnieysza iest, niż samo niebespieczeństwo. Po wielu płonnych zamysłach, y nieuzytecznych troskach, na Boską Opatrzność spuściłem się, w ktorey iedyną pokładaiąc nadzieię, trochę uspokoiony zostałem.

Wnosiłem tedy z tego wszystkiego, że wyspa tak żyżna a oraz tak bliska lądu ciągłego, mogła być czasem schronieniem dzikich ludzi na czołnach swoich płynących, y do niey albo wiatrami zapędzonych albo z potrzeby wody słodkiey przystępuiących, a zatym iż nie nalazłszy przez blisko 15 lat

y cie-

y cienia nawet człowieka na wyſpie, nie miałem ſię czego obawiać, wyiąwſzy iż rzadka kiedy wyſieść na brzegi moie dzicy ludzie mogli, przeciw ktorym ubeſpieczyć ſię w mocy moiey było. Na tym zdaniu iako do prawdy podobnieyſzym a w rzeczy ſamey iak ſię potym widzieć dało, prawdziwym przeſtałem.

Dla wſzyſtkiego, abym gotowość miał wſzelką przeciw naiazdom, ſporządziłem w ogrodzeniu albo raczey murach zamku moiego, y między paliſadą ſtrzelnice, przez ktoreybym na oblegaiących ognia z całey artylleryi moiey dać mogł. Oſtrzelenie z fuzyi naſadziłem więcey niż 20 tyſięcy drzewek onych, ktore tak prętko roſły y niemi pierwſzy gay moy rozprzeſtrzeniłem. Wſzyſtkie tak ſię doſkonalę udały, iż w przeciągu dwoch lat forteca moia dwoiſtym, a to prawie nie przebytym gaiem otoczona była. Mieyſce między ogrodzeniem moim y laſem zoſtawione ktemu ſłużyło, abym nieprzyiaciela doſkonale widząc, żadnych ſię z ſtrony iego zaſadzek nieobawiał.

Znalazłem też mieyſce ſpoſobne do ukrycia części trzody moiey; ogrodziłem ie z rowną iak inne pilnością y do niego dwie kozy, y tyleż kozłow wprowadziłem, abym nową miał pomoc, gdyby kiedy pierwſza była mi odięta. Slad ieden ludzki tyle mię

pracy nabawił. Już dwa lata prawie mi ia-
ły od tego czasu iak wtey trwodze niezmier-
nie mię zasmucaiącey życie przepędzałem.
Zamieszanie z płonnych tych a ustawicz-
nych strachow wynikaiące do nieiakiey
mię ostygłości przywiodły, y od zwykyich
modlitw moich mię odrywały. Ale naostatek
pokonałem tę niebespieczną ostygłość, y od-
dałem się zupełnie y na zawsze na wolą nay-
wyższego Pana.

Uczyniwszy te rozporządzenia, wziąłem
razu iednego z sobą iednę z tych perspe-
ktyw, ktore z okrętu wyratowałem, y kto-
rych do czasu onego mało bardzo zażywa-
łem. Tak tedy szedłem z góry na górę
wszystko pilnie oglądaiąc, abym postrzegł-
szy co nowego, mogł przedsięwziąć srzodki
należyte do ugruntowania moiego bespie-
czeństwa. Zaszedłem tym sposobem aż ku
brzegom zachodnim wyspy moiey, daley niż
mi się dawniey przytrafiło. W stąpiwszy na
naywyzszy pagórek postrzegłem w wielkim
od brzegow oddaleniu bat, ktory zdawał się
płynąć ku ziemi iuż nie raz odemnie wspo-
mnioney. W net potym zniknął mi z oczu
tak, iż ani wielkości iego, ani liczby y ro-
dzaiu ludzi na nim będących poznać nie mo-
głem.

Ten widok utwierdził mię w onym zda-
niu, iż ludzie czasem do wyspy tey przybi-
iali,

iali, ale zupełnie w tey mierze przekonany byłem, kiedy zstępuiąc z onego pagorka a zmierzaiąc ku nadbrzeżnemu mieyscu, na ktorym nigdy ieszcze nie byłem, napadłem na okropne ostatki biesiady ludoiedom przy zwoitey. Postrzegłem znaki ognia y popioły ieszcze gorące, przy ktorych ziemia w okrąg wykopana y na wzor ławy sporządzona była, tak iż śrzodek zamiast stołu służył. W koło tego mieysca pełno było kości ludzkich, między ktoremi, czaszki, nogi, ręce na pół ogryzione znalazłem. To straszne widowisko takiey mię nabawiło obrzydliwości, iż przez nieiaki czas własnego moiego niebespieczeństwa zapomniałem. Słyszałem był w prawdzie o tych bezecnych ucztach, ale wyobrażenie onych z imaginacyi pochodzące niezmiernie słabsze było, niż to, ktore miałem z widoku. Daremnie odwracałem oczy, od tych ostatniey dzikości dowodow, wzdrygnienie tak gwałtowne miałem, żebym pewnie omdlał, gdyby samo się przyrodzenie wymiotami nie ratowało. Wyszedłszy z tey słabości obrociłem się ku pagorkowi, do siebie maiąc powrocić. Ale tak przerażony okropnością widoku byłem, żem się zastanowił właśnie iak człowiek nad brzegiem przepaści stoiący. Podnosiłem myśl do Boga a łzami zalane maiąc oczy, dziękowałem mu, iż mi

dał łaſkę urodzenia ſię w narodzie połor mającym, iego znaiącym, iemu cześć oddaiącym, iego kochaiącym y w ludziach ſobie podobnych braci upatruiącym. Dziękowałem oraz za to, iż przy rozbiciu okrętu moiego, y do tego dnia, uwolnił mię od wściekłości niepoiętey tego dzikiego narodu. Pełen takowey wdzięczności dosyć ſpokoynie wrociłem ſię do mieſzkania mego, gdziem ſię y w podupadłych ſiłach pokrzepczył y ſpoczynku, ktorego wielce potrzebowałem użyłem.

Ten przypadek wnet mię do dawnieyſzey przywiodł melancholii, nie żebym rozpaczał o Boſkiey ku mnie dobroci, ale że dzikości tych Barbarzyńcow, takie na umyśle moim ſkłonnym z przyrodzenia do litości zoſtawiła ich ſrogości wyobrażenie, iż czaſem przez ſen, a niektorych czaſow y na iawie rozumiałem, że obecnym ieſtem tym nieludzkim bieſiadom; zdało mi ſię nawet, że ſłyſzę załoſne wołania tych ludzi; nad ktoremi ſię onych okrucieńſtwo paſtwiło, ſłowem, nic wyſłuzować z umyſłu moiego nie mogło pamięci tego przypadku. Od tego czaſu, nigdym też oſobliwſzey oſtrożności z mieſzkania mego nie wychodził, nie myśliłem już o czołnie moim, ani o zbudowaniu inszego, z czuyną ściąą oſobliwſzą pilnowałem ſiebie, abym w gotowości znalazł

ſię

ſię w każdych okolicznościach. Ale czaſu przewłoka, ktora we wſzelkich przygodach ulgę przynoſi, ſprawiła iż powoli do dawnego życia porządku, ſame tylko przydłużſze drogi wyiąwſzy powrociłem. Ztym wſzyſtkim nie mniey iak przedtym na oſtrożności miałem ſię. Chociaż te nieuſtanne prawie troſki mało mi pokoiu dawały, a dosyć czaſu zabierały, iednak naymnieyſzego przemyſłom moim nie przyniosły uſzczerbku. Zamyślałem przed tym fatalnym czaſem, piwo ſobie ſporządzić, nie ſchodziło mi wprawdzie na ięczmięniu, ale nie miałem ani chmielu, ani ſłodowni, ani kadzi, ani kotła: iednak mimo te przeſzkody wſzyſtkie, dokazałbym ſwego, gdybym był ſpokoynieyſzym. Prawda że garniec moy wielki, ktory do niczego mi nie ſłużył, wielceby do tego pomogł, a zamiaſt beczek, mogłbym potężne zgliny ſporządzić dzbany, oplatane, w ktorychby ten napoy mogł być należycie zachowany; a oraz opatrzyć ſię w drożdże, ktore do wydoskonalenia chleba moiego na wielkiey byłyby pomocy. Miałem w prawdzie prożną baryłę, ale dno oney przez oſchłość zbyteczną wypadło, a nie tylko na wzor niey inney baryły ſporządzić niepotrafiłem, mimo wſzyſtkie uſiłowania moie, ale nawet naprawić tey y dna do niey wſtawić nie mogłem.

Wſzyſtkie dowcipu mego wynalazki zmierzały do tego celu, abym wymyślił ſpoſob beſpieczny zemſzczenia ſię krzywdy ludzkiemu przyrodzeniu uczynioney, przez zniſzczenie iakiey zgrai ludoiedow tych, albo przynaymniey przez takie zamieſzanie krwawey ich bieſiady, y tak żywe onychże naſtraſzenie, aby na zawſze wyrzekli ſię przybycia do wyſpy moiey. Ale kiedym uważał, iż ia ſam tylko ieden byłem, a te o brzydliwe poczwary uzbroiene ſtrzałami, dzirytami, pałkami, od ktorych razy nie mniey ſtraſzne były, iak od naſzych ſtrzelb y pałaſzow, a w znaczney kwocie przechodziły, mściwe moie zamyſły uſtawały.

Przyſzło mi raz na myśl minę podſadzić pod to mieyſce gdziem widział popioły y zakopać tam 5 lub 6 funtow prochu, do ktorego ſkoroby ogień doſzedł pewnieby wſzyſcy około ſtoiący ciężko rażeni byli. Ale z iedney ſtrony ſzczupłość zoſtaiącego mi prochu, ktory zachować pragnąłem, z drugiey ſtrony niepewność ſkutku tey miny, rownie, iako y mieyſca gdzie kuchnią założyc mieli, zwłaſzcza, że mieyſce oney za każdym przybyciem odmienić mogli, te mowię przyczyny wſzyſtkie, odwiodły mię od tego przedſięwzięcia. Nakoniec po uſilnym myśli nad tą rzeczą pracowaniu, za naylepſzy śrzodek do tego poczytałem,

miey-

mieyſce znaleść wygodne o ſtrzelenie od nich odległe, z ktoregobym na nich czatował, y poiedynczo brać na cel mogł nie wychodząc z zataienia moiego.

Znalazłem wnet potym wygodne mieyſce y właśnie takie iakiego żądałem; to ieſt drzewo grube, ſpruchniałe przy weyściu do laſu gęſtego ku morſkim brzegom rozciągaiącego ſię. Przenioſłem tam całą artylleryą moię. Fuzye poſiekanym żelazem y gwozdziami, piſtolety drobnemi kulkami ponabiiałem.

Przez dwa prawie mieſiące co dzień zrana przez kilka godzin wyglądałem z pagorka wyżey wſpomnionego, o milę odemnie oddalonego na przybycie Barbarzyńcow. Ten pagorek przewyżſzał wyſokością las, wktorym zaczaić ſię mogłem, ſkoroby ſię czołny nieprzyiacielſkie do brzegow moich zbliżyły, ale przez ten cały przeciąg czaſu nic cale nawet przez wyborną nader perſpektywę nie odkryłem.

Zmordowany onych oczekiwaniem, a widząc zbliżaiącą ſię dżdżyſtą porę roku, zamyſły te do innego czaſu odłożyłem, a ſam do dawnieyſzego trybu życia wrciłem ſię. Zawarty w mieſzkaniu moim y uſpokoiony trochę w zawziętości, począłem na uwagę brać dzieło, ktore wykonać zamyślałem. Jakże to (mowiłem ſam do ſiebie)

y iakim prawem czynię się tych ludzi sędzią oraz y katem! Zkąd mi ta władza zemszczenia się krwi, ktorą oni rozlewaią! Pewnie oni przez dzikość swoię, tego są zdania, że tak godziwie brańca pożerać mogą, iak my kurczę.

Ale dawszy nawet, iż wina ich większa ieszcze była, izali oney ukaranie co do mnie należało, żadney osobistey od nich urazy nie miałem, a przedsięwzięcia zabiiania ich iedyna być mogła wymowka, nie uchronna potrzeba bronienia się przeciw ich naiazdom, gdyby na mię uderzyli. Moy postępek rownie był niegodziwy iak ich wściekłość, y podobny okrucieństwu pierwszych onych Hiszpanow, ktore w pień wycięli Peruanow, narod ieden z naycnotliwszych na świecie, a to nie tak z nienawiści, lub dla zemsty, iako raczey przez naysromotnieysze łakomstwo, y dla opanowania gor kruszczowych y złota, ktorym przezorni ci Amerykanie pogardzali. To ich dzieło nigdy zglozowane z historyi niebędzie, y pamiątkę ich, nienawiści potomnym wiekom poda. Temi uwagami zapalczywość moia uśmierzona została; poznałem, iż dosyć było, aby ieden Barbarzyniec uszedł klęski odemnie uknowaney, na sprowadzenie przeciw mnie całego dzikich tych ludzi narodu, ktoryby splondrowawszy moię wyspę, zemścił

się

ſię śmierci rodakow ſwoich. Z tego więc wſzyſtkiego wnoſiłem, iż religia, rozum y polityka, na mnie wkładały prawo trzymania ſię na oſobności, y ſtarania ſię aby nikt domyślić ſię nawet nie mogł, iż rozumne ſtworzenie na tey wyſpie przebywa. W tym ułozeniu umyſłu trwałem przez rok cały, był to dziewiętnaſty mieſzkania moiego na oney wyſpie. Użyłem tylko czaſu pomyślnego dla iprowadzenia w nocy przy świecącym ſię Xiężycu batu moiego na wſchodnią część wyſpy, gdziem mieyſce zapadłe pod wynioſłemi ſkałami znalazł, gdzie w bezpieczeńſtwie mogł zoſtawać. Od tego czaſu bardziey niż przedtym domu pilnowałem, a niewychodziłem tylko z nieuchronney potrzeby, a to ieſzcze ſtrzegąc ſię wſzelkiego hałaſu. Przeſtałem nawet z fuzyi ſtrzelać, abym z huku nie był poſtrzeżony. Zywności doſyć miałem z trzody moiey, a łuk, ktorego w tedy doſkonałe zażywałem przyſmakami z ptakow mię opatrywał. Ognia nie paliłem tylko w nocy, a wednie węgli używałem, boiąc ſię aby dym w zracznym nawet oddaleniu, mię nie zdradził. Odkryłem ieſzcze tegoż czaſu przedziwną iaſkinią w śrzod nayględſzego laſu, ktorey wyſokość y przeſtronność, naymniey cztery razy przewyżſzała loch moy. Mieyſce to podziemne albo grotta, iedna z

nay-

naypięknieyſzych była, ktorem w życiu widział. Weyście do tego lochu takie było, iż trefunek nayoſobliwſzy onego odkrycie ſprawił.

Przez to nowe ſchronienie miałem beſpieczeńſtwo tak dla ſiebie, iako y dla części znaczney moich ſprzętow, gdybym przypadkiem iakim był przymuſzony uciekać do niego. Przemyſł moy y praca przyczyniła trudności tych, ktore przyrodzenie ſamo iuż było uczyniło względem znalezienia weyścia do niego, otaczaiąc to weyście drzewkami iuż nie raz odemnie wſpomnionemi. Należy mi opuścić opiſania trefunku, ktory wielkiego mię ſtrachu przy tey okazyi nabawił, z ktorego niełatwo do ſiebie przyſzedłem. Pierwſzy raz iak wſzedłem do oney iaſkini, poſtrzegłem w końcu oney dwa światła na wzor gwiazd przyświecaiące, cofnąłem ſię nazad, rozumieiąc że zły iaki duch tam ma mieſzkanie, ſpodziewać ſię albowiem nie mogłem aby tam naydował ſię człowiek; potym lękałem ſię, abym nie napadł tam na drapieżną iaką beſtyą lub gadzinę; chciałem iednak koniecznie dowiedzieć ſię co to było, przeto nazaiutrz tam powrociłem, zrobiwſzy ſobie pochodnią z kilku kawałow ſznuru tłuſtością napuſzczonych, ledwiem wſzedł do lochu, kiedy nowy mię ſtrach przeraził ſtyſząc

fząc ięczenie nieiakie y głos niewyrazny. Wyznaię, że powſtały na głowie moiey od ſtrachu włoſy, zadrżałem cały, pot zimny całego mię oblał; z tym wſzyſtkim wziąłem piſtolet w ręce, a oſtatnich na uśmierzenie boiazni moiey używſzy ſpoſobow, mianowicie Boſkiey oddawſzy ſię obronie, ktore w tylu przygodach moich tak potężnie mię zawſze wſpierała, ſzedłem odważnie ku oney poczwarze, ktora mię ſtraſzyła. Wielkie moie podziwienie było, iż nie inna okropnego zatrwożenia mego była przyczyna iako tylko kozieł ſtary zdychaiący. Tak ſię poſpolicie kończą one o ſtrachach hiſtorye, ktore zwykły ludzi trwożyć. Jedyny ſpoſob roſpędzenia y zwycięzenia onych ieſt, iść proſto ku widokowi nas ſtraſzącemu, częſto ſię przytrafi, iż nic innego na koniec nie upatrzemy, tylko krzak, albo w domu ſuknie nie porządnie złożone, albo co temu podobnego.

Przepędziłem ieſzcze bliſko czterech lat w tymże życia rodzaiu. Loch moy drugi nie ktoremi odemnie ſprzętami opatrzony, był dla mnie ſchronieniem y oſtatnią ucieczką gdyby Barbarzyńcy wynaleźli, zrabowali y ſpuſtoſzyli inne moie mieſzkania.

Już rok dwudzieſty trzeci mieſzkania moiego na tey wyſpie przepędzałem, y tak ſię iuz do onego życia rodzaiu przyuczyłem, że

że wyiąwszy tylko boiaźń dzikich ludzi, chętniebym zezwolił na przepędzenie tam reszty życia moiego. Przymnożyłem nawet sobie rozrywki przydawszy papudze moiey wiele towarzyszek, ktore od pierwszey nauczyły się gadać. Jeśli to prawda co powiadaią, że papugi sto lat z okładem żyią, te ktorem wychował żyć ieszcze muszą, a po wyieździe moim z ony pustyni, wrociwszy się do lasow nauczyły inne wyspy papugi wyrażenia imienia moiego, często powtarzaiąc; Nędzny ROBINSONIE gdzie byłeś? Jakże tu przyszedłeś? &c. Pewnie gdyby ktoremu Anglikowi trafiło się przez nawałność na tę wyspę natrafić, y w niey przebywaiąc usłyszeć kilka słow ięzyka swoiego, bez widzenia żadnego człowieka, wielceby był zatrwożony. Koty moie złączywszy się z wierzętami niewiem iakiemi do nich podobnemi, z ktorych ieden dał mi się widzieć na skrzyniach moich, za pierwszym moim do wyspy przybyciem, tak się rozmnożyły, iż wielką mi szkodę czyniły, wszystko co się im tylko zdarzało pożeraiąc; musiałem plemię onych wytępiać, tak, że trzy lub cztery tylko z młodszych sobie zostawiłem, a kocięta młode skoro się narodziły topiłem. Ale pies moy z starości, potomstwa po sobie nie zostawiwszy, zdechł. Zchwytałem też był

rozma-

rozmaitego gatunku ptaki do iedzenia dobre, y nader piękne, ktorych imienia nie wiem. Te z gniazda wzięte z pilnością wychowałem, a wyſkubawſzy im ſkrzydła, razem u ſiebie trzymałem, gdzie ſię także na podziw rozmnożyły. Słowem kontent byłem z ſtanu moiego, tego iedynie lękaiąc ſię, aby dzicy ludzie nadſzedłſzy ſzczęścia mię tego nie pozbawili. Ale nieba inaczey zrządziły, y iuż zbliżał ſię moment, ktorego rewolucya przyłożyć ſię potym do uwolnienia moiego maiąca naſtąpić miała.

Przyſzedł czas odemnie na zbieranie z pola wybrany, dla wielkich upałow wychodziłem na żęcie przed wſchodem ſłońca. Dnia pewnego z rana kiedym ſię tą pracą zaprzątał, poſtrzegłem znaczne światło od brzegow. Było to nie z ſtrony tey, gdziem niegdyś oſtatki widział obrzydliwey oney bieſiady odemnie opiſaney, ale właśnie z ſtrony mieſzkania moiego, y o połmili tylko odemnie. Uciekłem wnet do moiego zamku dla ubeſpieczenia ſię y przygotowania do obrony, zwłaſzcza, że z trwogi iuz rozumiałem, że mię ścigaią Barbarzyńcy. Ponabiiałem wſzyſtkie ſtrzelby, y do ſtrzelnic odemnie ſporządzonych dla beſpiecznieyſzego z nich rażenia nieprzyiaciela powſadzałem, maiąc przedſięwzięcie bronienia ſię do upadłego; nie zapomniałem

we-

wezwać Boga na pomoc, y przez dwie godziny czekałem nieprzyiaciela, będąc wielce ciekawy wiedzieć, coby ſię za moim mieſzkaniem działo. Nikogo niemiałem, ktoryby na podſłuchy wyniść mogł, poſtanowiłem tedy, nie mogąc iuż oprzeć ſię niecierpliwości moiey, poſtanowiłem, mowię, wyniść ku oney ſtronie dobrze uzbroiony, y perſpektywę z ſobą maiąc. Wſtąpiłem na wierzchołek ſkały iedney, zkąd położywſzy ſię na ziemi, poſtrzegłem dziewiąciu Barbarzyńcow biegaiących w koło ognia ſzeroko rozłożonego, pewnie dla przygotowania potraw ſwoich obrzydłych, albo też z radości dla zakończoney uczty ſwoiey; nie mogłem albowiem doſkonale poznać coby czynili, ale z ſkakania y geſtow domyślałem ſię, iż ſię weſelili. Poſtrzegłem oraz dwa czołny na piaſek wyciągnionę, pewnie dla oczekiwania czaſu odſtępuiącego morza, aby znim razem powrocili. Ta rzecz wielce uſpokoiła moie na przyſzły czas trwogi, ponieważ ſię łatwo domyślałem, iż uprzątać z pola y wychodzić beſpiecznie mogłęm, za odſtąpieniem morza. Jakoż w rzeczy ſamey, wſiedli wnet na czołny ſwoie, y wioſłami uſilnie robiąc oddalili ſię. Zſzedłem na on czas z mieyſca moiego, y na to mieyſce udałem ſię, gdzie okropna ta uczta ſprawowana

była

była. Postrzegłem wnet kości ludzkie, od ktorych się skwapliwie oddaliłem.

Ciekawość mię wzięła oglądania y tamtego brzegu, na ktorym pierwszy raz znalazłem był znaki obrzydliwe roziadłości dzikich tych ludzi. Postrzegłem tam, iż tegoż czasu takoważ odprawiła się uczta, widziałem nawet na morzu trzy czołny ku ciągłemu lądowi żegluiące. Przyiazdy ich do wyspy moiey, rzadkie nader być musiały, ponieważ pięć z okładem kwartałow upłynęło, przez ktore całe ich nie widziałem. Tym czasem ostatni ten widok całą zapalczywość moię wskrzesił, iż zapomniałem wszystkich onych uwag, o niegodziwości nacierania y zabiiania ludzi nic mi złego nie czyniących, ponieważ o bytności nawet moiey na wyspie nie wiedzieli; gniew górę wziął, a nieustannie we dnie y w nocy myśliłem o sposobach nasycenia moiey roziadłosci. Ale nowy przypadek okrutne moie na czas hamował zamysły. Pewnego dnia z rana przed świtaniem udawszy się na onę górkę, na ktorą iakom wyżey rzekł, złożyłem stos niezmierny drew, abym pod paleniem onych dać mogł w potrzebie znak przytomności moiey na oney wyspie, usłyszałem huk z działa, każdy zgadnie iak wielkie było moie z tey miary podziwienie, odmienne iednak od wszelkiego innego do

onych

onych czáſow doznanego. Wnet potym widziałem światło do błyſkawicy podobne, z ktorego łatwo ſię domyśliłem, iż znowu z armaty wyſtrzelono, wnet też potym y huk dał ſię ſłyſzeć. Wnoſiłem z tąd, iż to okręt był w nibeſpieczeńſtwie zoſtaiący, a ratunku od innego z nim żegluiącego okrętu proſzący. Ia niemogąc dać mu żadney pomocy, ſądziłem iednak, iż od niego wſparcie iakie otrzymać mogłem, przeto ſtos moy zapaliłem, ktorego płomień w górę idący y ſzeroko rozłożony pewnie był poſtrzeżony, ponieważ trzeci raz z armaty dał ognia y potym częściey ieſzcze huk z dział o mnie obiiał ſię uſzy.

Gdy dzień naſtąpił a mgły opadły, nic iuż nie ſłyſzałem, ale widziałem tylko rzecz iakąś nieporuſzoną, podobieńſtwo do okrętu na kotwicach ſtoiącego maiącą. Chcąc koniecznie wiedzieć coby ſię to znaczyło, ſzedłem ku południowey ſtronie wyſpy moiey, abym więkſzą miał ſpoſobność poznania rzeczy tey, na ktorey poznaniu tak wiele należało. Dopiero z niezmiernym żalem moim widziałem okręt na ukrytych onych ſkałach rozbity. Niemaſz wyrażenia tak mocnego, ktoreby ſłużyło do opiſania żądzy ktorą miałem, widzenia iednego przynaymniey człowieka, ktoryby w onym nieſzczęściu życia nie utracił,

abym

abym iednego przynaymniey towarzyſza życia mego na puſtyni mieć mogł. Nigdym z wiekſzą iak na on czas żywnością nie uczuł, iakie nieſzczęście ieſt, być pozbawionym wſzelkiego z ludźmi przeſtawania. Nazaiutrz, z niemałym żalem widziałem na brzegu ciało utopionego maytka, nic oprocz ſpodniey ſukni, koſzuli y ubrania nie maiącego, zgadnąć żadnym ſpoſobem nie mogłem, z iakiegoby on był narodu. W kieſzeniach miał 12 połtalerkow y lulkę bardzo dobrą, ktora względem mnie ſzacownieyſza daleko była, niż iego pieniądze.

Nie mogłem zwyciężyć w ſobie chęci przyſtąpienia do okrętu, nie tak dla przymnożenia bogaſtw moich, iako raczey dla widzenia, ieślibym człowieka iakiego ieſzcze żywego z niego wyratować nie mogł. Niebeſpieczeńſtwa odemnie na morzu w czołnie moim doznane, z niknęły z oczu a naſtąpiła nadzieia tak oſtrożnego nakierowania czołna, iżbym ſię żadney nie lękał przeciwności. Tym umyſłem znowu morze z obuſtron oglądałem, y iawnie poznałem, iż iako pęd morza naſtępuiącego bieg od południowey ſtrony wyſpy brał, tak pęd przyſtępuiącego morza wracał ſię ku połnocney ſtronie, co mi wielce do powrotu pomagać mogło. Ośmielony y ubeſpieczony temi uwagami puściłem ſię na morze

przy

przy onego wezbraniu, ſkierowałem czołn na północ poki niepoſtrzegłem, iż mię morze na wſchod pędziło, opierałem ſię iednak natarczywości morza, nie dopuſzczaiąc, aby mi moc ſkierowania odebrała, a tym ſpoſobem przybyłem do okrętu w przeciągu dwoch godzin nie całych,

Okręt ten, ktory z kſztałtu budowy zdał mi ſię być Hiſzpańſkim, właśnie iak wbity był między dwiema ſkałami, tył iego od morza zgruchotany, przod, ktory ſię o ſkały uderzył w tymże był ſtanie. Maſzt tylko ſztabowy w należytym był położeniu. Przy zbliżeniu ſię z nieiakim łoſkotem do okrętu, pokazał ſię pies na pokładzie okrętowym, y ſzczekać począł, gdym go do ſiebie zawołał, ſkoczył do morza, aby rychley ku mnie przypłynął. Przyiąłem go do łodki moiey, gdzie dałem mu chleba kawał, ktory z niemnieyſzą pożar chciwością, iak gdyby od tygodnia nie iadł, napoiłem go potym świeżą wodą, ktora niezmiernie go kontentować zdawała ſię. Ta beſtya nędzna, z taką pokorą koło mnie łaſiła ſię, iż ſię zdawała wieczną mi przyrzekać wierność.

Pſa iednego wyiąwſzy, żadnego zwierza żywego na okręcie nie było, a cały onego ładunek zdał mi być od morſkiey wody zepſuty. Przy izbie na przedzie okrętu widok nader przerażaiący w oczach mi ſtanął.

Wi-

Widziałem dwoch utopionych ludzi w wzaiemnym okrzepłych obłapieniu. Z tym wszystkim dwie skrzynie w dosyć dobrym stanie znalazłem, ktore do czołna moiego nic patrząc nawet coby w sobie zawierały, spuściłem. Okręt zdał mi się być bogato naładowany y podług wszelkiego podobieństwa do Buenos-Aires, albo do rzeki Plata żegluiący. Z tegoż okrętu zabrałem dwa muszkiety, trzy pistolety, wor prochu, łopatkę, cęgi do kominka, dwa kociołki miedziane, naczynie do czokolaty, y baryłę znaczną przedniey wodki, ktorą z niemałą trudnością do czołna moiego wprowadziłem. Dopiero widząc przybywaiące morze, ktore łatwość mi dawało wrocenia się do siebie porzuciłem okręt y szczęśliwie w mieszkaniu moim stanąłem.

Począłem sam w sobie myślić, gdziebym te nowe sprzęty moie zachować miał, ale naypierwey od oglądania onych zacząłem. W iedney skrzyni znalazłem puzderko bardzo kształtne do naczyń kafowych, y apteczkę małą, dobrze rożnemi kordyałami opatrzoną, także kilka sloiow konfitur wyśmienitych, dwanaście dobrych koszul, hal sztuchy rozmaitego gatunku y koloru, chustki białe, 575 Talarow, sześć złotych sztuk, po 10 talarow wynoszących, także kleynociki rozmaite złote razem około

dwoch grzywien ważące. Te rzeczy a mianowicie chusty, kordyały y wódki wielce mi wygodziły; chętniebym oddał pieniądze y kleynoty za kilka par pończoch y trzewików dobrych Angielskich, których iedne w prawdzie parę znalazłem, ale nie bardzo dobrą, a podług wszelkiego podobieństwa, do iakiego ubogiego maytka należącą. Nic więcey z tego okrętu wyratować nie mogłem, gdyż bardzo kołatany y wodą prawie okryty był. Wielką ztąd miałem szkodę, inaczey bowiem wielkiebym z niego był zebrał bogactwa, które wielceby za powrotem moim do Europy były pomogły. Ukryłem te nowe sprzęty w lochu moim, gdzie rozumiałem, iż w większym niż u mnie bespieczeństwie być miały. Czołn zaciągnąłem na dawnieysze mieysce y do mieszkania mego powróciłem, gdziem dawnieyszy tryb życia przedsięwziął, z wielką iednak zawsze ostrożnością postępuiąc, a na te tylko mieysca udaiąc się, gdzie rozumiałem, iż dzicy ludzie nigdy przyiść nie mogli, przez co uwolniony byłem od dźwigania tak liczney broni, ktorey ciężar pewnie do chodzenia nie pomagał. Przepędziłem ieszcze dwie lecie w spokoyności dosyć szczęśliwey, często iednak rozważałem przypadki moie, y na u-

wagę

wagę brałem one nierozumne przedsięwzięcia moie opuszczenia osady moiey w Brazylu, ktora pewnie w przeciągu 25 lat na sto pięćdziesiąt moidorow kapitału przynieść. Co za potrzeba mię nagliła narażać się na niebespieczeństwo stracenia stanu pewnego, dla szukania Murzynow, ktorychby kupienie ledwie co byłoby droższe; właściwa rzecz iest młodym być nieostropnemi, zuchwałemi, y zawodzić się często w swoich zamysłach. Prawda, że starość przez zbyteczną troikliwość, niepomiarkowane okoliczności rozważenie, y obawianie się tych nawet niebespieczeństw, ktore w rzeczy samey trafić się nię mogą, lękliwa iest, opieszała y na opuszczeniu wszystkiego przestaie, ale wiek doyrzały zważywszy dobrze wszystkie przeciwne sobie okoliczności czasem na los szczęścia spuszcza się. Gdybym porownanie iakie był uczynił pożytkow rzeczywistych, ktore w moim stanie miałem, z onemi wątpliwemi, ktore z handlu w Gwinei otrzymać mogłem, pewniebym w Brazylu został, używaiąc tych wszystkich pomyślności, ktore z dobrego powodzenia wynikaią.

Niezaniechałem był w prawdzie srogich moich zamysłow przeciw Barbarzyńcom, nie ustała też była we mnie ochota do szukania śrzodkow przyzwoitych powrocenia

do oyczyzny moiey, albo przynaymniey wyiednania sobie towarzysza iakiego nieszczęścia moiego; ale mniey się zamysłami moiemi zaprzątałem, y odyskałem był cząstkę oney spokoyności, ktorey mię boiaźń Barbarzyńcow pozbawiła. Znałem iuż wtedy wielkość niebespieczeństwa w ktorym zostawałem. Niewiedzieć o nim rowne dla mnie szczęście było, iak onemu niepodlegać.

Nie rozumiałem abym tak bliski był onego momentu, ktorego iuż nie sam ieden przebywać na wyspie moiey miałem. Dnia pewnego, kiedym szedł na oglądanie morza, com pewnych czasow dla upatrzenia okrętu iakiego czynił, postrzegłem z pagorka moiego przez perspektywę, sześć czołnow, y około 30 ludzi dzikich, ktorzy na ląd byli wysiedli, y przygotowania czynili do zwyczayney biesiady swoiey. Widząc taką ich liczbę, nie myśliłem z niemi potykać się; ale przypadek nie przeyrzany, okazyą mi podał, ktorą niebo osobliwszym zdało się wspierać sposobem, pozyskania towarzysza, przyiaciela, słowem brata, ktoryby cieszył mię na oney pustyni y uwolnił od utęsknienia tak długiego, wynikaiącego z niedostatku wszelkiey z ludźmi społeczności.

Przypatruiąc się tym strasźliwym ich zamy-

myſlom, uyrzałem czterech niewolnikow na śmierc ikazanych. Z tych ieden pałką w głowę ugodzony wnet poległ. Wyięto zaraz z niego trzewa y na ſztuki do przebrzydłey ich kuchni porąbano. Drugiemu toż ſamo uczyniono. Trzeci ſnadź ſilnieyſzy od innych, y nie tak mocno ſkrępowany, porwał więzy ſwoie y rąk ich uſzedł, z niewypowiedzianą ſzybkością uciekaiąc ku onemu brzegowi, ktory naybliżſzy był mojego mieſzkania. Przeląkłem ſię zrazu widząc, iż ſię w tę ſtronę udaie, ale wnet boiaźń mię ta minęła, kiedym poſtrzegł, iż trzech tylko ludzi za nim w pogoń udało ſię, y że znacznie onych uprzedził. Nad brzegiem między nim y mną była odnoga morſka mała, ktoraby go pewnie zatrzymała była, gdyby pływać nie umiał. Ale ſkoro do niey przybył, do morza ktore na on czas wezbrało, rzucił ſię bez odwłoki, y z niewypowiedzianą łatwością przepłynąwſzy odnogę, z rowną iak pierwey prędkością biegać począł. Z trzech dzikich ludzi ścigaiących go, dway tylko onę odnogę morſką przepłynęli, a z niewypowiedzianą radością uważałem, iż tyle dwoie na to czaſu co pierwſzy łożyli. Niewątpiłem tedy, iż rąk ich uydzie y że moment ſzczęśliwy przyſzedł ratowania nędznego tego człowieka y pozyſkania go ſobie. Zſzedłem

dłem tedy ſkwapliwie ze ſkały moiey y ku morzu udałem ſię, dokąd nie zbyt wielką drogę miałem, tam ſtanąwſzy między goniącemi y gonionym uſiłowałem temu oſtatniemu rożnemi znakami pokazać, iż mu na odſiedz przybyłem, ale podług wſzelkiego podobieńſtwa nie mnieyſzey go z razu, iak upędzaiących ſię za nim, boiazni nabawiłem, ku tym oſtatnim wolnym krokiem udałem ſię, nagle potym rzuciwſzy ſię na tego, ktory naybliżſzy był przykładem od ſtrzelby w głowę tak go ugodziłem, iż padł o ziemię, niechciałem ſtrzelić boiąc ſię, aby huk ſtrzelby od ich zgrai nie był uſłyſzany. Poznałem iednak, w takim oddaleniu trudno było, aby ich uſzu doſzedł, a do tego rzecz była dla ludzi dzikich niepodobna zrozumieć coby ten huk znaczył.

Drugi z goniących, widząc towarzyſza ſwego iak mniemał iuż zabitego ſtanął z przeſtrachu, ſzedłem ku niemu a widząc go łukiem uzbroionego y gotowego do ſtrzelania z niego, uprzedziłem go, y trupem położyłem. Ten ktory uciekał, lubo pokonanych nieprzyiacioł ſwoich widział, iednak z huku, płomienia, dymu ſtrzelby moiey tak był przeſtraſzony, że iak wryty ſtanął. Z poſtaci iego łatwo poznałem, iż większą miał ochotę do uciekania, niż do przyſtąpienia ku mnie. Pokazywałem mu znowu

zna-

znaki pokoiu y przyiaźni, przystąpił tedy na kilka krokow y znowu stanął, powtorzył to kilka razy, pewnie rozumieiąc, iż go także zabić miałem; to pewna, że postać moia y broń, ktorey nie miał znaiomości nie były zgodne do ubespieczenia iego; Ztym wszystkim, dawszy mu iakie tylko mogłem przyiazney skłonności oświadczenia, osmielił się ku mnie przystąpić y upadł mi do nog, oświadczaiąc mi wdzięczność swcię, przy tym iednę nogę moię wziąwszy, położył ią na głowie swoiey, daiąc mi pewnie do zrozumienia, iż mi za Pana swego uznawał, y poprzysięga mi wieczną wierność, podniosłem go z ziemi, rożne mu daiąc miłości oświadczenia y dałem mu się wodki napić, dla zupełnieyszego iemu przywrocenia śmiałosci. Jakoż zdał mi się w boiaźni swoiey być nieco uspokoiony. Owszem pokazał mi, że pierwszych z tych dwoch ludzi dzikich, ktorego zabitym być rozumiałem, ogłuszony tylko był, tak dalece, że do siebie przyszedłszy, powstać usiłował; ale gdy widział, żem znowu do niego zmierzył, pokazał mi znakami swoiemi, iż tego tylko pragnął, abym mu pałasza mego powierzył, co też uczyniłem; w iednym okamgnieniu pobiegł do swoiego nieprzyiaciela, y za iednym cięciem tak go sprawnie sciął, iak naydoskonalszy kat w Niemczech.

Po

Po tey wyprawie powrocił skacząc y głośno się śmieiąc na znak odnieśionego tryumfu. Położył u nog moich pałasz y głowę ściętego człowieka tego, na dowod poddaństwa swego y kilka słow wyrzekł, ktorych nierozumiałem, ale z ktorych niezmierną pociechę odniosłem, ponieważ ten pierwszy głos był ludzki, ktory się od dwudziestu piąciu z okładem lat o moie obił uszy. Nic go iednak bardziey do podziwienia nie przywodziło, iak sposob odemnie użyty, na zabicie drugiego z nieprzyiacioł iego, a to ieszcze z tak znaczney odległości. Pobiegł do onego trupa, dla oglądania rany iemu zadaney, ktorey wyrozumieć nie mogł, a łuk iego z strzałami zabrał.

Z boiaźni, aby pozostali nad brzegiem ludzie tych dwoch nie szukali, zwłaszcza, że w nieiakiey troskliwości o nich być musieli z przyczyny tak długo odwleczonego powrotu, pogrzebliśmy ich w piasku. Zaprowadziłem dzikiego człowieka moiego, nie do zamku, ktory utaić przed nim chciałem, ale do leśnego lochu, gdzie dawszy mu pokarm, ktorego się zdał wielce potrzebować, spać mu kazałem.

Był to człowiek wzrostu wysokiego, maiący 20 lub 25 lat, składny, sprawny dosyć silny y szybki. Twarzy był męskiey, iednak bez dzikości, owszem pokazywał onę

łago-

łagodność Europeyczykom przyżwoitą. Miał włosy długie y czarne, czoło wysokie, oczy pełne ognia, cerę dosyć dobrą, chociaż oliwnego koloru, twarz okrągłą, nos kształtnie ułożony, wargi nie zbyt wypukłe, usta piękne, zęby rowne y w białości słoniowey kości rownaiące się.

Gdy się obudził, przyszedł do onego mieysca gdzie kozy trzymałem, ktorych na on czas doieniem bawiłem się. Powtorzył mi wszystkie one oświadczenia hołdu y wierności dawniey uczynione, nowe coraz a nowe wymyślaiąc znaki na wyrażenie tego, iż na zawsze służyć mi pragnął. Ja też znakami do wyrozumienia mu dałem, iż z niego kontent byłem, y nigdy go opuścić nie miałem. Naypierwsze moie staranie było wyuczyć go kilku słow Angielskich, nadałem mu imię *Piątaszka* na pamiątkę tego, iż się w Piątek ten przypadek trafił. Niewolnik moy czyli raczey towarzysz, nie mniey wyborne umysłu iak ciała miał przymioty. Poiętny y żywy, dobrey pamięci y dosyć był przemyślny. W krotkim czasie nauczył się nazywać te rzeczy wszystkie, ktore pod zmysły mu podpadały. Nazaiutrz zaprowadziłem go na wierzch pagorka dla uważania, ieśliby nieprzyiaciele oddalili się, ale nikogo zgoła nie postrzegliśmy. Idąc blisko tego mieysca, gdzieśmy dwoch zabitych

tych barbarzyńcow pogrzebli, wskazał na nich palcem wyrażaiąc, iż ciała ich zgodne do iedzenia były, ia zaś iż słow moich rozumieć nie mogł, tak dokładnie wyraziłem mu znakami obrzydliwość, ktorą z samego o tym myślenia miałem, iż zdał się to poiąć, oświadczaiąc zupełne roikazom moim poddaństwo. Ztamtąd na mieysce biesiady poszliśmy; nie mogłem wstrzymać się od nieiakiego wzdrygania, patrząc na obrzydliwe tey uczty ostatki. *Piątaszek* bardziey mi się zdał być tknięty boiaznią urażenia mnie, niż okropnością tego widoku, y dosyć iawnie poznawałem, iż w umyśle iescze był ludoiedem. Kazałem mu te kości pogrześć, a potym do lochu powrociliśmy.

Dnia trzeciego potym postanowiłem zaprowadzić go do moiego zamku, gdzie dałem mu suknie do moich podobne, bo cale był nagi. Wielką radość ztąd pokazował, iż tak dobrze prawie ubrany był iak ia, zrazu nic nad niego śmiesznieyszego y dziwnieyszego nie było. Spodnie naybardziey przykrość mu czyniły. Ale dosyć w krotkim czasie przywykł do tego nowego życia rodzaiu. Począłem myślić gdziebym iego miał postawić, a na ostatek sądziłem za rzecz przyzwoitą budkę mu wystawić na onym wolnym placu między gaiem, y moim ogrodkiem, tym sposobem on od wszelkiey po-

postronney napaści, a ia bespieczny byłem od skutków niewdzięczności iego, gdyby do tego kresu złości przyszedł, aby co przeciw zyciu moiemu począł. Ta ostrozność cale niepotrzebna była. Zaden sługa ani w przywiązaniu, ani w wierności, ani w dzięczności nie był statecznieyszy. Wyborne iego przymioty, dały mi nie raz pochop do myślenia, że lubo Panu Bogu podobało się tak wiele ludzi w takiey obyczaiow dzikości zostawić, iednak wszystkim nadał też pierwsze rozumu oświecenia, ktore y narodom polerownieyszym, tak daleće, iz odmiana tylko okoliczności, taka na przykład, iaka się Piątaszkowi memu przytrafiła, dostateczna była przez się do pokazania wyśmienitości ich przyrodzenia.

Uczen moy wielkie uczynił postępki w tych rzeczach wszystkich ktorych nauczyć go mogłem, miał bowiem taką poiętność, iż mistrza mędrszego maiąc, w krotkim czasie więceyby mogł umieć niż ia sam. Tak wesoły był, tak pełen radości, kiedy albo rozumieć mię, albo sam myśl swoię wyrazić mogł, że oswiadczenia, ukontentowania swego osobliwszemi znakami pokazane dziwnie mię rozweselały, a w rozmowie z nim wielką naydowałem uciechę.

Odwodziłem go powoli od apetytu onego dzikiego y nieludzkiego, potrawami wy-

wybornemi y odmiennemi, ktorem dla niego sporządzał, ale niewypowiedzianą miał trudność przyuczenia się do potraw słonnych. Ponieważ dwie osoby do żywienia miałem, przeto myślić musiałem o przyspośobieniu większey kwoty zboża. Pomogł mi Piątaszek nie tylko z osobliwszą zręcznością y pilnością, do uprawiania y zasiania roli, ale nawet z rownym ochocie upodobaniem, a lubo w powszechności o dzikich ludziach powiadaią, iż leniwemi są, żaden iednak nie żdał mi się mniey być leniwym iak moy towarzysz. W krotkim czasie rolnictwa, ciesielstwa, sztuki sporządzenia koszow, robienia garkow, pieczenia chleba, gotowania potraw nauczył się. Słowem do wszystkiego mi pomagał, y w krotce sam wszystko czynić chciał, mowiąc iż czas dla mnie spoczywania przyszedł, potrafiłem albowiem opisać mu wszystkie moie przypadki, ktore do znacznego przywiodły go podziwienia. Będąc już pewnym wierności iego y poczciwości, prowadziłem go na polowanie chcąc go nauczyć, iak z strzelbą miał postępować, ale nim mu powierzyłem fuzyą, chciałem z podziwieniem iego uciechę sobie sprawić. Nie wiedział on co iest proch, a strzelbę w nieprzytomności iego nabiiałem. Potym z nim razem idąc ptaka wielkiego nad nami lecącego zabiłem. On chociaż

ciaż ptaka na ziemię upadaiącego widział, iednak z trwogą fuknie fwoie otworzył patrząc, ieśliby nie był raniony, y do nog mi upadł profząc o darowanie życia, a cale rozumieiąc, iż fię pozbyć iego przez zaboyftwo chciałem: ia z błędu go takiego wyprowadzić ufiłowałem, podawfzy mu rękę, y mile do niego uśmiechaiąc fię Upewniłem go oraz, iż nie miał przyczyny lękania fię mnie, y kazałem mu aby zabitego ptaka tego przyniofł. Użyłem czafu tego na powtorne ftrzelby nabicie, a gdy powrocił pokazałem mu innego ptaka na wyfokim drzewie fiedzącego y przeftrzegłem, iż za nowym wyftrzeleniem ubić go miałem, a przeto iż fię lękać nie miał. Ubiłem go w famey rzeczy, a Piątafzek choć przeftrafzony, iednak uchronić fię boiaźni nie mogł, iż fkutkow ftrzelby cale nie znał. Przypatrywał fię oney ciekawie, ale tknąć iey nie śmiał, a gdy bym tylko pozwolił, pewnieby iey pokłon, iak Bożkowi iakiemu złemu w fzkodzenia fpofobach obfituiącemu oddawał, profząc, aby go przy życiu zachował.

Gdym go od tey boiaźni nieco uwolnionego przez oświadczenia moiey ku niemu przyiaźni widział, wyłożyłem mu taiemnicę nabiiania ftrzelby, y fkutkow z tąd wynikaiących przez moc ognia, kazałem mu kilka razy wyftrzelić, tyle miał fprawno-

wności y byſtrości w oku, iż w przeciągu dni kilku bieglеyſzy w ſtrzelaniu był odemnie ſamego.

Piątaſzek wyuczony, a ſzczerze y z ochotą do uſług moich przykładaiący ſię, nayprzednieyſzym był darem, ktorym mię Boſka Opatrzność w ſtanie moim obdarzyć mogła. Kochałem go uprzeymie, y podobney od niego miłości doznałem, Rozmowy znim proſte w prawdzie, ale ze zdrowym zgadzaiące ſię rozumem wielką mi uciechę przynoſiły, a oraz przywrociły używanie mowy, ktorego całe prawie byłem pozbawiony. Rok ten bez wątpienia ieden był z nayweſelſzych na oney wyſpie przepędzonych.

Szczerość, rzetelność y ſkłonność do dobrego człowieka tego, zdały mi ſię zgodnym być przygotowaniem do nauczenia iego, ile przez nieumieiętność moię własną mogłem, pierwſzych Chrześciańſtwa początkow. Mowiłem o tym z nim poważnie a raz żywo, z onym własnego przekonania o tym moiego wyrażeniem, ktore prawda tylko dać może; mowiłem mu o ſtworzeniu nieba y ziemi, człowieka y zwierząt a trzymaiąc ſię wykładu piſma Bożego przełożyłem mu głownieyſze prawdy w tychże kſięgach opiſane. Powaga y wſpaniałość rzeczy, ktorem iemu opowiadał, przeniknęły

ły umysł y serce iego. Rzekł mi że być może, iż Bóg nasz inne świata części stworzył; ale iego kray stworzony był od poważnego starca *Benakmuka* nazwanego, ktory w starości y Księżyc nawet przewyższał, y ktoremu cały iego narod kłaniał się mowiąc: O! ktore słowo znaczyło oddawania mu czci; że po śmierci ziomkowie iego do tegoż starca iść mieli, aby się z nim ucieszyli. Pytałem się iego, ieśliby *Benakmuk* modlącym się do niego odpowiada? Bezwątpienia odpowiedział on, ale samym Ookom (to iest Kapłanom) ktorzy go widzą na wierzchołku wysokiey góry, na ktorą nikt oprocz nich w stępować nie może.

Usiłowałem odkryć mu zdradliwą Kapłanow narodu iego pobożność, ktorych zysk włásny y obłuda do takowego postępowania przywodziła. Pokazałem mu, iż rzecz była niepodobna, aby dwie naywyższe istności naydowały się. A oraz, że sam widok rzeczy stworzonych dowodzi tego, że iest istnośc naywyższa w mądrości nieograniczona, ktora wszystko stworzyła. Ze żądza nieśmiertelności w serca ludzkie wrażona opowiada życie potym śmiertelnym następuiace, w ktorym iż nadgroda cnoty y kara zbrodni nastąpi, doyść można z ukon-

tentowania wnętrznego z tamtey, a gryzienia sumnienia z drugiey wynikaiącego.

Więcey daleko dobrey woli niż umieiętności naydowało się w sposobie moim nauczenia Piątaszka; wyznaię, że przykładaiąc się do nauczenia iego, nauczałem siebie samego, a staraiąc się o zbawienie iego, tym samym około własnego pracowałem. Radość naywybornieysza osiadła serce moie, a dziwnie z tąd uweselony byłem, iż mię Boska Opatrzność na to mieysce zaprowadziła, ktore za zrzodło wszelkich nieszczęśliwości zrazu poczytałem.

Nim do taiemnic nowego zakonu y zbawienia naszego przystąpiłem, starałem się ugruntować iego w poznaniu istności nay wyższey y właściwych iey doskonałości. Znalazłem tyle w umyśle iego poiętności, ile w sercu do nauczenia się skłonności upatrowałem. Przewyższył mię wnet w gorącości modlitwy y w zupełnym poddaniu się wyrokom Boskiey Opatrzności.

Z nawrocenia iego codziennie więcey a więcey zbudowania odnosiłem; mowiłem mu tedy o innych wiary taiemnicach dałem mu naukę o rozmaitych świata częściach y narodach, także o religiach w nich odmiennych. Przekładałem mu powstania y upadki państw, rożności praw y zwyczaiow, woiowania sposoby, nauk rozmaitości, słowem

wem uczestnikiem go uczyniłem wszelkiey oney, a to nader szczupłey umieiętności, ktorą sam miałem, y ktora nie cale mi ieszcze z pamięci była wypadła. Każda powieść moia do nowego przywodziła go podziwienia, a zarzuty iego, ktorym częstokroć odpowiadać nie mogłem, wielką mi trudność czyniły, iakoż człowiek inny, zamnie umieiętnieyszy znalazłby trudność w zadosyć czynieniu onym.

Żądza oglądania oyczyzny moiey podobna do ognia pod popiołem utaionego, ktory za naymnieyszym dotknięciem iskrzy się wnet się znowu w sercu moim rozżarzyła. Piataszek iuż był w stanie dania mi nieiakiey wiadomości o swoim narodzie, owszem pomagania mi w żegludze do tegoż kraiu, ktorą samemu iednemu przedsięwziąć, byłaby rzecz nie rozumna. Pytałem się tedy iego y wiadomości czekałem o tym, com tak usilnie wiedzieć pragnął.

Nic mi o swoim kraiu inszego nie mogł powiedzieć, tylko że się zwał *Karyb*, ztąd wnosiłem, iż to mogł być kray Karybow, od ziemiopisow ku rzece *Orynoque* blisko Gujany położony. Przydał też, iż daleko za Księżycem to iest ku zachodowi) naydowali się ludzie moiey cery, ktorzy wiele ludzi w pień wycięli. Łatwo domyślić się mogłem, iż przez to rozumiał Hiszpanow,

ktorych okrucieństwa narodom w naywiękſzey nawet dzikości zoſtaiącym ſtyſzeć ſię dały, ktoremi ſię też one z podania przodkow ſwoich niezmiernie brzydzą. Mowił mi także o woynach własnego ſwoiego narodu, kiedy częſte odnoſił zwycięſtwa; przydał też, iż często przybywał do wyſpy moiey, dla pożerania brańcow, aż też y ſam w niewolą doſtał ſię. Przytym że wſpołziomkowie iego innych ludzi nie iadali tylko w niewolą na woynie zabranych, ktorzy zdawali ſię im prawem zawoiowania być wyznaczeni na ucztę zwycięską; tak te okropne ſwoie bieſiady nazywali. Pytałem ſię ieſzcze iego, ieśliby przykro mu było oddalonym być od oyczyzny, od krewnych, y pozbawionym życia onego, do ktorego przywykł? Odpowiedział mi ſzczerze, iż wielkeby go cieſzyło znowu oglądać braci ſwoich, nie tak dla własney ſwoiey pociechy, iako raczey dla ich pożytku, aby im mogł te rzeczy opowiadać ktorych ſię odemnie nauczył, y odwieść ich od *Benakmuka*, aby ſamemu tylko świata całego Bogu, mowili O! że iednak bezemnie nigdy do kraiu ſwego niepoydzie, ale raczey na usługe moiey umrze, ponieważ nie tylko zycie mu ciała, ale nawet y duſzy zachowałem. Ta gorliwość, ta wdzięczność, wzruſzyła mię aż do łez. Powiedział mi

na-

nakoniec, iż narod iego kochał ludzi cery białey, wyiąwszy tych, ktorzy iak on powiadał za Księżycem mieszkali, że nawet umieiętności od nich nabywać starał się; że pewnego czasu razem siedmnastu onych z zatonienia zachował, ktorzy założyli sobie mieszkanie w kraiu temuż narodowi przyległym, y żywnością rownie iako wszelkiemi innemi wspomagania rodzaiami opatrzeni byli. Oświadczyłem ia moie podziwienie z ludzkości wspoł-ziomkow iego, iż tych gości nie pożarli; ale on mię upewnił, że tych tylko na pokarm sobie zabiiali, ktorzy w moc się ich na woynie dostali. Te rozmowy nowych mię zamysłom nabawiły. Naypierwsza myśl moia była, iż ludzie ci mogli być z tych liczby, ktorych okręt blisko wyspy moiey rozbił się, tak, iż oni batem swoim do lądu przypłyneli. Pokazałem tedy Piątaszkowi czołn moy, ktory w odnodze małey morskiey należycie był ukryty, y namawiałem go, aby dla rozrywki trochę po morzu z oney strony wyspy żeglował. Dał się chętnie do tego namowić. Nie widziałem człowieka, ktoryby tak silnie a oraz zręcznie łodzią kierował iednym wiosła wzięciem dwoie tyle ią popychał, iak ia wszystkiemi siłami robiąc. Y coż się tobie moy Piątaszku zdaie (rzekłem do niego) możemyż tym czołnem do

kraiu twoiego trafić? Odpowiedział mi, iż tak wątłym będąc nie potrafiłby gwałtownieyszego wiatru wytrzymać, ale że, gdybym tylko chciał, moglibyśmy czołn inny dosyć ogromny wyrobić, na ktorym żeglugę te bespiecznie przedsięwziąć potrafilibyśmy. Pokazałem mu wielką onę łodź niegdyś odemnie sporządzoną, ktora rospadła się była y na poły iuż spruchniała. Wyznałem mu moię nieostropność w budowaniu tak ogromney łodzi. Uśmiechnął się on na to, y przyrzekł, że w krotce miał mi tę szkodę nadgrodzić.

Nie wątpiłem, iż złączywszy się z temi ludźmi, o ktorych mi powiadał, y ktorzy podług mnie, Hiszpani lub Portugalczykowie być musieli, nie wątpiłem mowię, iż bym daleko większą łatwość miał wrocenia się do oyczyzny moiey, bądź przez zbudowanie z niemi razem, y za pomocą Barbarzyńcow małego okrętu, bądź przez szukanie razem z niemi iakiego portu, gdziebyśmy sposob wrócenia się do oyczyzny naszey znaleźli. Ten zamysł przedsięwziąwszy, szukaliśmy drzewa do tego zgodnego. Piątaszek wnet znalazł drzewo mnie nie znaiome a sposobne do wykonania moiego przedsięwzięcia. Za pomocą narzędzi moich, sam prawie, y to w bardzo krotkim czasie łodz ksztaltną, ktorą czę-

ścią

ścią dla iey lekkości, częścią, iż znaczniey iże nas dwoch siły były na morze zepchnęliśmy. Mogło się w niey na 17 osob mieścić; zatym dosyć iey dla nas, y na wszystkie nasze bogactwa było.

Dziwowałem się zręczności y sile, z ktorą władał tym naszym wielkim batem. Ale pokazać mu chciałem co sztuka siłom przyrodzonym przydać może, pokazałem mu iakim sposobem maszt na nim dać miał, y wszystkiemi innemi opatrzyć rynsztunkami, aby na każdą stronę mogł uymować wiatru. Zachowałem był żagiel ieden, temu trzygraniastą formę dałem, na kształt żaglu onego, ktory miałem, kiedy z niewoli Barbaryńskiey uciekłem. Maszt środkowy mocną liną, ktorey ieszcze sztukę miałem, utwierdziłem, przydałem maszt mnieyszy przedzie, a sznurow y lin drobnieyszych dosyć ieszcze znalazłem na wydoskonalenie dzieła moiego. Piątaszek pomagaiąc mi, nie przestawał zdumiewać się nad moią robotą, nie mogąc pożytku z niey wynikaiącego poiąć. Przydałem ieszcze styr, ktorego sporządzenie wiele mi czasu zabrało, y pracy przyczyniło. Miałem nieiakie upodobanie w zataieniu przed Piątaszkiem skutku tych prac moich, abym y iemu y sobie uciechę nieiaką sprawił z podziwienia, w ktorym nieomylnie zostawać miał, za pierwizą

wſzą ktorąbyśmy przedſięwzieli żeglugą, przy pomyślnym wietrze.

Przyſzedł ten dzień; a lubo doſkonale umiał bat wiosłami robiąc pędzić, iednak cale nie wiedział, iakie być mogło ſtyru y żagli używanie; pomnożyło ſię w nim podziwienie gdy widział, iż podług woli moiey y upodobania kierowałem batem. Wyłożyłem mu tedy całe maſztow, żagli, liny ſtyru ułożenie, także ſkutki wiatru, a że iakom namienił dziwnie poiętnym był, w krotkim bardzo czaſie ſtał ſię wyśmienitym żeglarzem. Ale nigdy mu nie potrafiłem należycie wyłożyć co za ſkutek był używania kompaſu morſkiego.

Już dwudzieſty ſiodmy rok zacząłem był wygnania moiego, lubo wygnaniem nazwać ſię nie mogło moie na tey wyſpie mieſzkanie od tego czaſu, iak wiernego prac moich towarzyſza otrzymałem. Nadzieia bliſka uwolnienia moiego, nie przeſzkodziła mi do przedſięwzięcia zwyczaynych prac moich, tak w uprawianiu roli, iako też w utrzymaniu moiego mieſzkania.

Za powrotem dżdżyſtych czaſow, zwyczayne naſze goſpodarſkie zabawy przedſięwzieliśmy. A czekaiąc pogodney roku pory poſtawiliśmy łodź naſzę pod nieiaką ſzopą na morſkiey odnodze wyſtawioną, a gałęziami, liściami, ziemią y ſłomą nakrytą,

tą, tak daleco, iż tam w beſpieczeńſtwie od naygłownieyſzey nawałności zoſtawała, lubo za każdym przyſtąpieniem morza, ſpuſzczona być na wodę mogła. Wrociły ſię dni pogodne y zaprażać nas do wypełnienia naſzych zamyſłow zdawały ſię. Jużeśmy w tę podroz za trzy naydaley tygodnie puścić ſię zamyślali, kiedy Piątaſzek wyſłany odemnie na łowienie żołwiow do mnie ledwie dyſząc, y iak trup zbladły wrocił ſię. Powiedział mi on, iż widział na tym brzegu nie daleko odnogi moiey, około dwudzieſtu ludzi, ktorych z nieprzyiaznego ſobie narodu być ſądził, ktorzy (iak on mienił) niezawodnie na ſchwytanie y pożarcie iego przyſzli. Prozno w tey go trwodze ubeſpieczałem, przekładaiąc, iż rzecz prawie nie podobna była, aby o nim myśli, y że przypadkiem tylko y dla odprawienia uczty ſwoiey tryumfalney na onym brzegu ſtanęli. Po długich namowach przecięż śmiałość w nim wſkrzeſiłem, pokazuiąc mu, iż iego niebeſpieczeńſtwa byłem uczeſtnikiem. Przykazałem mu ſtrzelby wſzyſtkie naſze ponabiiać, a ſtraż mu fortecy powierzywſzy, ſam na wzwiady wyſzedłem. Poſtrzegłem, iż nieprzyiaciele wdolinie pewney naydowali ſię, tak, iż gaiem nader gęſtym idąc przyſtąpić do nich na poł ſtrzelenia ze ſtrzelby mogłem. To poznawſzy,

wſzy, chęć mię wzięła uprzedzenia onych gdyby na mnie uderzyć zamyślali. Pobiegłem do fortecy nazad, a Piątaſzka z ſobą wziąwſzy, na końcu gaiu czatuiąc na nich ſtanąłem, zkąd ſami nie wydaiąc ſię, mogliśmy y śpiewania nawet weſelących ſię na tey uczcie ſłyſzeć. Uzbroiłem Piątaſzka pałaſzem, ſiekierą, y trzema piſtoletami, ſam rownie uzbroiony byłem, a reſztę artylleryi naſzey z ſześciu muſzkietow, należycie kulami, gwoździami, y żelaza kawałkami nabitych złożoną na ziemi położyliśmy. Wnet potym uyrzeliśmy ſtos wielki od dzikich ludzi tych zapalony; nieiaka wątpliwość o ſłuſzności takowey zemſty, hamować mię w zapalczywości moiey poczynała, ale uważaiąc, iż nieprzyiaciełami Piątaſzka byli, ktorego za ſprzymierzonego ſwoiego miałem, poſtanowiłem uwolnić od śmierci tych, ktorych oni na rzez przyprowadzili. Z tych pierwſzy całe nagi: w iednym okamgnieniu zabity był, przed umowieniem ſię naſzym względem dawania ognia. Piątaſzek rzekł mi, że drugi z ludzi na rzeź oſądzonych, był ieden z onych białych y brodatych od narodu iego przyiętych, ktory pewnie dla obrony tegoż narodu walcząc był ſchwytany. Przypatrzyłem ſię nieodwłocznie y z wielką pilnością onemu, y po ſukniach poznałem, iż

Euro.

Europeyczykiem był. Ten widok do nay-większey przywiodł mię zapalczywości, a porwawszy muszkiek rzekłem Piątaszkowi, aby mię iak naydoskonaley naśladował. Barbarzyńcy na dwie dosyć bliskie siebie kupy podzieleni byli w cyrkuły uszykowani. Człowiek biały, ktory zdawał mi się być związany trochę daley na ziemi leżał, pewnie czekaiąc na los on okropny, ktorego w towarzyszu swoim iuż był świadkiem. Naznaczyłem Piątaszkowi kupę po lewey ręce będącą, a sam wymierzywszy do drugiey ognia dać kazałem. Wystrzelenie nasze tak straszny skutek miało, iżeśmy czterech z nich zabili, a więcey ieszcze ranili, porwaliśmy drugi muszkiet a nie daiąc im czasu do poznania się za powtornym daniem ognia trzech zabiliśmy, ale glotami y innemi żelaza kawałkami, wielu nader raziliśmy Rzecz dziwna była widzieć ich zatrwożenie, słyszeć okropne wołania. Podobni do szalonych z więzienia zbiegłych, tu y owdzie bez zmierzonego sobie kresu biegali. Po większey części z krwią siły tracąc na ziemię padali na poły umarli, drudzy ku brzegom uciekli do swoich czołnow zmierzaiąc. Kazałem Piątaszkowi ostatni muszkiet wziąć y zaniną iść. Smiało z zasadzek naszych wypadłszy z wrzaskiem wielkim na pozostałych ludzi dzikich uderzyliśmy.

śmy. Piątaszka ku morzu posłałem aby podług możności zagrodził im drogę do powrotu, a sam prosto ku białemu człowiekowi udałem się, ktorego odstąpili iego kaci za pierwszym wystrzeleniem naszym, y do czołna uciekli. Rozumiałem zrazu, iż Piątaszek za iednym wystrzeleniem wszystkich zabił, ponieważ żaden z nich na nogach nie został. Z tym wszystkim ieden z nich w krotce powstał y wielkim głosem towarzyszow swoich wzywał. Przystąpiwszy do więźnia zaraz wszystkie pęta iego przerznąłem, y Portugalskim ięzykiem, ktorego ledwie iuż co pamietałem, pytałem się iego ktoby on był? *Christianus* odpowiedział mi spoyrzawszy na mnie z nieiakim zamieszaniem y trwogą. Dodawałem mu serca y ochoty wszystkiemi, ktore być mogą w takowych przypadkach sposobami, a widząc, iż nieco osłabiał, podałem mu butelkę moię z gorzałką cukrową, ktora mu sił dodała, y rzekł mi, że Hiszpanem był. Umiałem kilka słow po Hiszpańsku, powiedziałem mu tedy, iż za wielkie sobie szczęście poczytałem, że go obronić mogłem, ale ponieważ czas nie był sposobny do dłuższey rozmowy radziłem mu rzucić się do oręża, aby korzystaiąc z zamieszania Barbarzyncow, zupełnie oni byli wygubieni. To rzekłszy dałem mu pałasz y pistolet. Ta broń zupełną

ną mu czerſtwość przywrociła. Uderzył nie odwłocznie na nieprzyiacioł, y w okamgnieniu prawie, dwoch zabił. To prawda, że ſię oni mało co bronili. Tak przeſtraſzeni byli hukiem ſtrzelb naſzych iż umyſł ich tyleż ſpoſobności miał do myślenia o zachowaniu życia własnego, iak ciała, do uniknienia kul naſzych. Wezwałem Piętaſzka, aby pobiegł po naſze muſzkiety, y oneż znowu ponabiiał, co on z niewypowiedzianą ſzybkością wykonał, a po drodze trzech ieſzcze lub czterech ranionych dobił. W tym przeciągu czaſu wielką widziałem walkę między Hiſzpanem y Barbarzyncem iednym maiącym ſzablę z drzewa twardego, ktorą oni z tąż co my łatwością ściąć człowieka mogą. Barbarzyniec choć raniony porwał był Hiſzpana y o ziemię rzucił. Hiſzpan przytomności w tym razie nietracąc a roſtropnie do onego czaſu nabity piſtolet zachowawſzy w łeb mu ſtrzelił. Piątaſzek z nabitemi ſtrzelbami gdy powrocił, iednę z nich nowemu naſzemu nawoynie towarzyſzowi z kilką nabeiami dałem, ktory ścigać począł reſztę nieprzyiacioł pierzchaiących, y trybem ſzalonych biegaiących. Z tych on iednego trupem na placu położył, a trzech innych ranił, ktorzy do laſow uciekli gdzie z ran ſwoich pomarli. Piątaſzek wrocił ſię ku czołnom, y

do iednego z nich uciekaiącego ſtrzelił; zdanie iego było ścigać ich na iedney z właſnych ichże łodzi. To przedſięwzięcie cale gruntowne było. Bać ſię albowiem potrzeba było, aby powrociwſzy do kraiu ſwoiego Barbarzyńcy, wſpołziomkom ſwoim nie opowiedzieli ſwoich na wyſpie moiey nieſzczęśliwych przypadkow, a tym ſamym nie przywiedli ich do tego, aby w nierownie większey liczbie przybywſzy, na naś ſię nie pomścili. Hiſzpan naſz dla ſłabości ſwoiey zoſtał na placu bitwy y zwycięſtwa naſzego.

Wpadliśmy tedy Piątaſzek y ia na ieden z ich czołnow, ale niemałe moie było podziwienie, kiedy tam znalazłem trzeciego niewolnika, ręce mocno w tył związane maiącego, na twarz położonego, a obumarłego od ſtrachu y ſłabości, częścią przez boiaźń właſney zguby ſwoiey, ktora go po drugich czekała, częścią z ſzeleſtu y huku bitwy naſzey o iego uſzy obiiaiącego ſię.

Rozwiązałem go ſkwapliwie, zawołał z nieiakim rykiem właśnie iakbym katem iego być miał. Ale poſiliwſzy ſię wodką od mnie podaną do ſiebie przyſzedł, y na Piątaſzka wlepił oczy nieiakie pokazuiąc zadumienie. Ten zaś ktoremu zleciłem był, aby go o uwolnieniu iego od wſzelkiego niebeſpieczeńſtwa śmierci upewnił,

przy-

przypatrzywszy się iemu pilniey, skoczył do niego y mile obłapił. Rzecz była wyciskaiąca łzy z oczu człowieka naymniey nawet ludzkości maiącego, widzieć iako go całował, obłapiał, przy nim siadał, wstawał, płakał śmiał się, śpiewał, tańcował, y znowu siadłszy ręce załamował y oczy ku niebu podnosił.

Rozumiałem, że od rozumu odchodził, zwłaszcza, że ta nadzwyczayna radość, a z niey wynikaiące zamieszanie przeszkodą mu do wymowienia iednego nawet słowka były. Naostatek przyszedłszy do siebie powiedział mi, iż ten uwolniony od roziadłości nieprzyiacioł swoich człowiek, był oycem iego. Nie podobna wyrazić iak mię przeniknęły te synowskiey miłości oświadczenia, y z nich pochodzące śmiechu przez się godne sprawy, do ktorych widokiem niespodzianym oyca swoiego, Piątaszek był pobudzony. Zagrzewać go usiłował, głowę iego na łonie swoim kładąc, tarł mu ręce y nogi dla uśmierzenia boleści zgwałtownego onych skrępowania pochodzącey. Podałem mu flaszkę moię z gorzałką, ktora starcowi onemu wielce pomogła. Ten przypadek przeszkodą nam był do ścigania czołna dzikich onych ludzi zbiegłych ktorych widzieć iuż nawet nie mogliśmy, wielkim to dla nas szczęściem było, bo w

krot-

krotce potym tak ſtraſzna powſtała burza, że niepodobna moim zdaniem rzecz im była do kraiu ſwego powrocić.

Dałem oycu Piątaſzka y Hiſzpanowi po placku iednym ięczmiennym z tych, ktore z ſobą w torbie zawſze miałem, y ieſzcze raz dałem im ſię napić cukrowey wodki; co zupełnie im ſiły przywrociło. Będąc po bitwie naſzey bardzo zmordowani, powoli powracać do domu zaczęliśmy, ſpaliwſzy iednak dwa pozoſtałe Barbarzyńcow czołny, ktore cale nam nie były potrzebne. Ociec Piątaſzka y Hiſzpan niezmierną trudność mieli w przybyciu okopow moich, ale za pomocą ſilnego Piątaſzka obadwa weſzli do zamku moiego, ktory przywiodł ich do wielkiego podziwienia dla kſztałtu, mocy, ochędoſtwa onego, y dokonałego w nim zachowanego porządku. A że upragnieni bardzo byli, kazałem im wody świeżey y ſuchych iagod przynieść, pokibym nie zdobył ſię na hoynieyſze onych częſtowanie, y nie przygotował im mieyſca do wygodnego ſpoczynku. Tym tedy ſpoſobem zaludnione było moie państwo, ktorego ia naywyżſzym rządcą y panem byłem; każdy z poddanych moich mnie zachowanie życia ſwoiego przypiſuiąc, tym ſamym obowiązanym był do narażenia życia własnego ku obronie moiey. Nic zaś go-

godnieyszego uwagi w krolestwie moim nie było, iako, że między nami czterema w nim mieszkaiącemi, trzy od siebie rozne religie naydowały się. Piątaszek iako uczeń moy był Protestantem, Hiszpan Katolikiem, Ociec Piątaszka Poganinem. Ale rożność ta religii bynaymniey związku między nami przyiaźni z wzaiemney potrzeby pochodzącego, nie naruszyła.

Sprawiłem ucztę wielką nowym gościom moim. Piątaszek z trzody moiey koźlątko iuż rok maiące wybrał, y z niego sporządził potrawę tuszoną y pieczoną, ktora staremu iego oycu wielce smakowała. Hiszpan w zadumieniu, Piątaszek w oświadczeniu radości z przywrocenia sobie oyca nie ustawał.

Nazaiutrz wysłałem go grześć zabitych, co y on tak doskonale wykonał, że we dwa dni potym, trudność wielką miałem poznania nawet mieysca potyczki. Odpowiedział mi on, iż znalazł 18 tak zabitych na mieyscu, iako też z ran odniesionych umarłych, z tym nawet, ktorego oni na obrzydliwą kuchnią swoię zabili. Narachowaliśmy ich 21, zatym czterech tylko uciekło, a podług wszelkiego podobieństwa y ci ranieni byli.

Dawszy czas nie iaki do spoczynku nowym poddanym moim, pytałem się naypier-

wey ſtarca moiego, co by też rozumiał o zbiegłych naſzych nieprzyiaciełach. Piątaſzek ktory tłomaczem naſzym był, rzekł mi, iż podług zdania oyca iego, podobieńſtwa nie było, aby uniknąć nawałności mogli, a choćby też od wiatrów na południo-wą ſtronę zapędzęni byli, pewnieby ich tam złapano y pożarto: nad to, że taki ſtrach onych onych ogarnął, iż do czołnow ſwoich uciekaiąc z tym ſię ſłyſzeć dali, że na wyſpie źli iacyś duchowie piorunami władaiący mieſzkali, przeto nie tylko ſami tam powrocić by niechcieli, ale y wſpoł-ziomkow ſwoich od przyſtąpienia do tey wyſpy pewnie odrazili.

Jego zdanie gruntowne było, bo iako poźniey dowiedziałem ſię uſzedłſzy śmierci na morzu, wielkiey wſpoł-ziomkow ſwoich trwogi nabawili, ktorzy moię wyſpę za oczarowaną, a ſobie nader niebeſpieczną poczytali. Ale o tych okolicznościach na on czas ieſzcze nie wiedząc, w nieiakiey troſkliwości, czułą około ſiebie ſtraż maiąc zoſtawałem.

Widząc zaś, iż nikt od oney ſtrony nie pokazuie, uſtały nieco trwogi moie, y znowu począłem myślić o przedſięwzięciu żeglugi na wielkim a porządnym bacia naſzym, do ziemi oney, w ktorey upewniał mię ociec Piątaſzka, iż dobrze od narodu

iego

iego miałem być przyięty. Ale Hiszpana moiego, człowieka statecznością, rozumem, y wdzięcznością ku mnie zaszczyconego powieści, odwiodły mię od tego zdania, a przynaymniey nakłoniły mię do zatrzymania się przez czas nieiaki z wykonaniem moich zamysłow.

Powiedział mi on, iż się nieco oddaliwszy od mieszkania swoiego, wpadł w ręce licznie zgromadzonych nieprzyiacioł ludzi dzikich, ze szesnascie ieszcze chrześcian częścią Hiszpanow, częścią Portugalczykow w onym kraiu zostało, ktorzy z *Rio de la Plata* do Hawany powracaiąc uszli zatonienia. Ze dosyć łaskawie przyięci oni byli od narodu Piątaszka, ale tyle tylko od niego żywności mieli, ile potrzeba im było, aby zgłodu nie pomarli, przydał y to, że strzelby mieli, ale użyć onych dla niedostatku prochu nie mogli. Pytałem się wzaiemnie iego, ieśliby niemyślili o sposobie wyiścia z tey niewoli. Odpowiedział mi on, iż nieraz o tym przedsięwzieli staranie, ale pozbawieni okrętu, narzędzi do zbudowania onego, żywności y innych rzeczy potrzebnych, nadzieię wszelką utracili y rozpaczać o uwolnieniu swoim poczynali. Przekładałem mu, iż za pomocą Piątaszka y łodzi moiey mogliśmy we trzech, zostawiwszy na straży zamku

oyca Piątaſzka, udać ſię do nich y za przedſięwzięciem powtorney żeglugi, wſzyſtkich przewieść y ſprowadzić na wyſpę moię, gdzieby życie pomyślnieyſze prowadząc, zemną razem zbudowali ſtatek doſyć wielki, abyśmy do portu iakiego trafić mogli. Ale że wdzięczność nie ieſt z tych cnot, do ktorych naywiękſze przywiązanie maią ludzie, lękam ſię (mowiłem mu) aby przyſługi moiey na złe nie zażyli, y iako Anglika w niewolą do nowey Hiſzpanii nie zaprowadzili, gdziebym pewnie daleko był nieſzczęśliwſzy niż na wyſpie moiey.

Hiſzpan z wielką mię pilnością ſłuchał, y rzetelnie odpowiedział, że to varzyſzom ſwoim okropność ſtanu właſnego tak wiadoma była, iż bez wątpienia poznać by muſieli wielkość dobrodzieyſtwa odemnie świadczonego, a przeto przypuścić do ſerca tak ſzkaradney niewdzięczności nie mogli. Ofiarował ſię iść do nich z oycem Piątaſzka, dla wyrozumienia ich myśli, y odebrania od nich przyſięgi wierności, ktorą do poſłuſzeńſtwa mnie obowiązać ſię mieli, pokibyśmy do kraiu iakiego Europeyczykami oſadzonego nie przyſzli.

Chcąc zaś więkſzą we mnie wzbudzić ufność, przyſięgę mi wierności ſam wykonał, obiecuiąc bronić mię do oſtatniey kropli krwi ſwoiey y nigdy mię bez moiego

pozwo-

pozwolenia nie opuścić. Postanowiłem tedy wszelkie na tę wyprawę uczynić przygotowania, ale Hiszpan odemnie rostropnieyszy, maiąc zupełną wiadomość wszystkich składow moich, przestrzegł mię, a to nader przezornie, że nie tylko nie wystarczyłoby żywności na dwa miesiące dla tych nowych gości, ale nawet iżbyśmy oney dosyć nie mieli na opatrzenie okrętu, ktory zbudować zamyślaliśmy. Przekonany będąc oczywistością tych dowodow nieodwłocznie poczęliśmy uprawiać obszerne sztuki wyborney roli. Czas właśnie zasiewow zbliżał się, mało co zboża dla własnego wyżywienia naszego zostawiwszy, resztę zasieliśmy, abyśmy obfitsze żniwa mieli,

Przez 6 miesięcy, ktore do nowego a wielkiego żniwa naszego upłyneły, przygotowaliśmy wiele drzewa, tarcic, koszow, zaglow, lin, y tym podobnych sprzętow do wykonania zamysłow naszych potrzebnych. Przymnożyliśmy też trzody y wiele bardzo limonii y iagod miar zasianego zboża mieliśmy miar 220 y ryżu dostatkiem, co wystarczyć nam mogło do oczekiwania z przyszłemi naszemi gościami następuiącego żniwa, y do opatrzenia nawet okrętu, gdyby się nam zamysły nasze udały.

Te przygotowania uczyniwszy, Hiszpan moy po odnowieniu obietnic swoich tak własnym iako y towarzyszow imieniem, z oycem Piątaszka wyiechał tym bátem, ktory razem z Piątaszkiem na przedsięwzięcie żeglugi ku iego kraiowi sporządziłem. Dałem z nich każdemu pałasz, fuzyą, pistolet y 12 naboiow, ktorych iak nabardziey ochraniali y nie używali tylko w naygwałtownieyszych potrzebach zaklinałem. Przydałem do tego wiele żywności, iagod suchych y kilka butelek wodki, aby w podarunku ofiarowane były Hiszpanom y wodzom Barbarzyńcow im przyiaznych. Umowiłem też znak pewny, ktory na burcie batu swoiego powracaiąc stawić mieli, y tym sposobem w drogę ich wyprawiłem.

Puścili się na morze wiatr dosyć tęgi maiąc y przyświecaiąc Księżyc. Było to przy końcu miesiąca Listopada podług moiey rachuby, â na początku 29 roku mieszkania moiego na wyspie. Już od dni ośmiu na powrot ich czekałem, kiedy mi się zdarzył trefunek prawie niesłychany. Zdaie się, iż przeznaczony byłem na doznanie nadzwyczaynych przypadkow,

Z rana przed wschodem słońca, kiedym ieszcze spał, przybiegł Piętaszek y obudził mię wołaiąc; Panie iuż powrocili, widziałem ich zdaleka na morzu.

Por-

Porwałem iak nayprędzey perſpektywę y na pagorek udałem ſię, iako był zwyczay moy kiedym okrętow chciał na morzu upatrywać, ale zamiaſt czołna ktorego ſię ſpodziewałem, widziałem doſkonale okręt na kotwicach ſtoiący, o połtrzeciey mili od wyſpy moiey ku południowi, trochę na zachod obrociwſzy ſię; a kſztałtu budowania onego zdało mi ſię, iż był Angielſki, rownie iako y bat do niego należący, ktory płynął proſto ku wyſpie moiey.

Wyrazić nie mogę odmienności affektow we mnie wzniecłonych za pierwſzym widokiem okrętu narodu moiego, radość nay pierwey ogarnęła ſerce moie, ale poiąć nie mogąc coby za ſprawę mógł mieć okręt Angielſki w oney świata ſtronie, gdzie żadnego Anglia handlu nie prowadzi, zwłaſzcza, iż żadna nie poprzedziła nawałność, ktorąby zagnany do wyſpy moiey mogł być ten okręt, począłem obawiać ſię złych iakich z ſtrony onego zamyſłow, a uſiłowałem z dalſzych iego obrotow poznawać, iakieby iego było przedſiewzięcie. Naoſtatek poſtanowiłem zamknąć ſię raczey w moiey fortecy, niż dać ſię wziąć rozboynikom morſkim.

W krotce potym widziałem bat do lądu przyſtępuiący o pół ćwierci mili tylko odemnie; ale oſobliwſzym ſzczęściem ſta-

łożnię, iż odnogi tam morskiey nie postrzegli, ktoraby ich aż pod sam zamek moy zaprowadziła. Łatwom w tedy poznał, iż w samey rzeczy Anglikowie byli. Wysiadło ich na ląd siedm lub ośm, a z batu trzech innych iak mi się zdało związanych y wielce zasmuconych wyprowadzili. Poiąć nie mogłem coby to znaczyło. Piątaszek przy mnie stoiący rozumiał, że y Anglikowie ci pozrzeć niewolnikow swoich mieli. Wybiłem mu to nie bez trudności iednak z głowy, ale oraz przydałem, iż się obawiałem, aby zamordować onych niechcieli. Zadrżałem cały kiedym postrzegł podniesiony na zabicie iednego z tych trzech miecz. Załowałem niezmiernie tego, iż ani Hiszpana, ani oyca Piątaszka przy sobie nie miałem, a szczerze pragnąłem ukarać okrutnych tych Anglikow, a trzech onych na rzeż osądzonych uwolnić.

Opuścili ich kaci, a po wyspie rozbiegli się, dla oglądania kraiu z drugiey strony wyspy moiey. Smutna postać więzniow przypomniała mi stan w ktorym niegdyś sam na tymże brzegu zostawałem. Morze przy wysiadaniu ich na brzeg wezbrane, wnet opadło y bat ich na piasku zostawiło. Dway strzegący onego zdali mi się być uśpieni, y tegoż momentu iść ku nim zamyślałem. W tym ieden z nich obudzony, a widząc

bat

bat na piasku wezwał towarzyszow swoich z ktoremi prożno usiłował tenże bat na wodę zepchnąć, dla ktorey przyczyny, iako z dalszych ich postępkow wyrozumiałem, postanowili czekać powrotu przystępuiącego morza, a tym czasem kray oglądać. Piątaszek y ia uzbroiwszy się należycie, prosto ku więźniom udaliśmy się. Zostawieni na straż onych znowu się na ziemi położyli y zasnęli, nie mogąc się spodziewać napaści iakiey od ludzi na wyspie, ktorą całe pustą być rozumieli. Postać nasza iako z opisania odzienia naszego domyślić się można, straszliwa była. Cicho iednak lasami o strzelenie z pistoletu do nich przystąpiłem y pokazałem się im, przestrzegaiąc, aby się niczego nie lękali, ponieważ we mnie przyiaciela gotowego do dania ratunku mieli. Przelękli się oni iednak, gdy mię postrzegli, ale ia oną mowienia łagodnością, ktorey ludzkość na przytłumienie trwogi używa znowu ich ubespieczyłem. Z nieba pewnie zesłany, dla nas iestes, rzekł mi ieden z nich, bo nasze nieszczęścia takie są, iż onym ludzka pomoc rady dać nie może. Wszelka pomoc (odpowiedziałem mu) iest z nieba, y iaką tylko dać mogę, wam ofiaruię; zwłaszcza, iż miecz nad głowami waszemi podniesiony widziałem. Pokażcie mi tylko sposob ratowania was, a bądzcie pe-

pewni, iż wſzyſtko z ochotą dla was przedſiewezmę. Jeden łzami zalany rzekł; Do Anioła ia, czyli do człowieka mowię? Uſpokoy ſię tylko zupełnie (mowiłem mu) Anglik ieſtem rozmaitemi nieſzczęśliwościami na tę wyſpę zapędzony. Mam broni dotatkiem, mam ſługę wiernego, y niczego bardziey nie pragnę iako uwolnić was od tey przygody. Ach Panie (zawołał on) przygod moich opiſanie przydłużſze ieſt, abym w tym czaſie mogł ie opowiedzieć. Doſyć tobie będzie wiedzieć, iż Kapitanem byłem tego okrętu na ktory patrzemy. Ludzie moi zbuntowani, tu mnie przyprowadzili, chcąc mię albo zamordować, albo tu zoſtawić z dwiema temi ludźmi poczciwemi, z ktorych ieden Kommendantem ſztabowym ieſt, drugi podrożnym y przyiacielem.

Rozwiązałem ich nieodwłocznie, a dawſzy znak Piątaſzkowi do przyſtąpienia, pytałem ſię ich gdzieby buntownicy byli, y czy ſtrzelbę mielli. Powiedzieli mi, iż po większey części piiani ſpoczywali w gęſtey krzewinie, ktorą mi palcem pokazali y przydali, iż ſię obawiać trzeba było aby ſię nagle nie ocknęli, że dwie tylko ſtrzelby mieli z ktorych iedna w bacie zoſtała. Idźcie więc za mną wſzyſcy trzey, (rzekłem im) aby nas tu nie poſtrzeżono. Przyſzedłſzy

ſzy bliſko onego mieyſca gdzie broń naſza złożona była, obiecałem ich uwolnić od śmierci, gdyby mi wierność poprzyſięgli y przyrzekli zabrać mię do Europy z kochanym moimPiątaſzkiem y wſzyſtkiemi ſprzętami moiemi bez wſzelkiey zapłaty, ieślibym dokazał tego, aby okręt był mi przywrocony, a żyć pod władzą moią na wyſpie, gdybym ich tylko przy życiu zachował. Z radością to mi wſzyſcy trzey przyobiecali a ia ich bronią opatrzyłem.

Złożyliśmy nieodwłocznie radę, względem ſpoſobu uderzenia na buntownikow; Kapitan zoſtawił mi rządow władzę y upewnił, że między zbuntowanemi maytkami, naydowali ſię niektorzy poczciwi, ktorzyby pewnie do powinności ſwoich wrocili ſię, gdyby tylko herſztow ich zabito.

Już wſzyſcy pięć z laſu wychodzić mieliśmy, kiedy poſtrzegliśmy dwoch z krzewiny wychodzących. Pytałem ſię, ieśli ci do liczby niewinnieyſzych należeli. Odpowiedział mi Kapitan, że nie. Pozwolmy tedy im (rzekłem ia)oddalić ſię od drugich, ponieważ Opatrzność Boſka tak zrządziła, iż ſię właśnie dla ubeſpieczenia życia ſwoiego ocknęli. Ale inni iesli uydą, twoiá tylko wina będzie.

Ośmielony takową mową y przykładem moim, zbliżył ſię z ſwoiemi towarzyſzami

ku oney krzewinie, gdzie buntownicy ieszcze spali. Piątaszek zemną straż tylną trzymał. Szelestem, ktory idąc czynili, ieden z maytkow obudzony ze wszystkich sił dla obudzenia towarzyszow swoich wołać począł. Komendant sztabowy y podrożny ognia dali do pierwszych, ktorzy się porwali, y iednego z hersztow śmiertelnie ranili. Kapitan zatrzymawszy się na czas z wystrzeleniem, tak dobrze do herszta buntownikow zmierzył, że go trupem na mieyscu położył. Drugi także o pomoc wołaiący, od Kapitana dogoniony, ubity był przykładem od strzelby. Na huk strzelania przybiegła reszta maytkow, ale widząc iżeśmy do nich wymierzyli, o darowanie życia prosili. Zezwoliliśmy na to, ale nie bez trudności, y pod tym obowiązkiem, aby Kapitana przeprosili, żal szczery złego postępku swoiego oświadczyli, do powinności swoiey powrocili, y wszystkiemi sposobami do odzyskania okrętu iemu dopomagali, a tym czasem w więzieniu zostawali.

Na wszystko oni zezwolili y związać się Piątaszkowi dali, ktory dwoch naywiększemu podeyrzeniu podlegaiących zaprowadził do iaskini, gdzie dał im żywność, światło, słomy, y udał przed niem, że przed weyściem do iaskini miał wartę postawić. Innych trzech o ktorych Kapitan sam mowił,

wił, iż gwałtem bardziey, niż włafną złością fwoią do buntu pociągnieni byli, pod chorągiew moię zaciągnąłem, y konfyftencyą im dałem między dwoma moiemi okopami, gdzie Piątafzek żywnością ich także opatrzył. Po odniefionym tym zwycięftwie, zdania tego byłem, abyśmy to wfzyftko zabrali, co fię w bacie naydowało. Znaleźliśmy tam fuzyą, butelkę fporą cukrowey wodki, fześć funtow cukru, kilka fucharow, y rog ieden z prochem. Wfzyftko to do fortecy moiey z wiofłami y żaglami zanie fiono. A w bacie dziurę wielką w fpodzie wybito, aby nie mogł być na wodzie podniefiony. Gościom moim nowym wielkie fprawił podziwienie widok zamku moiego, gdzie ich iak mogłem nayhoyniey częftowałem. Opifanie przypadkow moich do większego ieszcze przywiodło ich zadumienia. A kiedy uważać poczęli, iż mię Bofka Opatrzność zachowała właśnie dla ratowania ich życia, tą myślą tak przeniknieni byli, iż łzy na dowod wdzięczności Bogu dawcy łafk wfzelkich y pomocy wylewali.

Nie mogli fię dofyć napatrzyć moich okopow, moiego lochu, moiey trzody, moiego pola, flowem wfzyftkich fporządzonych odemnie rzeczy. A przymnażało fię w nich podziwienie, kiedy im folwark moy

y ob-

y obszerną iaskinią opisywałem. Ale czasu do pokazania im wszystkiego nie było. Pilnieysza nas rzecz zatrudniała, to iest obmyślenie sposobow zawoiowania czyli raczey odebrania okrętu.

Złożyliśmy wielką radę woienną we czterech, to iest Kapitan, Komendant sztabowy, podrożny y ia. Piątaszek zaś więźniow strzegł, a że dosyć dobrze po Angielsku iuż umiał, wychwalał im zamek moy y potęgę, aby tym sposobem w iaskini ich utrzymał, gdzie im na niczym nie schodziło.

Kapitan wielkie a to gruntowne nader w przedsięwzięciu naszym upatrował trudności. Naydowało się ieszcze 26 ludzi na okręcie, ktorzy wiedząc, iż przez spisek swoy na śmierć zasłużyli, pewnieby z ostatnią bronili się rospaczą. Jakoż podobieństwa nie było do otrzymania pomyślnego wyprawy naszey skutku, gdybyśmy iawnie na nich natarli, z tak szczupłą ludzi garstką, nie było nas albowiem więcey, iak ośmiu do bitwy zgodnych, oprocz dwoch więźniow, a do tego, ani mnie, ani Piątaszkowi oddalić się od wyspy nie należało, aby snadź iakie nie przytrafiło się nieszczęście, ktoreby nas na zawsze zgubiło.

Postanowiłem tedy użyć fortelu y czekać pogodney pory. Pewny prawie byłem, że okrętow ludzie nie mogąc się doczekać

kać towarzyszow swoich, wnet łodź na morze spuszczą, aby widzieć mogli co się z niemi stało. Tych gdybyśmy rownie iak pierwszych zawoiowali, umnieyszylibyśmy liczby naszych nieprzyiacioł, przyczyniaiąc sobie samym woyska. Kapitan przystał na to, a wszystko poleciliśmy Boskiey opatrzności, ktora nas tak iawną obdarzyła była pomocą.

W rzeczy samey nie wielką w tey okoliczności zakładałem nadzieię moiego uwolnienia, żądze moie daleko bardziey na Hiszpanie były ugrontowane; tego z oycem Piątaszka co moment wyglądałem, a pewnie y od nowych gości moich spodziewałem się pomocy, gdyby w innych zamysłach swoich zawiedzieni zostali.

Z rady tedy naszey wyniknęło postanowienie udania się ku brzegowi, blisko ostatniey potyczki naszey placu, abyśmy z tamtąd nieprzyiacioł obroty uważali. Tylko co tam stanęliśmy, usłyszeliśmy huk z armaty, y zwyczayny widzieliśmy znak nakazuiący powrot do okrętu. Ale strzelania wszystkie daremne były, nikt roskazow nie wykonywał.

Spuścili tedy iakom był przewidział łodź drugą na wodę, y usilnie wiosłami robiąc przystąpili do brzegu naszego. Postrzegliśmy, iż dziesiąciu należycie uzbroio-

nych

nych do wyſpy przybyło. Nas tylko o-śmiu było, ale znaiomość mieyſc ſprawowała, że onych potęgą przewyżſzaliśmy.

Powrociliśmy tedy do laſu, abyśmy ich doſkonale widzieć, ſami od nich niepoſtrzeżeni, mogli; a oraz uważaiąc ich poſtępki podług nich naſze obroty miarkowali.

Wſzyſcy na brzeg wyſiedli bliſko pierwſzego batu, y łodź ſwoię wyciągnęli na piaſek co mię bardzo ucieſzyło, bałem ſię albowiem, aby iey na kotwicy nie poſtawili z ſtraża, przez co niepodobne byłoby dla nas oney zawoiowanie.

Naypierwſze ich obrot był, proſto do pierwſzego batu udać ſię. Poznaliśmy łatwo onych podziwienie ztąd, iż na piaſkach od ſpodu przedziurawiony, y wſzyſtkich rynſztunkow ſwoich pozbawiony był. Wſzyſcy razem trzy lub cztery razy krzyknęli, aby od towarzyſzow ſwoich ſłyſzeni być mogli, ale bacząc nieſkuteczność krzyku ſwoiego, razem wſzyſcy z ręczney ſtrzelby wyſtrzelili, tak iż daleko bardzo ſłyſzeni być mogli.

Ten właśnie moment pomyślny był do uderzenia na nich, ale bardzo oni od nas oddaleni byli, y mieli czas do nabicia ſtrzelb to też zaraz uczynili. Nie maiąc naymnieyſzego dowodu, iż towarzyſze ich na tey wyſpie ieſzcze żyli, ſądzili iako ſami po-

tym-

tym wyznali, iż wſzyſcy od dzikich ludzi zamordowani byli, a zatym do okrętu wrocić ſię poſtanowili.

Udali ſię więc ku brzegom morſkim. Nic dla nas nad to nieſzczęśliwego być nie mogło. Prożnobyśmy część onych zabili, gdyby pozoſtali uciekli do okrętu, ktoryby nie uchronnie w tedy żagle rozwinął. Ale wymyśliłem fortel, ktory mi ſię udał. Przykazałem Piątaſzkowi y Kommendantowi ſztabowemu poyść w zachodnią ſtronę y krzykiem wabiąc maytkow z pagorka na pagorek, tym ſpoſobem do wieczora ich zatrzymać. Naznaczyłem także do powrotu do mnie drogę, ktorą Piątaſzek doſkonale znał.

Ta ſztuka przedziwny ſkutek miała. Za pierwſzym krzykiem, krzyknęli y oni, y proſto na głos iść poczęli, zoſtawiwſzy przy łodzi dwoch ludzi, ktorzy do odnogi morſkiey bliſko moiego mieſzkania weſzli, y łodź do drzewa przywiązali Jeden z nich z łodzi wyſzedł, y dla ſpoczynku położył ſię na trawie.

Ponieważ ci dway maytkowie prawie tylko na ſtrzelenie od nas byli oddaleni, łatwo na nich z zaſadzek nieſpodzianie wypadliśmy. Kapitan, ktory ich poznał niechcąc hukiem ſtrzelby wydać ſię, przykładem fuzyi zabił tego, ktory na trawie leżał,

a wziąwſzy na cel drugiego krzyknął mu, aby ſię poddał ieśli zginąć niechce. Poddał ſię on dobrowolnie, y o darowanie ſobie życia proſił; byłto ieſzcze ieden z tych, ktorych przedemną chwalił Kapitan, przeto łatwo roſkazy naſze wykonał, y do woyſka moiego przyſtał.

Piątaſzek y kommendant ſztabowy bardzo dobrze dane ſobie zlecenie wykonali, to krzycząc, to na wołania maytkow odpowiadaiąc, zaprowadzili ich z pagorku na pagorek kardzo daleko, y do oſtatniego ich zmordowania przywiodłſzy, wieczorem ſami też zmordowani powrocili, ale mieli czas do ſpocznienia, ponieważ drudzy ledwie za godzinę do łodzi ſwoiey powrocić mogli.

Nakoniec ſłyſzeliśmy ich na towarzyſzow ſwoich przy łodzi zoſtawionych wołaiących, lecz żadney od nich odezwy nie mieli. Ale nayważnieyſze było ich zadumienie, kiedy ią z wſzelkiey ſtraży ogołoconą widzieli. Mowili do ſiebie wzaiemnie, iż ſię na wyſpie iakiey oczarowaney niezawodnie naydowali, y na niey pewnie zginą ieśli ſię co nayrychley nie oddalą.

Staliśmy w zaſadzkach w leſie, na dwa ż fuzyi ſtrzelenia. Szara ieſzcze trwaiąca poświata dopuściła nam widzieć ich poſtrach y roſpacz. Kotwiczny naypierwſzy do-

wodż-

wodźca buntownikow, naybardziey się lękał y stan swoy opłakiwał. Kapitan tak na złoczyńcę tego był rozgniewany, iż z lasu wypadłszy zabił go na mieyscu y drugiego za nim stoiącego śmiertelnie ranił.

Ja też skwapliwie z woyskiem moim z ośmiu ludzi złożonych ku nim udałem się.

Nadchodziła iuż noc azatym pozostali buntownicy niemogąc rozeznać iak szczupła nas garstka była, a rozumieiąc iż las cały pełen iest żołnierzy, nie widzieli iak sobie począć mieli. Przykazałem temu, ktoregośmy w łodzi schwytali y ktory iuż do nas był przystał, aby ich po imieniu wzywał y pytał się ich, ieśliby ugodę w kroczyć chcieli. Powiodła się ta sztuka. Buntownicy głos *Johnsona* przeszłego towarzysza swego poznali, pytali się komu poddać się trzeba było, y ieśli pomyślney dla siebie spodziewać się mogli ugody. Kapitanowi (odpowiedział *Johnson*) poddać się trzeba. Kotwiczny *y Jeffris* zabici, *Frye* na śmierć raniony, a ieśli rychło broni nie złożycie, wszyscy na szubienicę poydziecie, bo 50 tu iest przeciw wam ludzi, y ia sam w niewolą iestem zabrany. Ale ieśli broń złożemy (rzekł *Szmith*) izali będziemy przy życiu zachowani? Spytam się o to Kapitana odpowiedział *Johnson*. A wtym Kapitan do *Szmitha* odezwał się przyrze-

kaiąc im wszystkim życie, wyiąwszy tylko *Wichelma Atkins* naypierwszego buntownika, ktory się na życie nawet iego był nasadził. *Atkins* wyrok przeciw sobie śmierci słysząc prosił kapitana, aby znim rownie iako y z drugiemi postąpił. Ten mu powiedział, iż to od łaski Gubernatora wyspy (przez ktore słowa mię rozumiał) zawisło. Ze zatym radził mu poddać się na dyskrecyą a wszystkiego się po moiey łaskawości spodziewać. Poddali się tedy, y dali się powiązać przez Piątaszka y część ludzi moich, ktorych pewnie częścią załogi moiey być mienili; Ja zaś do zamku mego schroniłem się, dla zataienia przed oczami ich nowo mianowanego Gubernatora, tak dziwnym zwłaszcza iak ia sposobem odzianego.

Przyrzękli wszyscy Kapitanowi pod rząd iego zupełnie poddać się, y pomagać mu do odyskania władzy swoiey nad okrętem, byleby on tylko za niemi do Gubernatora przyczynił się. Ja nieżmierną zdięty ciekawością tego co się działo, wysłałem iednego z ludzi moich, ktory z daleka zawołał Kapitana, donosząc mu, iż Gubernator z nim mowić pragnie. Kapitan w głos mu odpowiedział, iż nieodwłocznie stawić się miał na roskaz Gubernatora. Uwierzyli temu wszyscy, rozumieiąc, iż Gubernator z pocztem od 50 ludzi w pobliżu stoi.

Na-

Namowiłem Kapitana, aby naywinnieyszemu z tych ludzi powiedział, iż wola iest moia, aby innym na postrach był obieszony. Także przełożyłem temuż Kapitanowi, że pozyskawszy drugich y bat pierwszy naprawiwszy, mogł w nocy nagle wpaść do okrętu y władzę nad nim znowu otrzymać. Przystał na to zdanie Kapitan a na wykonanie tego, wszystkie czyniliśmy przygotowania.

Kapitan do więzniow swoich powrociwszy wymiatał im na oczy z surowością ich złość y zdradę. Rozumieliście (mowił do nich) że mię na pustey wyspie zostawicie, ale Boska Opatrzność tak zrządziła, iż tą wyspą włada Anglik, ktoryby was zgubić zaraz albo lada dzień do Anglii do sądu odesłać mogł; skłonny iednak iest do przepuszczenia wam, pod pewnemi obowiązkami, wyiąwszy *Atkinsa* iednego, ktoremu kazał oznaymić, aby się na śmierć przygotował. To udanie dziwnie pomyślny skutek miało. *Atkins* do nog rzucił się Kapitanowi, prosząc aby się za nim do Gubernatora przyczynił. Obiecał mu wszelkich sposobow użyć na ubłaganie mnie, tym czasem należycie związanego posłał do iaskini, aby tam do dwoch innych był przyłączony.

Powrocił Kapitan z oznaymieniem o tym co się stało; ia znim iść postanowiłem, uda-

iąc ſię za człowieka na usłudze Gubernatora zostaiącego y od niego zlecenie maiącego. Łatwo przywiodłem ich do wierzenia temu wſzyſtkiemu com im przekładał, zwłaſzcza, że mię żaden z nich nie znał, a takie ſtanu fortecy y załogi w niey zawartey czyniłem opiſanie, iż oni temu wſzyſtkiemu daiąc wiarę, na wſzyſtko cośmy tylko od nich chcieli, zezwolili.

Kapitan przełożył im zamyſły ſwoie względem odebrania okrętu, y domagał ſię od nich zakładnika, ktoryby do trzech innych więźniow przyłączony upewnieniem być mogł ich wierności; przydaiąc, iż Gubernator nie omieſzka wſzyſtkich na ſzubienicę oſądzić, ieśliby obietnicy nie dotrzymali.

To wſzyſtko ułożywſzy, kazałem Piątaſzkowi y Kommendantowi ſztabowemu poyść po wiosła y żagiel, y co nayrychley naprawić bat pierwſzy, aby mogł być do żeglugi ſpoſobny. Wſzyſtko ſię to ſtało w przeciągu dwoch godzin.

Puścili ſię około połnocy na obudwoch batach, należycie uzbroieni, to ieſt, Kapitan, Kommendant ſztabowy y pięć maytkow w pierwſzym, podrożny y czterech maytkow w drugim bacie, cała tedy flotta 12 ludzi zawierała. Piątaſzek y ia zoſtaliśmy kto-

na ſtraży mieſzkania naſzego y dla dopilnowania więźniow y zakładnika.

Na okręcie 16 tylko ludzi zoſtawało, ktorzy acz troſkliwie o ſwoich towarzyſzow iednak bynaymniey nieſpodziewali ſię tego co ich ſpotkało. Jakoż po większey części uśpieni byli. Gdy Kapitan bliſko okrętu ſtanął, kazał *Johnſonowi* krzyknąc, iż bat z maytkami przyprowadza, y że trudność wielką miał w naleziemu onych na wyſpie.

Gdy *Johnſon* tym ſpoſobem bawi na ſtraży w okręcie poſtawionych, Kapitan y Kommendant ſztabowy z ſwoiemi na okręt z batu ſwoiego wpadli, nieſpodzianie na buntownikow natarli, y ſternika z cieślą zabiwſzy, panami pokładu gornego okrętowego zoſtali.

Podrożny drugi bat prowadzący, wſzedł z ſtrony ſwoiey na przod okrętu, a wpadłſzy na rufę, z kąd wſtęp był do izby kucharza, z nim trzech buntownikow ſchwytał y ſkrępował.

Z tamtąd wſzyſcy proſto do izby obranego od buntownikow Kapitana udali ſię, y drzwi do niey gwałtem odbili. Przelękniony ten herſzt buntownikow wſtał, porwał piſtolety y ognia do wpadaiących dawſzy, ranił maytka iednego, y ramię Kommendanta ſztabówego zgruchotał, ale ten mimo

ranę

ranę swoię w łeb mu strzelił, y trupem na mieyscu położył. Reszta buntownikow widząc zabitego herszta swoiego poddała się na dyskrecyą, a Kapitan bez dalszego krwi rozlania panem okrętu został.

Dał mi zaraz znak odniesionego zwycięstwa, siedm razy podług uczynioney umowy z armaty wystrzelić kazawszy, ia nad brzegiem bawiłem się, wyglądaiąc uwiadomienia o skutku tey wyprawy. Domyślić się łatwo można, iaka radość moia za daniem znaku tego była; powrociłem do zamku moiego dla spoczynku, ktorego bardzo potrzebowałem.

Ocknąwszy się, usłyszałem huk armaty, y zaraz oznaymiono mi, że kapitan z przyiacielem swoim przybywał Skoro wszedł obłapił mię ściśle y wdzięczność mi swoię oświadczaiąc rzekł; ROBINSONIE, obronco moy naymilszy, oto okręt twoy, do ciebie on rownie iako y wszystko co tylko mieć mogę należy. Jakoż w samey rzeczy widziałem okręt iego o ćwierć tylko mili od brzegu stoiący, a Kapitan łodzią do mnie przez morską odnogę był przypłynął.

Już tedy wątpić o uwolnieniu moim z tey pustyni nie mogłem, okręt wyśmienity stał, na pogotowiu y czekał tylko roskazow moich, radość nagła ztąd doznana, do mdłości mię prawie przywiodła, ale kieliszkiem

-po-

podaney mi wodki do ſiebie przyſzedłem.

Obłapiłem ia wzaiemnie Kapitana iako zbawcę moiego, ponieważ przywrocić mię miał do oyczyzny.

Oddawſzy Bogu dzięki za to, iż pozwolił abyśmy ſobie wzaiemnie tak dziwną pomoc dali, poczęliśmy o dalſzych naſzych poſtępkach radzić.

Ale nim zaczniemy o ſobie radzić (rzekł mi uśmiechaiący ſię Kapitan) proſzę abyś podarunki przyiąć chciał, ktore tu przynieść kazałem: Radbym, aby godnieſze były ciebie, y przyzwoitſze chęci moiey odwdzięczenia za twoie łaſki, ale w tych okolicznościach to tylko ofiaruię, co ſię z moim przemożeniem zgadza.

Przyniesiono zatym ſkrzynią wielką, w ktorey wodki wyborne, wino Maderſkie, cukier, tabakę, kwiat muſzkatowy, ſyrop limoniowy, y wiele innych rzeczy przyiemnych znalazłem, ale co mię naybardziey ucieſzyło, y w rzeczy ſamey dać mi pozor prawdziwego Gubernatora miało, było odzienie zupełne od nog do głowy, ſześć wybornych koſzul, tyleż kołnierzy y chuſtek, po więkſzey części nowych. Ubrałem ſię zaraz, abym przychylney Kapitana żądzy zadoſyć uczynił.

Przynieſł był Kapitan dla Piątaſzka porządne ſuknie iakich maytkowie używać

zwy-

zwykli, ktore bardzo mu dobrze przystały. Kazałem mu zakładnika uwolnić y do mnie przyprowadzić a trzech więzniow w folwarku moim stawić.

Szedłem tam w kilka godzin potym, w sukni iuż Gubernatorowi przyzwoitey, maiąc z sobą Kapitana, zakładnika, y podrożnego. W tedy dopiero iawnie postępować ze mną iak z Gubernatorem zaczęto. Kazałem *Atkinsowi* y iego towarzyszom więzniom stanąć przed sobą, wymiatałem im na oczy ich zbuntowanie, y uczynioną bez wątpienia umowę na bawienie się rozboiami po morzu, na okręcie niesprawiedliwie przywłaszczonym sobie, a z moiego rozkazu panu właśnemu przywroconym. Przydałem y to, iż wnet nowego Kapitana swoiego uyrzą obieszonego na wielkim żaglowym drągu. Pytałem się nakoniec co by mieli do przytoczenia na obronę buntu swoiego, y na uniknienie zasłużonego ukarania.

Przyznali się do tego wszyscy, iż winnemi byli, a oświadczali żal zbrodni swoiey, prosząc aby podług obietnicy Kapitana darowane im było zycie. Rzekłem im, iż niegodnemi tey łaski byli, y że nic dla nich więcey uczynić nie mogłem zwłaszcza maiąc do Anglii powrocić, iako tylko pozwolić, aby na tey wyspie żyli, gdzie opatrzyć

trzyć ich w żywność miałam, a oraz dać im na piśmie naukę, względem sposobu utrzymania się na niey. Nakoniec obiecałem im pomoc z Anglii, y wszelkiego rodzaiu posiłki, aby wygodnie resztę dni swoich przepędzić mogli.

Przyięli to wszystko z niewypowiedzianą radością, oświadczaiąc się z tym, iż wygnanie to woleli, niż smutny los, ktory ich w oyczyznie czekał. Kapitan udawał, iz na to zezwolić nie może, ia też gniew zmyślaiąc powiedziałem, iż moiemi oni nie zaś iego więzniami byli, a że przyobiecawszy im darować życie, nie mogłem się uwolnić od dotrzymania daney obietnicy; a zatym że nieodwłocznie chciałem ich wolnością obdarzyć.

Jakoż w samey rzeczy kazałem Piątaszkowi, aby ich uwolnił, a wziąwszy Kapitana na stronę, radziłem mu, aby nieodwłocznie do okrętu poszedł, y ciało zabitego herszta buntownikow na pręcie wielkim żagielnym powiesić y wszystko do odiazdu na dzień następuiący przygotować kazał.

Po odeyściu Kapitana wkroczyłem w rozmowę z trzema temi Anglikami względem ninieyszego ich stanu, a winszowałem im, ze się sami dobrowolnie do niego nakłonić dali. Opisałem im wszystko co do utrzymania w należytym porządku wyspy na-

należeć mogło. Posłałem też po inkaust y pioro do okrętu, y napisałem im prawa nieiakie y ustawy, ktorych trzymaiąc się wesołe y wygodne prowadzić mogli życie. Wspomniałem też im o przyieździe w lada dzień 17 Hiszpanow y z Oycem Piątaszka, y zostawiłem dla Hiszpana po innych wyższego list obszerny, w ktorym mu zamek moy y sprzęty onego oddawałem, przyrzekaiąc, iz powrociwszy do Europy wszelkich sposobow użyć miałem na uwolnienie onych, albo przynaymniey na opatrzenie wszelkiemi potrzebami. Na ostatek donosiłem mu o ostatniey przygodzie y bliskim wyieździe moim.

Dałem Anglikom żywność dostateczną, iako też broń y amunicyą; przykazuiąc im mieszkać na folwarku moim do przyiazdu Hiszpanow y iego przyiacioł.

Kapitan posłał im własne ich odzienia, opatrzył także prochem y niektoremi narzędziami, dał im nakoniec rozmaitych warzyw nasiona, ktora rzecz podczas tak długiey moiey na tey wyspie bytności, nie zmiernieby mię była ucieszyła.

Naostatek zabrawszy one odemnie znalezione pieniądze y kleynoty, wsiedliśmy na okręt z Piątaszkiem, nie bez żalu nieiakiego. On żałował tego, iż pożegnać się z oycem swoim nie mogł, ktorego widzieć

iuż

iuż ſię nie ſpodziewał. Mnie zaś zaſmuciało to, iż Hiſzpana mego, y towarzyſzow iego widzieć y oſadzić na państwie moim nie mogłem. Przeczuwałem bowiem, iż ci trzey złoczyńcy naprzykrzyć ſię im mieli; ale troſkliwość moia nieiakie ztąd miała uſpokoienie, iż mała tych kwota była, a Hiſzpanom na roſtropności y męſtwie nieſchodzi. Nie zapomniałem z ſobą wziąć baldakin, czapkę moię ogromną, ſuknią ſkórzaną, y ſtarą papugę, abym to wſzyſtko pokazać mogł znaiomym moim w Anglii, gdybym z nich ktorego ieſzcze zaſtał żywego.

Już żagle rozpuścić y kotwicę wyciągać mieliśmy, kiedy wſzczęta między niektoremi zwada o niebeſpieczeństwo ſtracenia ſkutku prac naſzych nas przyprawiła, a odiazd naſz do 24 godzin opoźniła, zprzyczyny odmienionego w tym przeciągu czaſu, wiatru.

Do tey żwawości, ſprzeczki między dawnieyſzemi buntownikami przyſzły, iż obawiać ſię trzeba było, aby do powtornego nie przyſzło buntu. Byłoby to ſię ſtało, gdyby Kapitan z ſwoiemi przyiacielami y zemną, zbroyną ręką upornieyſzych nie był ſchwytał, y okował, grożąc obieſzeniem wſzyſtkim ktorzyby ſkłonnemi ſię do buntu pokazali.

Nie była ta myśl ani Kapitana, ani moia, ale raczey udanie dla postrachu, ale insi maytkowie poczuwaiący się do dawnieyszego buntu, ztrwożeni tą mową, poczęli rozumieć, że ich zmyślonym odpuszczeniem zwodzono, y że wydać ich pewnie miano w ręce katow, skoroby okręt w porcie iakim Angielskim stanął, przeto znowu się spiknęli na opanowanie okrętu.

Dowiedział się o tym Kommendant sztabowy y nas przestrzegł, ia radziłem im, aby mię do buntownikow na uspokoienie onych posłali. Łatwo tego dokazałem z przyczyny, iż mię człowiekiem bardzo zacnym być mienili, a ia z moiey strony pod poczciwością im przyrzekłem, że byleby tylko poczciwie się przez cały czas żeglugi sprawowali, naymnieyszey nigdy przeszłego buntu nie będzie wzmianki. Powiedziałem im także iż towarzyszow ich uwolnić miałem, iakoż nieodwłocznie zdiąć z nich okowy kazałem, ten postępek uspokoił y mnie ich całe pozyikał. Ale dway uwolnieni buntownicy, iż o ukaraniu ich myśliliśmy, nakradłszy w nocy broni y amunicyi uciekli czołenkiem na wyspę y z trzema tam wygnańcami złączyli się.

Zrana dopiero to postrzeżono, y za niemi wysłano ludzi pewnych dobrze uzbroionych, ale wynaleść ich nie można było,

ponie-

ponieważ ſię w leſie z innemi towarzyſzami ſwemi ukryli. Bat powrocił do okrętu z czołenkiem zoſtawiwſzy dwoch ieſzcze na wyſpie buntownikow, ale Kapitan upewnił mię, iż ci dway ludzie dosyć poczciwi ſamą tylko boiaźnią do takowego poſtępku byli nakłonieni.

Gdy wiatr dla nas pomyslny powſtał, rozpuściliśmy żagle y w drogę ſię puściliśmy, Tym tedy ſpoſobem porzuciłem wyſpę moię 19 Grudnia Roku 1686. podług rachunku ludzi okrętowych. Przemieſzkawſzy na niey podług rachunku moiego lat 28. Mieſięcy 2 dni 19. Zegluga naſza nader ſzczęśliwa była, przybyłem do Angli i 11 Czerwca 1687 przepędziwſzy w oddaleniu od oyczyzny moiey lat 35.

KONIEC PIERWSZEY CZĘSCI.

TOM. III